STANISŁAW KUCZEWSKI.

KOMEDYE.

MAJĄTEK NA SPRZEDAŻ

PAN PAPLAGA.

WYDZIEDZICZANI.

WARSZAWA.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI I SKŁADZIE NUT,
LESMANA I ŚWISZCZOWSKIEGO.
14. Mazowiecka 14.

1883.

STANISŁAW KUCZEWSKI.

KOMEDYE.

MAJĄTEK NA SPRZEDAŻ

PAN PAPLAGA.

WYDZIEDZICZANI.

WARSZAWA.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI I SKŁADZIE NUT,
ŁESMANA I ŚWISZCZOWSKIEGO.
14. Mazowiecka 14.

1883.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 4 Декабря 1882 г.

W Drukarni Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11.

Przyjaciołom

z nadbuża

Komedye te

poświęca

Autor

MAJĄTEK NA SPRZEDAŻ

KOMEDYA w 1-ym AKCIE.

OSOBY:

Fryderyk Kościcki., obywatel ziemski.
Kościcka, jego żona.
Helena, jego pasierbica.
Andzia, córka pp. Kościckich.
Podęba, obywatel ziemski.
Kaśniewski, stręczyciel.
Zbigniew Terski, sąsiad pp. Kościckich.
Alfred, syn przemysłowca.
Fiszer, kupiec.
Panna Fichu, guwernantka.
Marcin, sługa.
Panna służąca.
Pisarz.
Parobcy.—Gość z Warszawy.

Rzecz dzieje się w Podlaskiem.

Scena przedstawia salon na wsi, przyzwoicie umeblowany; fortepian na lewo w głębi—ruleta i mały bilard też na lewo, bliżej sceny; drzwi wprost i na lewo.

SCENA I.

KOŚCICKI — MARCIN.

MARCIN.

Jaśnie panie! Jest kupiec na owce i pyta
Czy sprzedane?

KOŚCICKI.

Czy kupiec jest Izraelita?

MARCIN.

Nic nie mówił jak zwie się, lecz nie Ita zda się,
Ale Lejbko, żyd sławny na całe Podlasie.

KOŚCICKI.

Powiedz Lejbce, że owce, tryki i barany
Od miesiąca sprzedane; lecz las nierąbany
Czeka jeszcze nabywcy, — warunków sprzedaży
Lepszych w życiu nie znajdzie; niechaj więc rozważy
I przychodzi się godzić.

MARCIN.

Słucham Jaśnie Pana. (*Wychodzi*).

SCENA II.

PAN FRYDERYK.

Owiec mu się zachciewa... Nie wie, że sprzedana
Od miesiąca owczarnia. Wszak Świętego Jana

Raz do roku miewamy, — a nieźle by było
Gdyby się Janów Świętych więcej namnożyło,
Naturalnie z owczarnią merynosów pełną,
I z tuzinem Lejbusiów, co targują wełną.
Ha, co robić? Już nie mam wełnistych baranów,
Ale za to las czeka na Lejbków, Kahanów.

SCENA III.

KOŚCICKI — MARCIN.

MARCIN.
Lejbko lasu nie szuka, proszę Jaśnie Pana,
Tylko owiec, bo cena na nie niesłychana,
Po pięć rubli za sztukę. Żyd pojechał dalej.

KOŚCICKI.
To dobrze, możesz odejść. (*Marcin wychodzi*).

SCENA IV.

KOŚCICKI.
Czy kaci nadali!
Zamiast pięciu trzy ruble wziąść za owcę — mało.
A kto winien? znów żona, której się zachciało,
Arabczyków do cugu. Mówi: „Kup czemprędzej,
„By nas sąsiad nie ubiegł — trzeba Ci pieniędzy?
„To owczarni się pozbądź, będzie mniej kłopotu,
„No i owczarz ubędzie. Z takiego obrotu
„Zysk jest pewny, bo ceny na araby rosną;
„Pojeździmy przez zimę, sprzedamy je z wiosną;
„Zarobimy w dwójnasób.“ Ot kaprys kobiety!
Za owczarnię mieć konie; a nie wie niestety,
Żeśmy już zagrożeni majątku utratą.
(*Po namyśle*) Trzeba wyznać jednakże, iż się żyło za to

Za granicą, — i w kraju lat dwadzieścia z górą,
Z żoną, z służbą, z bonami — z jedną, drugą córą;
A do tego me panie, wciąż śledząc za modą,
Wyrzucały pieniądze z gracyą i z swobodą.
Dziś za resztki już tylko kupiłem majątek,
Kupno świetne, bo pełne królewskich pamiątek,
Jest w niem wszystko: — park letni, zimowe ogrody,
Pałac świetny, zwierzyniec i staw pełen wody,
No i widok cudowny, — Szwajcaryi nie trzeba.
A do tego dodajmy, że jest pyszna gleba;
Lecz by dochód zeń starczył na mej żony życie,
Na mych córek i moje, grubo się mylicie!...
Ha, minęły już złote pańszczyzniane czasy!
A tu raz wraz rachunki za jedwab, atłasy,
Tu płać bony i szwaczki, kupuj nowe szory,
Radź jak tam chcesz, wyprzedaj owczarnie, obory,
Potem oddaj za procent pługi i żniwiarkę,
A na trzeciak wypuszczaj całą gospodarkę.
Jest las jeszcze, to prawda, słynny w okolicy,
Lecz i ten się wyprzeda na bale w stolicy.
Wtedy z pustym majątkiem Bóg wie co się stanie,
Może sprzedaż publiczna? może tradowanie?
Lecz tę chwilę chcę ubiedz, bo mej głowie dzięki,
Wymyśliłem majątku sprzedaż z wolnej ręki.
Oto pisma co głoszą: (*bierze Kuryera War. do ręki*).

SCENA V.

Kościcki — Marcin — Zbigniew.

Marcin (*wchodzi za nim Zbigniew*).

Pan z Tersy!

Kościcki.

Sąsiada

Jakże miło powitać! Niechno sąsiad siada (*siadają*).
Jakże zdrowie?

ZBIGNIEW.

Dziękuję; mnie spytać wypada,
Jak się miewa Szanowny Pan Dobrodziej, Panie?
Chciałbym właśnie im złożyć me uszanowanie,
Spytać czy wieś po morskich kąpielach im służy?
Tak więc z chwilą odwiedzin nie zwlekałem dłużej.

KOŚCICKI.

I wybornie! gdyż panie teraz będą rade,
Inaczej miałbyś sąsiad wieczną z niemi zwadę.
Można służyć cygarkiem?

ZBIGNIEW.

Jestem niepalący.

KOŚCICKI.

Zapomniałem, przepraszam. Zapytam niechcący
Sąsiad w karty czy grywa?

ZBIGNIEW.

Nie znam co to karty.

KOŚCICKI.

A to proszę z sąsiada husyt nie na żarty,
Lecz kieliszek węgrzyna nie zaszkodzi przecie.

ZBIGNIEW.

Jeśli dobre, czemu nie? wszak nie jestem dziecię.

KOŚCICKI.

Tak to lubię, gdy goście znają się na winie.
(*Do Marcina*) Hej! Tarczalu butelkę przynieś no Marcinie.

(*Marcin wychodzi*).

SCENA VI.

KOŚCICKI — ZBIGNIEW.

KOŚCICKI.

Jak to dobrze, ześ przybył sąsiedzie kochany,
Zabawimy się trochę, będziesz pożądany

W towarzystwie pań moich. Wszak cię to nie znudzi,
Jeśli trochę potańczysz?

ZBIGNIEW.

Taniec mnie nie trudzi.

KOŚCICKI.

Wyśmienicie! u mych pań będziesz za to w cenie.
A może chcesz wystąpić w amatorskiej scenie?
Odgrywamy komedyę. Młodzież ze stolicy
Bierze udział stanowczy; gości z okolicy
Zaprosimy w tym celu; ja urządzam scenę,
I farsę wprowadzimy na polską arenę.
A co, czy myśl nie świetna? (*patrzy na Zbigniewa*).
Ale co to znaczy?
Sąsiad jakoś mi smutny i słuchać nie raczy.

ZBIGNIEW.

Cóż dziwnego? w tych czasach przeliczne kłopoty
Nie dodadzą do zabaw z paniami ochoty.

KOŚCICKI.

Wszak ni żona, ni dzieci, cóż takiego zatem?
Może proces? to fraszki — będę adwokatem.

ZBIGNIEW.

Jeszcze proces nie grozi, ale już z początku
Mam kłopotów po uszy w objętym majątku.
Od samego poranku do nocy się biedzę,
I godziny spokojnie w domu nie usiedzę;
Jestem wszędzie gdzie trzeba, w oborze, w stodole,
Nawet obrok wydaję, sam objeżdżam pole,
Uczę służby porządku, wydaję rozkazy,
Zapisuję wydatki, ale ile razy
Przyjdę zajrzeć do kasy, same pustki tylko
A tu szopa się wali i wójt był przed chwilką,
O podatki znów woła, na pisarza, gminę...
Taki rwetes, dalibóg, że myślę, iż zginę.

KOŚCICKI.

E, boś młody, niewprawny; lecz słuchaj mej rady,
A źle na tem nie wyjdziesz. Oto bez przesady
Twój majątek oddawna był i jest w ruinie,
Z kapitałem wleź w niego, i kapitał zginie;
Bo też trudno wymagać, by się tam rodziło.
Czy był dochód w tym roku?

ZBIGNIEW.

Dochodu nie było.

KOŚCICKI.

I nie będzie, zobaczysz, jeszcze długie lata.

ZBIGNIEW.

Więc bankructwo mi grozi?

KOŚCICKI.

Majątku utrata.

ZBIGNIEW.

Więc cóż sąsiad by zrobił?

KOŚCICKI.

Sprzedałbym majątek.

ZBIGNIEW.

Jakto? gniazdo mych przodków, rodzinnych pamiątek!
Co orzeknie familja, co świat na to powie?

KOŚCICKI (*śmieje się*).

Co świat powie? to powie, że masz olej w głowie.

ZBIGNIEW.

Piękny rozum, wyprzedać majątek ze stratą.

KOŚCICKI.

Nie ze stratą, lecz z zyskiem, ręczyć mogę za to;
I byś sąsiad nie myślił, że to żarty tylko,
Czytaj pisma warszawskie, co przyszły przed chwilką.

ZBIGNIEW (*czyta podanego sobie Kuryera*).

Czy być może? Na sprzedaż Królewska Podoba!
Ta piękna rezydencya, Podlasia ozdoba...

KOŚCICKI.
Lecz taką rezydencyę utrzymać, mój panie,
Wyznaję ci otwarcie, nie jestem już w stanie.
A gdy dobrze zapłacą, co mi po tym parku,
Oranżeryi, pałacu...

ZBIGNIEW.
Przedmiotem frymarku
Nie powina być ziemia, nasza karmicielka.

KOŚCICKI.
Gdy źle karmi, sprzedać ją to zbrodnia niewielka...
Więc dla kupca otwarta dworu mego brama...

SCENA VII.

CIŻ — MARCIN.

MARCIN (*wnosi tacę z winem*).
Jaśnie Panie, czy wpuścić w dom kupca Abrama?

KOŚCICKI.
Nie wiesz po co przyjechał?

MARCIN.
Pytał się o woły,
Do obory zaglądał, zajrzał do stodoły,
Do Jasnego zaś Pana dał mi żyd zlecenie,
By powiedzieć, że woły podskoczyły w cenie.

KOŚCICKI.
Nalej wina i powiedz zaraz Abramowi,
Że już woły sprzedane; lecz niechaj odnowi
Kontrakt na las, albowiem wyprzedaję sosny,
Z wrębem na rok, z wywózką aż do przyszłej wiosny.
Idź to powiedz kupcowi.

MARCIN (*nalewa wino*).
Idę, Jaśnie panie (*wychodzi*).

SCENA VIII.

KOŚCICKI — ZBIGNIEW.

KOŚCICKI.

A to z tymi kupcami dziś istne skaranie.
Gdy chcę sprzedać źrebaki, to żyd chce ogórków,
Zamiast cygar, on spyta czy nie trzeba sznurków?
I tak dalej bez końca, chociaż dobrze wiedzą,
Że to o las mnie idzie. Potajemnie śledzą,
Kiedy atak przypuścić, ale mnie nie skuszą
Niczem w świecie i dobrze zapłacić mi muszą.
Las starodrzew, włók siedem, a wart pewnie więcej,
Niż rubelków gotówką czterdzieści tysięcy.

ZBIGNIEW.

Tak, ostrożność z kupcami nigdy nie zawadzi.

KOŚCICKI.

Ot, wypijmy Tokaju; węgrzyn dobrze radzi.
A co, winko smakuje?

ZBIGNIEW.

Samorodne zda się.

KOŚCICKI.

Nie chcę zbytnie się chwalić, lecz całe Podlasie
Dziś takiego nie pije.

ZBIGNIEW.

To Tarczal prawdziwy.

KOŚCICKI.

Widzę, sąsiad smakoszek.

ZBIGNIEW.

Znam ten kraj szczęśliwy,
Nad Cissą położony, co się wijąc wdzięczy,
Od Tokaju, Tarczalu, ku Madi, Serenczy;
Latorośle tam winne tak się piętrzą cudnie

Po Podgórzu, gdzie ciepła grzeje ich południe;
Rodzą Maślacz-ausbruch wino samorodne.

KOŚCICKI.

Ja go piję, przyznam się, bo to wino modne.

ZBIGNIEW.

Więc na wino, jak widzę, panuje też moda.

KOŚCICKI.

Tak samo jak na panny podlaskie uroda.

SCENA IX.

CIŻ — MARCIN.

MARCIN (*wchodzi*).

Abram do nóg się ściele, lecz lasu nie kupi.
Mówił, ceny nań niema.

KOŚCICKI.

Powiedz mu, że głupi.

MARCIN.

Jaśnie panie, Abrama już nie ma na dworze.
Zaciął konia, odjechał. (*po chwili*) Ale na oborze,
Zlecił pisarz powiedzieć, że się dach już wali.

KOŚCICKI.

Jak to dobrze, że krowy jużeśmy sprzedali,
Byłby jeszcze wypadek.—Co do tej obory,
Powiedz komu należy, aby dać podpory,
Wszystko pięknie połatać.

MARCIN.

Proszę jaśnie pana,
Jeszcze pisarz powiedział, że w kaplicy ściana
Od wilgoci i deszczu cała popękana.

KOŚCICKI.

To rzecz błaha; mularze niech rysy podzielą.
Ot w ten sposób; *(pokazuje).* a potem niech pięknie pobielą.
Orginalne to będzie i zarazem tanie.
Przedewszystkiem ogrodnik niechaj ma staranie
O ulicach strzyżonych, o drzew rodowodzie,
O fontannach i rybkach na dolnym ogrodzie.
Pisarzowi zaś zlecić, niechaj czynny będzie,
Niech podpiera, niech łata, niechaj bieli wszędzie;
Bo to dzisiaj stręczyciel wraz z kupcem przyjedzie;
Więc mospanie niech wiedzą, że nie żyjem w biedzie,
Lecz w Podobie Królewskiej, co tyle jest słynną;
Przez co cenę kupcowi nałoży się inną.

ZBIGNIEW.

A jeżeli on ziemi, tylko szuka ziemi.

KOŚCICKI.

W takim razie nie gadam z kupcami takiemi.
Ja nie glebę sprzedaję, lecz majątek cały,
To jest widok cudowny, pałac okazały,
Z przechadzkami po parku, kędy wody płyną,
Pomiędzy latoroślą i sztuczną ruiną.

ZBIGNIEW.

Przedewszystkiem ruiną chcesz pan ująć kupca.

KOŚCICKI.

Właśnie, właśnie....

ZBIGNIEW.

Daruj pan, trudno dziś o głupca

KOŚCICKI.

Są i tacy, dalibóg; — ale o tem potem —
Widzę, panie już jadą z przechadzki z powrotem.
Chodźmy na ich spotkanie.

ZBIGNIEW.

Służę sąsiadowi.

KOŚCICKI (*do Marcina*).
Ty Marcinie powtórzysz rozkaz pisarzowi:
Aby czuwał nad wszystkiem; ma bielić i łatać,
Gdzie potrzeba podpierać (*wychodzi ze Zbigniewem pod rękę*).

MARCIN.
Gdzie trzeba wymiatać.

SCENA X.

MARCIN (*siada na fotelu*).
Bogu dzięki! odpocznę. Jeśli źle nie wróżę
To nie długo już panu mojemu posłużę. (*rozwala się*).
(*bierze butelkę*). A gdyby się tak napić choć kapeczkę wina?
(*nalewa i pije*) Co w butelkach zostaje, to szczęście Mar-
[cina. (*pije*).
Nowy dziedzic zamieszka w Królewskiej Podobie...
Jak to teraz majątków kupna są na dobie.
I ja chciałbym coś kupić; wszak na to pieniędzy
Mój pan mówił nie trzeba, lecz lasu,—czemprędzej
Las się rąbie, sprzedaje i długi popłaci;
Bez ryzyka żadnego człowiek się wzbogaci,
I zostaje dziedzicem. (*z butelką w ręku*) A gdyby tak jeszcze...
(*pije*) A dalibóg, wyborne! (*pije z butelką w ręku*) Niechże
[cię popieszczę
Samorodna Tarczalko. (*pije z butelki*) Więc są, z tego wnoszę,
Takie kraje, gdzie wino tak kapie potrosze,
Może płynie, Bóg to wie? a nieźle by było,
Gdyby się majątek w tych stronach kupiło;
Muszę o to zapytać dziś pana Zbigniewa.
Samorodne się zowie... Jak się ono zlewa,
Musi to być ciekawe: ot butelka pusta,
A tu kap, kap... już pełno... tylko prosto w usta... (*pije*).
Samorodne się zowie... (*rozmarzony*).

SCENA XI.

MARCIN — PISARZ.

PISARZ.

Proszę jaśnie pana,
Kupiec jedzie.

MARCIN (*j. w.*).

Podeprzeć!...

PISARZ.

Podpieram od rana,
Lecz to kupiec przyjechał.

MARCIN (*j. w.*).

Wymiatać!...

PISARZ.

Wymiatać?
Kogo, kupca?

MARCIN (*j. w.*).

Pobielić!...

PISARZ.

Pobielić?

MARCIN (*j. w.*).

Połatać!...

PISARZ.

Czy mnie ucho nie myli? słyszę głos Marcina.

MARCIN (*pijany*).

Samorodna Tarczalko!...

PISARZ (*podchodzi*).

W umizgach do wina.

MARCIN (*j. w.*).

Gdybyś była tu ze mną, ot tak zblizka, zblizka .. (*robi gest*).

PISARZ.

Ululał się na dobre i butelkę ściska.

MARCIN.

Całowałbym cię w usta... (*chce pić z butelki*).

PISARZ (*wyrywając*).

Hola, hola, bracie.
Jak uważam za wiele dzisiaj się ściskacie; (*pije*)
A dalibóg wyborne... Czemu ja nie panem?
Nie rozstałbym się nigdy z wina pełnym dzbanem.

MARCIN (*panna służąca wchodzi*).

Samorodna Tarczalko! z tobą jestem w niebie...

SCENA XII.

CIŻ — PANNA SŁUŻĄCA.

P. SŁUŻĄCA.

Tylko proszę nie tykać!

MARCIN (*j. w.*)

Całowałbym ciebie.

P. SŁUŻĄCA.

Tylko proszę zdaleka, bo tego nie znoszę.

MARCIN (*usypiając*).

Samorodna Tarczalko!...

P. SŁUŻĄCA.

Bez przydomków proszę,
Jak on śmie mi ubliżać? twierdzi, że się rodzę
Bez rodziców. Na to się przenigdy nie zgodzę,
Byłam, będę, jak zawsze prawą warszawianką—
Proszę o tem pamiętać.

PISARZ (*nalewa wino z drugiej butelki*).

Służę wina szklanką.

P. SŁUŻĄCA.

Co to, wino?

PISARZ.

A wino.

P. SŁUŻĄCA (*pije*).

Jaki to pan grzeczny.

PISARZ.

A do tego praktyczny, świadomy, stateczny,
Ostry z ludźmi, lecz z panną taki czuły, tkliwy,
Bez niej tęskny, a przy niej to taki szczęśliwy.
Jeszcze winka.— (*nalewa*)

P. SŁUŻĄCA (*pije*).

Ze wszystkiego wnoszę,
Że pan zna się na ziemi; (*pisarz kłania się*) dla tego też proszę
Rady pańskiej, pomocy.

PISARZ.

Czy co kupić z miasta?
Może ładny pierścionek?

P. SŁUŻĄCA.

Gdzież tam?

PISARZ.

Może ciasta?
Cukierków lub pierników? znam się, znam się na tem.

P. SŁUŻĄCA.

Ależ tego nie trzeba.

PISARZ.

Cóż takiego zatem?
Może kupić jałówkę, świnkę na początek?

P. SŁUŻĄCA.

Ale gdzie tam, chciałabym ot kupić majątek.

PISARZ.

A dalibóg myśl świetna, majątek z intratą;
Ja też o tem przemyślam, ale nie mam na to,
Jak się zowie, pieniędzy.—

P. SŁUŻĄCA.

Pieniędzy nie trzeba,
Tylko lasu najwięcej i pięknego nieba;
Pani nieraz mówiła: „lasem się popłaci
Wszystkie długi, a ziemią człowiek się wzbogaci!“

PISARZ.

To Podobę Królewską kupmy bez pieniędzy.

P. SŁUŻĄCA (*patrzy w okno*).

Państwo idą! Uchodźmy!

PISARZ.

Uchodźmy czemprędzej!
(*do Marcina*) Państwo idą, Marcinie! uchodźmy! Marcinie!
(*głośno*) A to ścięty mospanie po węgierskim winie.
(*do Marcina*) A no słuchaj, Tarczalka samorodna idzie!

MARCIN.

He? co? idzie tu do mnie?... (*przysuwa się do p. służącej*).

P. SŁUŻĄCA.

O hańbo! o wstydzie!
Niewytrzymam już dłużej; to nam zadał mękę.

PISARZ.

Ot najlepiej co zrobim, weźmy go pod rękę (*niosą go pod rękę*).

MARCIN (*prowadzony*).

Podeprzeć!..

PISARZ.

Właśnie, właśnie.

MARCIN (*j. w.*)

Połatać!..

PISARZ.

A dalej?

MARCIN (*j. w.*)

Samorodnej tarczalki w moje usta nalej... (*wypychają go*).

SCENA XIII.

Kościcki — Stręczyciel (*siadają*).

Stręczyciel.

Jak pan widzi; to kupca przyniosłem nie lada.
Park z zajęciem ogląda.

Kościcki.

To nieźle się składa,
Byle tylko się zbytnie nie czepiał do ziemi,
Bo to sprawa najgorsza z kupcami takiemi.
Jakże kupiec się zowie?

Stręczyciel.

Podęba.

Kościcki.

A czy ma pieniądze?

Stręczyciel.

Tak się widzi; na kupno majątku ma żądze,
A mnie procent obiecał większy jak półtora.

Kościcki.

Jam półtora też przyrzekł panu pozawczora,
Dziś go na dwa podwyższam.

Stręczyciel.

A więc dwa procenta?

Kościcki.

Przy sprzedaży majątku wypłacę, rzecz święta;
Tylko kupca mi z ręki nie wypuszczać proszę.
Teraz winka.—(*Nalewa i odchodzi ku gościom*).

Stręczyciel (*opatruje butelkę*).

A dobre, jak z napisu wnoszę. (*siada i pije*).

SCENA XIV.

Ciż—Andzia—Guwernantka—Kościcki—Podęba.

Kościcki.

A co, panie Podoba?

Podęba.

Podęba się piszę,
Jan Chryzostom, herbu Lis — do usług.

Kościcki (*siada i prosi siadać Podębę*).

Co słyszę?
To pan krewny w tym razie Artura hrabiego,
Co nazwiska i herbu używa pańskiego.

Podęba.

Nic mi o tem nie pisał, ni do mojej żony;
Widać tytuł hrabiego świeżo dorobiony.

Kościcki.

No nie prawdaż, iż moja Królewska Podoba
Istne cacko? nie żadna szlachecka chudoba.

Stręczyciel (*odwraca się*).

Tak, tak, cacko! (*pije*) Wyborne!

Podęba.

Com widział przed chwilką...

Kościcki.

Było piękne, nieprawdaż?

Podęba.

To początek tylko.

Stręczyciel.

Na początek wyborne!..

Podęba.

Chcę wiedzieć czy z wiosny?..

Kościcki (*przerywa*).

Z wiosny u nas cudownie; widok tak radosny,

Że Szwajcaryi nie trzeba; a do tego tuje
Balsamują powietrze.

PODĘBA.

W ziemi nie brakuje...

KOŚCICKI.

Ziemi panie obszary.

KOŚCICKA.

Mężu są i wody,
Dzikie ptactwo i ryby.

PODĘBA.

Warzywne ogrody...

KOŚCICKA (*przerywa*).

Są diuszesy...

STRĘCZYCIEL (*pije*).

Wyborne! (*pije*) smaczne!

KOŚCICKA.

I renklody.
(*do Stręczyciela*) Pan próbował?

STRĘCZYCIEL.

(*pijąc*) Próbuję.

PODĘBA.

Jak państwo z lasem?

KOŚCICKI.

Znakomity starodrzew; ot, powiem nawiasem,
Kupcy dają czterdzieści tysięcy gotówką.

PODĘBA (*zrywając się*).

A to warto obejrzeć.

KOŚCICKA.

Jeszcze jedno słówko?

PODĘBA (*siada*).

Służę pani. (*z gniewem na str.*) Dość chyba już tych sło-
[wek będzie.
Ja chcę ziemi nie słówek.

KOŚCICKA.

Czy pan był w Ostędzie?

PODĘBA.

Czy to także majątek?—do sprzedania może?

KOŚCICKA (*na str.*)

Quelle naiveté o mon Dieu! Zżal się mocny Boże.

STRĘCZYCIEL.

Co, Ostęda na sprzedaż? Zaraz to obaczę,
Przejrzę spisy majątków i cenę naznaczę.

(*przegląda w notatkach*).

KOŚCICKA.

Czy panowie nie byli nigdy za granicą?
I stosunków nie mieli z Szczawnicą? z Krynicą?

PODĘBA.

Chyba byłbym najgorszym rolnikiem w powiecie,
Bym nie obszedł swych granic; panie bo nie wiecie,
Lecz my wiemy, że cała gospodarka na nic,
Gdy gospodarz nie umie pilnować swych granic.
W tym obchodzie spotykam się nieraz z krynicą,
Lecz wyznaję, że nigdy jeszcze ze szczawnicą.

KOŚCICKI (*na str.*)

Quelle naiveté oh mon Dieu! (*głośno*)

Z kim pan sąsiaduje?

PODĘBA.

Z Nieborowskim.

KOŚCICKA.

Alfredem?

PODĘBA.

Tak pani! wciąż szczuje
Mi zające; ztąd zawsze między nami spory.
(*na str.*) Mam już dosyć tych słówek. (*gł. zrywając się*) Chcę
[iść do obory.

KOŚCICKI.

Cierpliwości! czekajmy na przybycie córki.
Jak powróci, pójdziemy wszyscy do obórki.

ANDZIA.

Czy pan zna się na krowach?

PODĘBA.

Znam się moje dziecko.

ANDZIA.

Niech pan moje obejrzy.

PODĘBA.

Gdzie? gdzie?

ANDZIA (*wskazuje*).

Tu, w kajecie.

KOŚCICKI.

Moja córka z natury rysowała krowy.

PODĘBA (*ogląda*).

Algauckie.

KOŚCICKI.

Tak panie.

KOŚCICKA.

Czy pan Alfred zdrowy?
I czy zawsze na myśli ma piękne dziewczęta?
Nie zaprzeczy pan pewnie—Alfreda oczęta
Takie czułe, że serce kobiety przeszyją.

PODĘBA.

Co, Alfred ma oczęta? No, państwo darują,
Alem tego nie wiedział. Wszak to pani, gały,
Gały w oczach mu siedzą; wie o tem świat cały.

KOŚCICKA.

Il est grossier cet homme la.

PODĘBA (*na str.*)

Dosyć tych męczarni.
(*głośno*) By nie było za późno, chodźmy do owczarni.
(*zrywa się*).

ANDZIA.

Czy pan zna się na owcach?

GUWERNANTKA.

Anette sois polie.

PODĘBA.

Znam.

ANDZIA (*ukazuje na baranka sztucznego*).

To niech pan odgadnie, jakiej rasy Żoli?

SCENA XV.

CIŻ—HELENA—ZBIGNIEW—ALFRED—GOŚĆ.

KOŚCICKI.

A no idą już nasze marudery przecie.

HELENA (*biegnie do Kościckiej*).

Wiesz mameczko, pan Alfred...

KOŚCICKA.

Pan Alfred!.. co dziecię?

HELENKA.

Przegrał zakład w tej chwili; jest cały w rozpaczy.

KOŚCICKA.

Cóż to było?

HELENKA.

W rozmowie pan Alfred tłumaczy,
Że „higlif“ po angielsku wielkie życie znaczy.
Ja na to, że świat wielki „hajlaif“ się nazywa.
Kto rozstrzygnie?—Pan Zbigniew;—po pana Zbigniewa.
Wyszło „hajlaif“—był zakład, więc się teraz gniewa
Na nas wszystkich Pan Alfred za przegranie tortu,
I że nie chcem mu przyznać znajomości sportu.

ALFRED (*na str.*)

Ot nieznośna przygoda!

HELENA.

Panu Alfredowi
Teraz radzę się oddać temu językowi,
Któregoby z nas nie znał nikt ani litery.

ALFRED.

Znam ten język.

HELENA.

A jaki?

ALFRED.

Później będę szczery...

HELRNA.

Więc pan teraz nie szczery? To źle. (*odchodzi do Zbigniewa—Alfred z Andzią grają w bilard—Guwernantka z Kościckim w ruletę*).

PODĘBA (*na str.*)

Uf! gorąco!
Już mi zmysły mospanie do koła się mącą,
A o glebie ni słowa. Najlepiej się skradnę
Ot tak, cicho, sza, zręcznie i na folwark wpadnę. (*wychodzi*)

KOŚCICKI (*łapie go*).

Ależ jeszcze chwileczkę... Niech się pan nie gniewa,
Że Helenka dla pana umyślnie zaśpiewa.

PODĘBA.

Ależ słucham, no dobrze. (*na sir.*) Znów się nie udało—
A tu śpiewać im, panie, teraz się zachciało.

(*Helena śpiewa piosnkę „allora et oggi" przy fortepianie*).

KOŚCICKA.

Jakże głos mej Helenki znalazł pan dobrodziej?

PODĘBA.

A no miękki, niczego. Lecz o co tak chodzi
Tej Barbarze w piosence?

KOŚCICKI.

Ot zwykle jak młodzi:
Mówią sobie, ja kocham, a ty nie,—nie kocha,
Więc się topi, zabija,—ona mdleje... szlocha...

PODĘBA.

Jednem słowem ot bzdurstwa—chodźmy przeto panie
Lepiej w pole, obejrzeć orkę, bronowanie.

KOŚCICKI.

Znakomite powiadam; wart jestem zasługi,

Szczególniej za oranie i za lekkie pługi.
Bruzdy wszystkie z północy, ot tak na południe
Ciągną się jakby struny przy zagonach cudnie.

PODĘBA.

A to znowu dla czego?

KOŚCICKI.

Nauka śledziła
Obrót ziemi, magnetyzm i ot poradziła,
By urabiać w kierunku magnesu zagony;
Ztąd korzyści ogromne, ztąd poczwórne plony.

PODĘBA.

A to chodźmy zobaczyć te dziwy mospanie.
(gra Helenka na fortepianie) (na str.)
A do kata zagrano znów na fortepianie.

KOŚCICKI.

Zaraz tam się udamy, jeszcze tylko chwilka.
Panie proszą zatańczyć małego kadrylka,
Panie proszą,—odmówić wszakże nie wypada.
(siada do fortepianu, trzy pary stają do tańca).

PODĘBA *(na str.)*

Kto chce tańczyć — niech tańczy; kto siedzieć—niech [siada,
A ja czmychnę tymczasem. Gdzie czapka? *(szuka)* ot biada,
Uprzątnęli.

STRĘCZYCIEL *(kończy poszukiwania Ostędy w papierach).*

Rzecz dziwna,—przepatrzyłem rzędy
W mych wykazach majątków, lecz nie ma Ostędy...
Czy to tylko nie będzie gdzieś około Rygi?
Gdzieś nad morzem, wszak jemy ostędzkie ostrygi...
Do sprzedania, hem! proszę... *(chowa papiery i wypija do dna butelkę).*

ANDZIA.

A do pary czwartej
Pana proszę.

STRĘCZYCIEL.

Nie tańczę.

Andzia.

Ja proszę.

Stręczyciel.

To żarty.

Kilka głosów.

No zatańcz że z nią, zatańcz; nie bądź pan uparty.

(*Kadryl w cztery pary — w którym stręczyciel robi pomyłki*).

SCENA XVI.

Ciż — Marcin — Fiszer.

Podęba (*styka się w drzwiach z Marcinem.*

A do milion set djabłów.

Marcin.

Pan Fiszer z Berlina.

Kościcki (*przerywa kadryla w I-ej fig.*)

Proszę bliżej.

Marcin (*uprząta butelki*).

Aż do dna wysączył węgrzyna (*wychodzi*).

SCENA XVII.

Ciż prócz Marcina.

Fiszer.

Chciala lasu zakupić.

Kościcki (*w ambarasie*).

Jutro pogadamy.

Fiszer.

Jutro ja tu *nie byla*, w drogę odjeżdżamy.
Auf den Tisch bares Geld.

PODĘBA.

Jeśli las pan sprzeda,
To już kupić bez lasu majątku się nie da.

KOŚCICKI.

Bądź pan oto spokojny. (*na str.*) Masz tobie,—ot bieda,
Radź że teraz jak zechcesz—ustała intrata,—
A tu ciąży zaległa Towarzystwu rata—
I podatki i długi. Pieniędzy potrzeba,
Które właśnie mi za las posełają nieba;
Wolę kupca z Berlina,—powiem mu co mieści
Las — i Fiszer niech płaci tysięcy czterdzieści.
(*do Fiszera na ucho*) Las starodrzew—zań żądam czterdzieści [tysięcy.

FISZER (*do Kościckiego*).

Ja dwadzieścia tysięcy *dala* lecz nie więcej;
Auf den Tisch bares Geld.

KOŚCICKI (*na str.*)

Widocznie mnie kusi.

ZBIGNIEW (*do Kościckiego*).

Radzę strzedz się; tu podstęp żydów kryć się musi.

KOŚCICKI (*do Fiszera*).

Pójdę z żoną pogadać.

FISZER (*do Kościckiego*).

Dla żony pańskiego
Dala tysiąc rubelków porękawicznego.

(*Kościcki naradza się z żoną*).

(*na str.*) Dziedzic Judki nie poznał, bom się ugryzmolił,
No i chałat przemienił i pejsy ogolił;
Ale za to już widzę, że nasza wygrana,
I ostatni las *zrombim* u polskiego pana.

KOŚCICKI (*do Fiszera na ucho*).

Żona moja się zgadza; wyjdź pan temi drzwiami
(*ukazuje na drzwi*) Do drugiego pokoju; ja pójdę za wami.
(*na str.*) Nie chcę bowiem niesnasków pomiędzy kupcami.

(*wychodzą na prawo*).

SCENA XVIII.

Ciż — potem Marcin, prócz Kościckiego i Fiszera.

Zbigniew (*na str.*)
Poszedł pisać cyrograw i biedny przepadnie.
Podęba.
Patrzał na mnie z podełba coś Fiszer nie ładnie;
Żeby tylko mi lasu niechciał podbić w cenie.
Teraz nikt już nie patrzy, więc się nie polenię
Wpaść na folwark, na pole; gdy obaczę rolę,
Powiem co wart majątek. (*Wymyka się i wpada na Marcina*)
Marcin (*we drzwiach*).
Kolacya na stole!
(*Zamięszanie, wszyscy prócz Stręczyciela i Alfreda wychodzą parami na prawo*).

SCENA XIX.

Alfred — Stręczyciel.

Alfred.
C'est vous Monsieur Stręczyciel?
Stręczyciel.
Majątków mój panie.
Alfred.
Naturellement majątków. Małe zapytanie.
Stręczyciel.
Tylko prędzej, bo Marcin już prosił do stołu.
Alfred.
Pozostanie i dla nas; będziem jeść pospołu.
Stręczyciel.
Mów pan zatem.

ALFRED.

Co warta Królewska Podoba?

STRĘCZYCIEL.

Hem, Podoba majątków Podlasia ozdoba..
Jak dla pana sprzedamy za tysiączków dwieście.
Hypotekę, jak pan chcesz, obejrzymy w mieście.

ALFRED.

Ja o kupnie nie myślę; wszakże pan Podoba
Już targuje.

STRĘCZYCIEL.

I kupi, gdy ma dziewosłęba
W mojej wziętej osobie, co na glebie zna się.

ALFRED.

Pański adres?

STRĘCZYCIEL

A na co? Wszak zna mnie Podlasie.

ALFRED.

Po sprzedaży Podoby wiele też wypadnie
Na Helenkę posagu?

STRĘCZYCIEL.

A no niech pan zgadnie.

ALFRED.

Ja nic nie wiem; od pana czekam tej przysługi.

STRĘCZYCIEL.

Co na panny wypadnie, to rachunek długi;
Lecz tysięcy pięćdziesiąt wezmą od rodziców
Zaraz na stół; a z czasem wyjdą na dziedziców
Ich mężowie tej reszty, której z milion będzie.

ALFRED.

Mais c'est tres beau co dają; słyszę o tem wszędzie,
Że to ludzie bogaci. Otóż kombinacyą
Chcę urządzić, wejść z niemi w ścisłą koligacyą.

STRĘCZYCIEL.

Wyśmienicie, lecz pierwiej chodźmy na kolacyą,
Bo ostygnie. *(Wychodzą).*

SCENA XX.

ZBIGNIEW.

Tam za stołem wesoło, — nie brak ożywienia,
Bo pan domu węgrzynem dodaje natchnienia.
No i pani też w swoim dzisiaj jest żywiole;
A ja czemu nie jestem w biesiadników kole?
I nie mogę dostroić ducha do ich nuty?
Jedna na to odpowiedź: — tam giną bankruty!
A niech giną, kiedy chcą, kiedy za zadanie
Postawili, że wszystko utracić są w stanie.
Ale za cóż ma ginąć Helena? to dziecię,
Które w całej rodzinie jest brylantem przecie,
Takim jasnym bez skazy. (*Po chwili*) O tak! Ja w Helenie
Te dojrzałem przymioty, co najwyżej cenię:
A więc bystrość poglądów, najpiękniejsze serce,
Żądzę wiedzy i czynu tlejącą w iskierce,
Nie mogącą płomieniem zagorzeć się w świecie,
Boć wiadomo jak trudno dzisiaj jest kobiecie
Wolnej myśleć i działać. Wszakżeby śmiesznością
Świat obrzucił tę z kobiet, co zrywa z przeszłością;
Lecz z Heleną rzecz inna; jej przedtem potrzeba
Z otoczeniem wziąść rozbrat dla kawałka chleba,
Którego dziś już może spożywa ostatki,
W domu ojca bankruta i bankrutki matki.
Jakże byłbym szczęśliwy, gdybym powiernikiem,
Gdybym został na chwilę dla niej przewodnikiem.
Może bym ją ocalił? (*patrzy w głąb na prawo*),

Lecz oto i ona;
Biegnie taka szczęśliwa.

SCENA XXI.

ZBIGNIEW — HELENA.

HELENA.

To się tak od grona
Biesiadników ucieka? Cóż to tak wystrasza?
Chciałabym się dowiedzieć, czy wesołość nasza?

ZBIGNIEW.

O nie Pani, zaręczam! Wszak wesołość winna
Troski życia osładzać.

HELENA.

Ma wesołość inna,
Bez trosk żadnych, — trosk nie znam na świecie.

ZBIGNIEW.

Troski czasem przystoją myślącej kobiecie.

HELENA.

Myślącej! Ta nauka kogo się ma tyczyć?

ZBIGNIEW.

Każdego, co chciałby z sobą się policzyć.

HELENA.

Ja się liczę też z sobą.

ZBIGNIEW.

Jakie są dowody?

HELENA.

Bardzo liczne: a najpierw muszę śledzić mody.

ZBIGNIEW.

Ba!

HELENA.

Przepraszam, to nie ba! to są rzeczy trudne.
Tu smak ważną gra rolę; dla panów to nudne —
Ale dla nas, gdy suknia bez fałdu się włoży,
To dowodzi zręczności, nasze szczęście tworzy.

ZBIGNIEW.

(*na str.*) Co jej jest? (*głono*) Niewiedziałem.

HELENA.

A więc wiedz pan o tem,
Bo to przydać się może, nie teraz, to potem.

ZBIGNIEW.

Ja przy swojem obstaję, „że suknia człowieka
Nie zdobi.“

HELENA.

A ja mówię, że ta się obleka
W modne stroje, u której smak jest wykształcony.

ZBIGNIEW.

Czy to pani ideał świeżo wytworzony?

HELENA.

I pan pytasz się o to? To wcale nieładnie.

ZBIGNIEW (*na str.*)

Co ja słyszę?

HELENA.

A teraz niechże pan odgadnie
Bardzo ważną nowinę, co się tyczy pana.

ZBIGNIEW.

Już słyszałem:—komedya ma być odegrana.

HELENA.

Komedya to rzecz inna; pan w roli urwisa,
Bałamuta; pan Alfred w roli adonisa;
A ja w roli wystąpię kokietki—kobiety.
Każdy wedle sił swoich. Nieprawda?

ZBIGNIEW.

Niestety!
Role trudne.

HELENA.

Co znowu? Czego się pan boi?
Zdolność masz pan aktora.

ZBIGNIEW (*na str.*)

Żarty ze mnie stroi.

HELENA.

Teraz drugą z kolei zgaduj pan nowinę. —
Także pana się tyczy.

ZBIGNIEW.

Nie zgadnę, niech zginę.

HELENA.

Niedomyślny pan wielce — zatem powiem sama —
Oto do Włoch, Szwajcaryi jedzie ze mną mama.
A za nami pojedzie wielu i z młodzieży
I pan także.

ZBIGNIEW.

A pani co na tem zależy?

HELENA.

A kto będzie tłumaczem w nieznajomej stronie?

ZBIGNIEW.

Czy uczuć?

HELENA.

Nie... języków.

ZBIGNIEW (*na str.*)

Z jej ust płochość wionie.
(*Głośno*) Żądasz pani zbyt wiele, i chociaż się szczycę
Jej względami, to trudno jechać za granicę.

HELENA.

Z przyczyny?

ZBIGNIEW.

Bardzo prostej, bo gdzie na kęs chleba
Ledwie starczy, tam w domu lepiej siedzieć trzeba.

HELENA (*z zadziwieniem*).

A więc nie jest majątek pański w dobrym stanie?

ZBIGNIEW.

Nie jest pani, i jeszcze takim pozostanie —
Lecz nie długo, bo błogą posiadam nadzieję,
Że przy pracy zwyciężę. (*Helena się śmieje*)
Co? Pani się śmieje?

HELENA.

A śmieję; bo i cóż to obchodzić mnie może,
Że pan pracą zwyciężysz?

ZBIGNIEW (*na str.*)

Ten brak serca! Boże!

HELENA (*cofa się*).

Bronić zatem nie myślę pracy w czoła pocie;
Mam ja inne zajęcia i projektów krocie.
A że w całość mnie samej ich złożyć się nie da,
Pobiegnę więc po pomoc do pana Alfreda.
On mnie jeden zrozumie. (*wychodzi*).

SCENA XXII.

ZBIGNIEW.

Nieszczęsna! coś rzekła!
Chyba szatan ci szepnął myśl zrodzoną z piekła,
Że cię Alfred zrozumie, — że godnym cię będzie?
Niestety! Widzę teraz, że byłem w obłędzie.
Bo w uśmiechu, którym mnie obdarzyłaś zrana,
Czyż nie była komedya — zręcznie odegrana?
I teraz, gdy tak płocho stargałaś mi życie,
Czyż nie muszę przeklinać, gardzić tobą skrycie?
(*Po chwili*) Com ja wyrzekł? a jeśli w rozpaczy się mylę
Jeśli ona niewinna, za cóż zemsty tyle?
Czyliż kiedy jej ojciec dawał radę zdrową?
A matka czyliż cnotą jaśniała wzorową?
Czyliż mogła jej wpoić zasady skromności,
Sama służąc niejako wzorem zalotności?
A jednak ta dziewica, mijając bezdroże,
Dotąd wyszła zwycięzko—i taką wyjść może,
Gdy jej rękę znów podam, dobrych rad udzielę
I pomówić otwarcie raz z nią się ośmielę.

Jutro się to wyjaśni; przyjadę w tym względzie—
Dziś powracać do domu pono lepiej będzie.
(*Helena wchodzi*) Każę konie zaprzęgać. (*wychodzi*).

SCENA XXIII.

HELENA.

Wyjeżdża! mój Boże!
Obraził się zapewne... Teraz myśli może,
Żem ja płocha; a jednak tem samem tłomaczy,
Że mnie kocha... Ten wyjazd coś innego znaczy.
Jakżem z tego szczęśliwa! pokochał mnie w nędzy;
To nie Alfred, co szuka w mem sercu pieniędzy —
Ale oto i Alfred. — Nieznośne spotkanie—
Lecz tem gorzej dla niego, bom dzisiaj jest w stanie
Dać mu małą nauczkę.

SCENA XXIV.

HELENA — ALFRED.

ALFRED.

Pani tu? i sama —
A tymczasem tam pyta dobrodziejka mama,
Où est Helenè, sa belle fille?

HELENA.

Jaki pan usłużny?

ALFRED.

Ja korzystam z *tête à tête* wspomnieniem, żem dłużny..

HELENA.

A tak, prawda, z zakładu.

ALFRED.

Czy z zakładu tylko?

HELENA.

A więc długi są inne?

ALFRED.

Mówiłem przed chwilką,
Że język, jakiegoby nikt nie znał litery,
Ja okażę.

HELENA

Co, język? Śmiech bierze mnie szczery.
Wszakże panu wiadomo, nie jestem doktorem;
Nie znam się na języku, ni na ciele chorem.
Na umyśle,—to prędzej!

ALFRED.

Lecz język miłości
Czyliż pani nie wzbudzi w sercu ciekawości?

HELENA.

Ależ wzbudzi; nie wątpię, iż to tajemnica,
Co świat cały dotycze.

ALFRED.

Jest pewna dziewica,
Którą pewien młodzieniec tak kocha, tak kocha....
(*Helena się śmieje*) Co? Pani się śmieje?

HELENA.

Przyszła myśl mi płocha,
Że młodzieńcem kochliwym to pan pewnie będzie;
Lecz dziwicy niestety próżno szukam wszędzie.
No, nie zgadnę.

ALFRED.

Ty, pani, nią jesteś!

HELENA.

Ja? proszę!
W takim razie ja prośbę do pana zanoszę.

ALFRED.

Wszystko spełnię, i pewnie dostanę nagrodę!

HELENA.

Bez wątpienia; wpierw tylko zrobimy ugodę.
Oto, wystaw pan sobie, przyszła mi oddawna
Myśl do głowy.....

ALFRED.

No, jaka?

HELENA.

Myśl arcy zabawna,
By w najkrótszym terminie zamieszkać w Warszawie.

ALFRED.

Mais c'est parfait.

HELENA.

Tam oddać chciałabym się sprawie,
Teraz na dobie, bo sprawie kobiety.

ALFRED.

Sprawie biednej kobiety?

HELENA.

Nie jednej niestety,
Ale wszystkich w ogóle; boć wiadomo panie,
Jak dziś jest los płci pięknej w opłakanym stanie.

ALFRED.

A i cóż jej brakuje? przecie nie opieki.

HELENA.

Chyba było za wiele tej przez liczne wieki,
Tak że dziś już każdaby chciała zostać wolną.

ALFRED.

Je ne comprends pas du tout.

HELENA.

Uważ pan, żem zdolną
Nową szkołę założyć i pracować w mieście,
Jak to dzisiaj przystoi rozumnej niewieście.

ALFRED.

W czemże służyć Jej mogę?

HELENA.

A i bardzo panie;
Pan przy swoich stosunkach będziesz miał staranie.
Aby zawsze uczennic była pełna szkoła.
Pod tym tylko warunkiem wejdziesz pan do koła
Mych przyjaciół.

ALFRED.

Chcesz pani być nauczycielką?

HELENA.

Dawać lekcye malarstwa mam ochotę wielką;
Pozwolenie mam na to.

ALFRED.

Ależ świat co powie,
Gdy o takim wybryku niewieścim się dowie?

HELENA.

Co świat na to orzeknie?—to będzie najmniejsza,
Bylem celu dopięła, to rzecz najgłówniejsza.
A mym celem, wierzaj pan, nie mody, nie stroje,
Lecz oświaty dla siostr mych otwierać podwoje.

ALFRED.

Mais c'est du grec pour moi — ławą, książką szkolną
Łamać umysł szlachetny. Sprawą tak mozolną
Niech się zajmie pedagog dla kawałka chleba.
Ależ Tobie o pani, wszak tego nie trzeba.

HELENA.

Oto właśnie w tem widzę mylne pana zdanie;
Bo przez szkołę chciałabym zdobyć utrzymanie,
Na które nie wystarcza jak słyszę Podoba.
Znając teraz mój zamiar, jeśli się spodoba,
Pomoc pan mi swą okaż.—A teraz zaznaczam,
Że tam goście są w sali — więc do mamy wracam.

(*Wychodzi*).

ALFRED.

A tak, prawda.

SCENA XXV.

ALFRED.

Tiens! tiens! tiens! horrendum! Co słyszę?
Że Kościccy w Podobie — bankruci, hołysze. —
Spytam o to Podębę; — szczęście, że na czasie
Opuścimy na wieki przeklęte Podlasie. (*Wychodzi*).

SCENA XXVI.

PODĘBA (*wchodzi*).

Tom się gracko uwinął, zakpił z gospodarza.
Podczas gdy on za stołem toasty wytwarza,
Ja Marcina za rękę, w rękę wtykam ruble,
By mi wszystko wyśpiewał, jak się gnieżdżą wróble.
A ten nuże i śpiewać: — że pustki w stodole,
Że owczarnia bez owiec, że lichota pole —
Na dobitkę, że Fiszer kupił las szlachcica.
Prawda, Marcin wychwalał, że niezła piwnica,
Że się wino Tarczalskie kędyś samo rodzi.
Ale co mnie po winie, gdy tu o chleb chodzi,
Gdy mi gleby potrzeba... (*po chwili*) Marcin w strony [różne
Posłał chłopców, by zgarnąć w cztery paczki próżne
Próbki ziemi; już chłopcy, słyszę, idą.
(*podcohdzi ku drzwiom*) Śmiało, —
Chodzcie bliżej! (*wchodzą parobcy z workami*).

SCENA XXVII.

PODĘBA — PAROBCY.

PODĘBA.

Co, worki?

JEDEN Z PAROBKÓW

Koły bude mało,
To my jeszczo prinesim; zemli u nas wiele.

PODĘBA.

Ależ tego za wiele. To wam, przyjaciele.... (*daje datek*).

JEDEN Z PAROBKÓW.

Wam zdrowla, panoczku. (*wychodzą*).

SCENA XXVIII.

PODĘBA (*zagląda do worka*).

Tutaj piasek czysty...
(*zagląda do drugiego worka*) I tu piasek; ten żółty — dowód [oczywisty,
Że tu gleba nie rodzi. (*zagląda do 3-go i 4-go worka*).
W trzecim, czwartym może,
Ni to ziemia, ni piasek! — No, pożal się Boże!
I mnie przyszło staremu zjechać kawał drogi,
By zobaczyć podlaski piasek i odłogi!
(*rzuca piasek ze złością*).

SCENA XXX.

PODĘBA — ALFRED.

ALFRED.

Mais que faites vous donc ici? Wino nie smakuje?
Pańskie zdrowie pić chciano.

PODĘBA.
A dziękuję, dziękuję.
ALFRED (*patrzy do worka*).
Czy to prosa nasienie? czy żółtego maku?
I czy także na sprzedaż?
PODĘBA (*na str.*).
Kupuj, kupuj, żaku!
Pan Kościcki go sprzeda, choć na wagę złota.
Ja go oddam za darmo, gdy komu ochota.
ALFRED.
Tak do piasku podobne.

SCENA XXX.

CIŻ — MARCIN (*roznosi czarną kawę*).

PODĘBA (*ukazuje na worki*).
Oto wasza gleba!
Takiej chyba po śmierci będzie mi potrzeba;
Ale dzisiaj są tylko potrzebne mi konie.
Więc natychmiast Marcinie na wieś poślesz po nie.
Tu zadatek. (*daje pieniądze*).
MARCIN (*stawia tacę, bierze pieniądze*).
Sam pójdę, proszę Jaśnie pana (*wychodzi*).

SCENA XXXI.

PODĘBA — ALFRED.

ALFRED.
Więc pan jedzie? A zatem Podoba sprzedana?
PODĘBA.
O nie! czeka nabywcy,—i długo poczeka—
Lub też nigdy nie ujrzy porządnego człeka.

ALFRED.

Więc Kościccy nie stoją tak świetnie w Podobie?

PODĘBA.

Gonią, panie, resztkami. Jeszcze las na dobie
Poratuje ich nieco; lecz później zaciąży
Miecz nad głową i w biedę rodzinę pogrąży.

ALFRED.

Merci, merci, o mon Dieu! Chciałem głupstwo spłatać
I z rodziną Kościckich węzłami się zbratać.
Dzisiaj tego nie zrobię, wstrzymam się na czasie.
(*po chwili*) Pan pozwoli, iż razem opuścim Podlasie?
Byle tylko mnie podwieźć do żelaznej drogi.

PODĘBA (*na str.*).

Jak to świat się przemienia; dawniej do niebogi
Młodzian nie miał złej drogi, dzisiaj daje nura,
Jeśli dowód ma w ręku, że jest biedna która.
Z charakterem młodzieniec dziś fenomen rzadki.
(*głośno*) Więc jedziemy?

ALFRED.

Au plus vite.

PODĘBA.

Zbierajmy manatki. (*wychodzą*).

SCENA XXXII.

CIŻ — ANDZIA.

ANDZIA (*wchodząc*).

Gdzie panowie tak wcześnie uchodzą z zabawy?

PODĘBA.

Ja do domu — a ten pan....

ALFRED (*z przekąsem*).

Po tort do Warszawy,
Com go przegrał przez grzeczność, wyznając nawiasem.

ANDZIA.

Tak? przez grzaczność? To wróć pan z cukrowym za [pasem

Będziemy się zakładać; pańska będzie wina,

Że przez grzeczność ja wygram.

ALFRED.

Nieznośna dziewczyna. (*wychodzą*).

SCENA XXXIII.

ANDZIA — KOŚCICCY — HELENA (*siada na uboczu*).

ANDZIA (*do wchodzących*).

A ja wiem coś!

KOŚCICKA.

To powiedz.

ANDZIA.

Nie powiem.

KOŚCICKI (*spostrzega worek*).

Na stołku

Leży worek.

ANDZIA.

Ja wiem coś.

KOŚCICKA (*siadając*).

To powiedz aniołku.

KOŚCICKI (*siadając*).

I na stole dwa worki. (*zagląda do worków*).

W workach pełno ziemi.

Co to znaczy?

ANDZIA.

Nie powiem, co się stało z nimi?

KOŚCICCY.

Ale z kimże? mów jasno.

ANDZIA.

Powiem pod warunkiem,
Że mnie papa nagrodzi z Warszawy sprawunkiem.

KOŚCICKI.

Czy nie mądra dzieweczka? Dawniej pocałunek
Mógłby dziecku wystarczyć—dziś inny rachunek;
Postęp—panie—i w dzieciach. (*do Andzi*) Otóż dla zabawy
Cóż byś chciała? mów, kupię.

ANDZIA.

Chcę tortu z Warszawy,
Po który pan Alfred z kupcem pojechali.

KOŚCICKA.

C'est bien drole. Wszak się ze mną nawet nie żegnali.

KOŚCICKI.

Po angielsku, cichaczem. Fakt to oczywisty:
Gdy Podęba obaczył w worku piasek czysty,
Wnet osądził, że kupić majątku się nie da;
Więc odjechał.

KOŚCICKA.

Odjechał, to niewielka bieda—
Będzie inny; lecz szkoda wielka nam Alfreda.
Jak bez niego komedyę teraz odegramy?

SCENA XXXIV.

CIŻ — ZBIGNIEW.

ZBIGNIEW (*wchodzi*).

Na mnie czas już do domu, więc się pożegnamy.

KOŚCICKI.

Jeszcze wcześnie.

KOŚCICKA.

Chwileczkę.

HELENA *(wstając)*.
Jeszcze pogadamy.

ZBIGNIEW.
(na str.) Może znowu o strojach? by zranić mą duszę.
(głośno) Każesz pani; ha, dobrze, zatrzymać się muszę.

HELENA. *(na str.)*
Alfred uciekł haniebnie i więcej nie wróci,
Widać doszły go wieści, żeśmy już bankruci.
Jeden ciężar spadł z piersi; chodzi o to jeszcze
Jak postąpi pan Zbigniew, gdy głośno obwieszczę,
Co wykonać zamierzam. *(głośno)* Jak z komedyą będzie.
Gdy pan Alfred odjechał?

KOŚCICKI.
Sam nie wiem, bo w rzędzie
Mej młodzieży był Alfred najlepszym aktorem.

HELENA.
Miał zdolności ku temu, nieprawdaż? był wzorem.

KOŚCICKI.
Kim by role obsadzić? poradź ty, córeczko.

HELENA.
Ja sądzę, że komedya skończona, papeczko.
(Zbigniew zdziwiony).

KOŚCICKI.
Od jakiegoż to czasu?

HELENA.
Od odjazdu kupca,
No i tego Alfreda z patentem na głupca.

KOŚCICKI.
Ja nie jasno pojmuję.

HELENA.
Ja pojmuję jasno,
Żeśmy grali wybornie dziś komedyę własną:
Jedną z kupcem, a drugą z tym Alfredem. Przecie,
Dzięki Bogu, już koniec.

KOŚCICCY.

Co ty pleciesz dziecię?

HELENA.

Mówię prawdę, a prawdą lepiej żyć na świecie.
Kto się na to nie zgodzi?

ZBIGNIEW (*uradowany*).

O tak, bezwątpienia.

HELENA.

Czy się zdały nam na co kłamliwe złudzenia,
Że Podoby Królewskiej na długo wystarczy?
Ze przy zbytkach długami jej się nie obarczy?
Dzisiaj w zysku cóż mamy? — Ot kupiec ucieka
Od majątku pustego, a nas zguba czeka.

(*Kościcki zamyśla się*).

KOŚCICKA.

W każdym razie, Helenko, cokolwiekbądź było,
Nie zapomnij, że prawo rodzicom służyło
Wedle woli i gustu rozrządzać własnością.

HELENA.

I nie sprzeczam się o to; niechcę niewdzięcznością
Odpłacić się rodzicom za me wychowanie.
Lecz niechże i mej woli zadosyć się stanie.

ZBIGNIEW.

Bardzo słusznie.

KOŚCICKA.

Z mą wolą zgadzaj twoją wolę;
To się matce należy.

HELENA.

Na taką niewolę
Ja znów przystać nie mogę — dziś zwłaszcza, gdy sobie
Muszę przyszłość zapewnić.

KOŚCICKA.

Mais Hélène, co Tobie?
Jesteś dziecko.

HELENA.

Niem jestem, ale niem nie będę,
Gdy się na krok stanowczy jeszcze dziś zdobędę.

ZBIGNIEW (*na str.*).

O wielbię Cię Heleno, Tyś w mych oczach wielka.

KOŚCICKA.

Mais Tu m'efrays mon enfant; czyż uwaga wszelka
Już się na nic nie przyda?

HELENA.

Na nic matko droga;
Wasz dom jest mi zaciasny, a nadzieja błoga,
Żywiąc duszę, wciąż szepcze, że w wiedzy zakresie
Moja praca nie jedną korzyść mi przyniesie.

ZBIGNIEW (*na str.*).

Dzięki niebom Heleno! Tyś uratowana.

KOŚCICKA.

Mais c'est absurde, powiadam, to rzecz niesłychana.

ZBIGNIEW.

To nie brednie, wierz pani, które córka głosi,
Ale prawdy olbrzymie, które czas przynosi,
Z któremi się rachować trzeba coraz więcej:
Samodzielnych już kobiet tyle dziś tysięcy
Dało dowód niezbity, że na równi z nami
I płeć żeńską możnaby zająć naukami;
Że trzebaby raz zerwać łańcuch, co ją więzi,
Fach jej wskazać, wykształcić w obranej gałęzi,
Aby ztąd rósł pożytek dla całego świata.
Również panna Helena, za rok, za dwa lata,
Pozostając wytrwale przekonaniu wierną,
Fach swój, talent uprawi, przestanie być bierną;
Własną pracą zarobi na swe utrzymanie,
A co główna uzyska sławę i uznanie.

HELENA (*do Zbigniewa*)

Więc mam pańskie uznanie.

ZBIGNIEW (*do Heleny*).

Pani pytasz o to!

HELENA (*na str.*).

Tak więc, jadę stanowczo.

ZBIGNIEW (*na str.*).

O droga istoto!

HELENA.

Więc wypadnie mnie wkrótce jechać do Warszawy.
Dla zarobku na życie, dla zyskania sławy.

KOŚCICKI (*budzi się z zadumy*).

Postęp, panie, w mej córce. Cóż ty na to żono?

KOŚCICKA.

Ja myślę, że mej córce nie jest przeznaczono
Cudze kąty wycierać, być nauczycielką.

HELENA.

Jeśli o to ci idzie, to obawę wszelką
Możesz matko porzucić, gdyż zamknę się szczelnie
W mem mieszkaniu, gdzie nową założę uczelnię
Malarstwa i rysunku — i dyrektorową
Pozostanę odrazu.

ZBIGNIEW.

O Pani, czy słowo?

HELENA.

Ależ słowo, praktykę nawet mam gotową.
Oto dowód w tym liście.

ZBIGNIEW (*czyta uradowany*).

Pani tworzysz cuda.

KOŚCICKI.

Ja nie przeczę, Helenie z malarstwem się uda.
Postęp, panie, w mej córce, cóż ty na to żono?

KOŚCICKA.

Ja się boję, by z córką nas nie ośmieszono.
Jestem zatem przeciwną.

HELENA.

Mateczko! śmiesznością
Tego nazwać nie można, co jest koniecznością.

KOŚCICKA.

Taka młoda i sama.

HELENA.

Nie widzę przyczyny,
Abym własnej nie miała utworzyć rodziny.

ZBIGNIEW (*z Heleną oddalają się*).

Zwłaszcza wybór, że będzie teraz z wolnej ręki.

HELENA.

Pańskiej rady zasięgnę.

ZBIGNIEW.

Za tę ufność dzięki.
I pani mnie posłucha, gdy na wybór wskażę?

HELENA.

Być może, że posłucham; być może rozważę.

ZBIGNIEW.

A jeśli przez egoizm będzie za mną kreska?

HELENA.

Zna pan polskie przysłowie „Kryska na Matyska".

ZBIGNIEW.

Dla mnie szczęście oznacza dziś takie przysłowie,
A dla ciebie o Pani, żeś ze mną po słowie...

HELENA.

Ja nie cofam przysłowia.

ZBIGNIEW.

Więc mi marzyć wolno?...

HELENA.

Przekonania przemienić nie byłabym zdolną.

ZBIGNIEW.

O dzięki Ci aniele, stokrotnie dziękuję.

(*całuje Helenę w rękę*).

ANDZIA (*podchodząc*).
Mamo! Helcię pan Zbigniew po rękach całuje.
KOŚCICKA (*odwraca się*).
A prawda, — i cóż na to mój mąż pan dobrodziej?
KOŚCICKI.
Bratnie dusze się zeszły, kochają się młodzi.
Postęp, panie, we wszystkiem, postęp w zaręczynach.
(*do Heleny*) A co, panno Heleno, już po oświadczynach?
HELENA.
Już papeczko.
KOŚCICKI.
Pan Zbigniew został dyrektorem.
HELENA.
Pan Zbigniew jak był dla mnie, tak będzie mentorem.
ZBIGNIEW.
A ty, pani, zostaniesz naszych kobiet wzorem.
(*do Heleny*) Powiedz teraz mi, pani, dla jakiej rachuby
Grałaś ze mną komedyę?
HELENA.
Poprostu dla próby.

SCENA XXXV.

CIŻ — PISARZ.

PISARZ (*wpada*).
Jaśnie panie, nieszczęście.... Most co stał za wałem....
KOŚCICKI.
Wszak podeprzeć kazałem.
PISARZ.
To też podpierałem,
Ale teraz się zwalił pod koni ciężarem.
Jaśnie panie i nie dziw—most był próchnem starem.

HELENA.

Może wpadł kto do rzeki?

PISARZ.

A niechże Bóg broni...
Choć na pewno nie powiem, bom słyszał plusk w toni
I ogniste przekleństwa; lecz tak było ciemno,
Że nie mogłem pośpieszyć z pomocą daremną.

ZBIGNIEW.

Zwołać ludzi i naprzód z latarniami ze mną!

(*Zbigniew z pisarzem wybiegają*).

HELENA.

Idę z panem. (*wybiega*).

KOŚCICKA (*wychodzi wślad za córką*).

Mais Helène.... szukać guza po co?

KOŚCICKI (*wślad za żoną*).

Postęp, panie, w Helence, nawet późną nocą.

(*Andzia także wychodzi*).

SCENA XXXVI.

FISZER potem KOŚCICKI.

FISZER.

Jako kupiec z Berlina wlazłem między gości,
Pomiędzy jasnych panów i jasne jejmości,
I musiałem jeść z nimi i pić przy wieczerzy,
Przez com strefił się bardzo, nie zmówił pacierzy.
Lecz sza o tem... bo w mieście jeszcze by kto błotem
Mógł w ulicy obryzgać i z wielkim kłopotem
Do rabina pociągnąć...
Z tem wszystkiem wieczerzę,
Kiedy sobie przypomnę,—to apetyt bierze...
Tyle naczyń na stole... łyżki srebrne, złote...
Na nich próba najwyższa... Żeby tak ochotę

Mieli państwo odprzedać, wziąłbym je w pół cenie.
Wziąłbym, jak Boga kocham, ja im to nadmienię...

KOŚCICKI (*wchodzi*).

Panie Fiszer! prosimy, — pogadamy dłużej.

FISZER.

Jaśnie panie! (*spluwa*). (*na str.*) Com ja rzekł?
(*głośno*) Mein lieber Herr! — służę.
(*wychodzą na prawo*).

SCENA XXXVII.

STRĘCZYCIEL — GUWERNANTKA — MARCIN.

(*Stręczyciel w umizgach do guwernantki—wchodzą z prawej strony. Marcin jednocześnie wprost*).

MARCIN (*wynosi worki*).

Rachowałem — węgrzyna wypił trzy butelki...
I w umizgach ci jeszcze... Hem! to pijak wielki...

GUWERNANTKA.

Mais que faites vous donc Monsieur?

STRĘCZYCIEL.

Ker! Madam... Ker! amor...

GUWERNANTKA.

Je suis demoiselle.

STRĘCZYCIEL.

Demoazel! ador!....

GUWERNANTKA (*na str.*)

J'ai de la chance en Pologne, car sans le vouloir,
Je fais toujours des conquettes.
(*do Stręczyciela*) *Allons nous asseoir.*
(*siadają*).

STRĘCZYCIEL (*klęka*).

Soar!... Soar!... wieczorem... Gdzie ma być spotkanie?...

GUWERNANTKA. (*na str.*)
Comme il m'aime ce bon monsieur, n'est ce pas vraie?
(*głośno*) *Mon panie....*

SCENA XXXVIII.

CIŻ — ZBIGNIEW — Parobcy wnoszą omdlałego Alfreda i Podębę.

ZBIGNIEW.
Tylko, chłopcy, ostrożnie! (*parobcy sadowią omdlałych*).

STRĘCZYCIEL (*zrywa się*).
A cóż to się stało?

GUWERNANTKA (*się zrywa*).
Quelqu'un tué! Oh mon Dieu!

ZBIGNIEW.
Po nocy się chciało
Umknąć z domu tym panom, i zlecieli z mostu.

GUWERNANTKA (*podaje flakonik*).
Ce sel fera les remettre...

STRĘCZYCIEL (*bierze karafkę z wodą*).
Zlać wodą poprostu! (*leje*).

GUWERNANTKA.
Je cours chercher du secours.

SCENA XXXIX.

CIŻ prócz guwernantki.

ZBIGNIEW.
Zlej pan także siebie.

STRĘCZYCIEL (*zlewa się zimną wodą*).
A na co?

ZBIGNIEW (*śmiejąc się*).

Na pamiątkę, że się było w niebie.

PODĘBA (*się budzi*).

(*maca się*) Wywichnąłem obojczyk...

ALFRED (*budzi się i ogląda surdut*).

Zniszczyłem strój nowy...

PODĘBA.

Obie nogi potłukłem...

ALFRED (*ogląda pantalony*).

Od stopy do głowy
Jestem błotem zwalany...

PODĘBA.

Zdarłem z nosa skórę...

ALFRED (*ogląda kapelusz*).

Na dobitkę pogniotłem nowiuteńką rurę.
A kto winien? — pan winien.

PODĘBA.

Nie widzę powodu.

ALFRED.

Czemu się pan opóźnił z liczeniem dochodu?
Czemuś nie chciał pan pierwej zbadać dobrze gleby?...
Nie byłoby po nocy tłuc kości potrzeby.

PODĘBA.

Ależ chciałem, mospanie, od samego rana
Sprawdzić wszystko, — lecz chwila byłaż na to dana?
Zamiast sosen i dębów czytaj po łacinie,
Jak się zowią w ogrodzie tuje, georginie...
Wąchaj róże niezwykłe, chwal rybki w sadzawce —
I nie odmów się bujać z panią na chuśtawce...
To okropność mospanie! (*maca się*).

SCENA XI.

CIŻ — HELENA (*wchodzi*).

PODĘBA.

Nic nie boli pana?

ALFRED.

Boli serce, gdy spojrzę, iż odzież stargana.

HELENA.

Żal mi pana.

ALFRED (*na str.*) (*powstaje*).

Sapristi!

HELENA.

Pan był tak łaskawy,
Że chciał pierwszym pociągiem przywieźć tort z War-
Do poświęceń pan zdolny. [szawy.

ZBIGNIEW.

(*na str.*) Znajdź że tu wykręty.
(*głośno*) Tak jest—pani—przeszkodził tylko most przeklęty.

HELENA.

Może dobrze się stało, bo nie wiem bez pana,
Jakby w końcu komedya była odegrana.
Bo widzi pan — zmiana zaszła co do roli,
Lecz z korzyścią dla sztuki — pan na to zezwoli?

ALFRED.

Mais certainement zezwolę. (*na str.*) Co mnie to obchodzi?
Wszakże jutro ztąd czmycham. (*głośno*) A więc o co
[chodzi?

HELENA.

Oto, panie Alfredzie, rolę adonisa
Wziął na siebie pan Zbigniew, a tego urwisa,
Rolę trudną nad miary, pan odegrać musi.
(*Alfred się krzywi*). Pan się waha?

Alfred (*się krztusi*).

Nie—pani; to coś w gardle krztusi.

Helena (*do Podęby*).

Jakże pan się znów miewa?—czy co nie dolega?

Podęba (*przymusowo*).

Tak... trochę... nic... zdrów pani...

SCENA XLI.

Wszyscy (*wbiega reszta towarzystwa*).

Kościcki.

A powitać zbiega!

Może panom przyłożyć kataplazm gdzie boli?

)*do Podęby)* Kataplaźmik maleńki...

Podęba.

Panie! ja do roli

Muszę spieszyć... Zdrów jestem, za wszystko dziękuję—

I tą razą się żegnam.

Kościcka.

Pan dziś przenocuje,

A jutro znów ujrzymy nowe w parku cuda.

Podęba.

(*na str.*) O Boże! czyż mi nigdy ztąd wyjść się nie uda?

(*głośno*) Żegnam państwa... nie mogę...

Kościcki.

A to doskonale,

Chcieć się znowu narażać na salto mortale.

No, nic z tego, na wyjazd nigdy nie zezwolę;

Dzisiaj dzień jest zaręczyn, przeto w gwarnem kole

Noc spędzimy wesoło.

Podęba.

Więc na zaręczyny,

Na wesele mam zostać, — a za rok na chrzciny

Zatrzymają mnie może... No dalibóg w drogę
Jeśli zaraz nie ruszę, to zwaryować mogę.

ALFRED.

Zaręczyny, z kim że to? niech że nam pan powie.

KOŚCICKI.

Toż pan Zbigniew z Helenką tylko co po słowie.

WSZYSCY.

Więc winszujmy, winszujmy!

KOŚCICKI.

No żwawo Marcinie!
Idźże teraz pomyśleć o najlepszem winie.

KONIEC.

PAN PAPLAGA.

KOMEDYA W 2-ch AKTACH.

Rrzecz dzieje się w Podlaskiem.

OSOBY.

Pan Paplaga, obywatel ziemski.
Helena, jego adoptowana córka.
Laura, guwernantka tejże.
Lipina. } Sąsiedzi.
Narcyz Paliwoda. } Sąsiedzi.
Przywara-Kołowercki. } Sąsiedzi.
Alfred, jego syn. } Sąsiedzi.
Zbigniew Mieczycki, geolog.
Lejbko, faktor.
Jan, stary sługa.

AKT I.

Scena przedstawia salon na wsi. Jedne drzwi wprost, drugie skryte na prawo; dwa okna na lewo, pod oknami parawan.

SCENA I.

PAN PAPLAGA — JAN.

P. PAPLAGA (*siedząc, kurczy się*).

U!.... dolega... (*woła*) Hej Janie! Moje nogi, łydki...

JAN (*podchodząc*).

Jestem panie.

P. PAPLAGA.

Na świecie czas tam jaki?

JAN.

Brzydki.

Jak się widzi *diluwium*, — będzie zawierucha.

P. PAPLAGA (*kurczy się*).

Źle z nogami! popatrz no, czy tu wiatr nie dmucha?

JAN.

Zkąd ma dmuchać? *portiery* wszędzie zawieszone.

P. PAPLAGA.

Więc wiatr silny, powiadasz? — w którą wieje stronę?

JAN.

Boryaszka się zerwał.

P. PAPLAGA.

Najgorszy w tym stanie...
Rozłóż tedy parawan z szalami mój Janie,
Zatknij dziurki od kluczy, bo i tędy wieje....
Oj, nie pojmiesz, z nogami co się memi dzieje...

JAN.

Kumorojdy tak dręczą?

P. PAPLAGA (*wskazuje na nogi i rękę*).

Reumatyzm łamie,
A do tego artretyzm strzyka w prawe ramię.

JAN.

Więc ten *tretys* tak straszny, — wszystko kiepskie stało.

P. PAPLAGA.

No, nie wszystko, — wszak jeszcze coś tam pozostało...
I ożenić mógłbym się.

JAN.

Co też się zachciało?

P. PAPLAGA.

Cóż dziwnego w tem Janie, że żeniaczka korci?

JAN.

I dlatego *konkursa* stroi pan do Lorci.

P. PAPLAGA.

A tak Janie, lecz wtedy gdy nogi nie bolą.

JAN.

No i wtedy, gdy oczki Helenki pozwolą.
Madmozela, wiem ci ja, ona nie raz, panie,
Strasznie sarka na takie późne zakochanie.

P. PAPLAGA.

Więc wie Helcia, że mam się do jej guwernantki?

JAN.

Wie i zwie ją dlatego mianem *antrygantki*.

P. PAPLAGA.

Wszystko jedno, jak zwie ją — Lorcia zuch dziewucha.
Tu.. (*ukazuje na biust*) jak ulał. (*kurczy się*). Oj nogi!... Widzę
[wiatr znów dmucha.

Zasłoń okna, drzwi opatrz! (*Jan opatruje*).
Dobrze, — teraz, Janie,
Idź i poproś panienek.

JAN.

Na pańskie żądanie
Antrygantka się stawi, — naszej zaś panience
Tak podobno od szycia posztywniały ręce,
Że zachciała przejażdżki. Więc wybrała z koni
Najlepszego Kirgiza—i teraz wiatr goni
Po polanach, po lesie..

P. PAPLAGA.

Na taką szarugę!
Czemuś nie z nią?

JAN.

Nie chciała.—Zostawiła sługę.

P. PAPLAGA.

To źle, Janie, zabłądzi; koń czego zlęknie się,—
Czego Boże uchowaj, jeszcze ją poniesie.

JAN.

Nie poniesie—ja ręczę. Jam ją uczył przecie,
Jak się sprawiać z cuglami potrzeba kobiecie.
Kiedy w prawo, jak w lewo, jak w tył robić zwroty;
Jak osadzać na miejscu, jak skakać przez płoty,
Lub przez rowy szerokie; — jak siedzieć na koniu,
Gdy się zechce poigrać z wiatrami po błoniu.
Sekuruję, że niema w dwóch powiatach podle
Tak wprawionej panienki, jak nasza na siodle.
To też miło mi słyszeć, jak nieraz sąsiedzi,
Nas mijając, szeptają: „patrz jak chwacko siedzi;
Co za postać! zwrot jaki! co za wprawna ręka!
Ktož to taki? — Kwękały starego Helenka“.

P. PAPLAGA.

Jak powiadasz? — kwękały?...

JAN.

Lokwentni w pochwały
Nie są oni dla pana.

P. PAPLAGA.

No proszę — kwękały...
Otóż na złość im zrobię; zamiaru nie zmienię—
I kwękałą nie będę, kiedy się ożenię.
Ale wtedy niechajno który mi zamarzy
Konkurować o Helcię... a dobrze się sparzy.
Ja — kwękała! (*tupie nogą*) patrzajcie... (*kurcząc się*).
Oj me nogi, nogi...

JAN.

Może okna opatrzeć i zasłonić progi?

P. PAPLAGA.

A no opatrz i zasłoń. (*po chwili*) Powiadasz, że czasem
Was sąsiedzi mijają?

JAN (*zasłania okna*).

Tak, drogą pod lasem.
Lecz panienka, jak widzę, tam jeździć nie lubi,
Bo najczęściej w las skręca, w zaroślach się gubi,—
Zsiada z konia, jak kózka, — bieży na polankę,
Zbiera kwiatki, z nich czyni *romantną* wiązankę, —
Albo siada zmęczona pod znaną sosenkę
I w głos nuci tra la la z *operon* piosenkę.
Czy pan nigdy nie słyszał, jak panienka nuci
Po dąbrowach piosenki?

P. PAPLAGA.

Kiedy ona wróci?

JAN.

Jeśli chciała odwiedzić znajome jej knieje,
To powinna już wrócić — wkrótce deszcz poleje.

P. PAPLAGA.

Co ty pleciesz? — popatrz no, jak barometr wróży?

JAN.

Co tu patrzeć; — dość spojrzeć jak niebo się chmurzy.

P. PAPLAGA (*kurczy się*).

U!... dolega! u! nogi! — Jedź, szukaj panienkę —
Jeszcze zziębnie, przemoczy do nitki sukienkę;
Może nogi postradać — i na lata stare,
Zamiast hożej dzieweczki, mieć będę niezdarę.

JAN.

Co, niezdarę? pan mówi — a niechże Bóg strzeże;
Już co temu to nigdy, nigdy nie uwierzę.

P. PAPLAGA.

No, już ruszaj mój stary, o Helcię się boję —
A wychodząc zatrzaśnij i opatrz podwoje,
I przeciągu mi nie rób, bo dostaniesz burę;
Pierwej poproś tu Lorcię.

JAN.

Idę po *Laurę*. (*wychodzi*).

SCENA II.

P. PAPLAGA.

Ci sąsiedzi na świecie, wszak to istna plaga,
Zrobili mnie kwękałą; biedny ja Paplaga,
Ja, co wszystkie obmowy płacę gościnnością;
Lecz się zemścić potrafię, zapłacić wdzięcznością.
Ot, co powiem sąsiadom: — Proszę w mój dom, proszę,
Samotności się lękam i smutku nie znoszę,
Zabawimy się nieco, przytem Helci wdzięki
Oczekują na panów, z oddaniem jej ręki.
Oddam też wam Dębanów z dwoma folwarkami,
Proszę, mili sąsiedzi, proszę was swatami.
Jak to powiem, zaręczam, że ze wszystkich stanów,
Konkurentów się zleci pewnie cała chmara;

Wtedy miłym sąsiadom kwękała, niezdara.
W oczy powie: Nic z tego, — od Helenki wara,
Bo się jeszcze nie znalazł żaden z Mości panów,
Coby wart był dzieweczki z majątkiem Dębanów.
A już pierwej od innych wylecą za progi
Ci, co słabi są w nogach. (*uderza się po łydce i kurczy się*).
Oj, oj, moje nogi!

SCENA III.

PAN PAPLAGA — LAURA.

LAURA.
Jan oznajmił, że ze mną chcesz się widzieć panie.

P. PAPLAGA.
Może było nie w porę podobne żądanie?

LAURA.
Owszem panie, pomówić zawsze jest na czasie,
Gdy rozmowa na dobie dla nas dwojga zda się.
Przytem chcę się dowiedzieć, jak dziś się pan miewa?

P. PAPLAGA.
O, wybornie, i chociaż przez okna powiewa,
Nie uczuwam nic złego, najmniejszej przykrości —
Jestem zdrowy, patrz pani. (*podskakuje*).
(*na str.*) Oj, oj, moje kości!

LAURA.
Bardzo cieszę się z tego. Na przypadek wszelki,
Gdyby gorzej być miało, gdyby wzrósł ból wielki,
Ja z ochotą największą przy chorym zasiędę
I z pomocą niewieścią służyć panu będę.

P. PAPLAGA.
Złote serce masz pani, wiem o tem oddawna.

LAURA.

Ludzie twierdzą inaczej; wszak to rzecz zabawna,
Zwą mnie, biedną dziewczynę, niecną intrygantką.

P. PAPLAGA.

Nikt nie wierzy.

LAURA.

Jam przecie tylko guwernantką
U Helenki nadobnej, której dobrze życzę,
Ale której wdzięcznością pono się nie szczycę.

P. PAPLAGA.

Ale za to ja cenię Twe — pani — zasługi;
Zaciągniętej wdzięczności pewnie spłacę długi.

LAURA.

A tak, prawda, rachunek przez tak długie lata
(*płacze*) Nie był wcale robiony — dziś nadeszła spłata.

P. PAPLAGA (*na str.*).

Obraziła się może? by ją udobruchać,
Z czulszej strony należy teraz z nią pogruchać.
(*głośno*) Płaczesz Pani? Lauro! Loro, Laureczko!
(*bierze jej rękę*) Siądź koło mnie, (*całuje jej rękę*) tu bliżej...
(*całuje jej rękę*) Posłuchaj duszeczko....
Jeślim mówił o spłacie zasług Lorciu miła,
To w tej chwili myśl inna w mej głowie utkwiła.

LAURA.

Cóż być może innego?—jam oniemal w nędzy—
A dla biednych się rzuca zwykle garść pieniędzy.

P. PAPLAGA.

Ależ Lorciu, znajdzie się nieraz serce złote,
Którem miło obdarzyć tak jak ty sierotę.

LAURA.

Zrozumiałam Cię, panie; by Helci nie szkodzić,
Chcesz mnie za mąż ztąd wydać, tem los mi osłodzić.
Ale wierzaj mi panie, że bez przekonania

Ręki nigdy nie oddam, pod karą zostania
Starą panną do śmierci.

P. PAPLAGA (*na str.*)

Czy nie zuch dziewczyna?
Jeszcze bardziej coś do niej korcić mnie poczyna.
(*głośno*) Pięknieś rzekła. (*całuje ją w rękę*).

LAURA.

A zresztą gdym ciężarem w domu,
Mogę jutro wyjechać, nie mówiąc nikomu,
Po co, dokąd?...

P. PAPLAGA.

Co znowu? winnaś wiedzieć przecie,
Że ja bym się zatęsknił za Tobą me dziecię.

LAURA.

Powątpiewać mogłabym.

P. PAPLAGA.

Dla tego żem stary?

LAURA.

O nie! żadnej pan nie masz starców złej przywary.

P. PAPLAGA (*całuje jej rękę*).

Pięknieś rzekła i słusznie. (*na str.*) Niemasz tej ofiary,
Cobym dla niej nie zrobił. (*głośno*)

Zkądże więc zwątpienie?

LAURA.

Jest, nie przeczę, zwątpienie w nadobnej Helenie.
Wszak dwa słońca nie mogą błyszczeć koło siebie.
Helcia w łaskach...

P. PAPLAGA (*zapala się*).

Cóż z tego? kocham więcej Ciebie.

LAURA.

Tego mało mój panie, stwierdź to dowodami.

P. PAPLAGA.

Stwierdzę wszystkiem czem zechcesz—ślubnemi
[węzłami.

LAURA.

Więc nie żarty?

P. PAPLAGA.

Przysięgam. (*pada na kolana*).

LAURA.

Jeśli tak, to wierzę.

P. PAPLAGA (*dając pierścień*).

Na zadatek miłości przyjm pierścień w ofierze.

LAURA (*bierze pierścień*).

Ktoś nadchodzi. (*ucieka*).

(*Pan Paplaga wstać nie może, wysila się; obrus wraz z karafką spada na ziemię*).

SCENA IV.

PAN PAPLAGA — HELENA.

HELENA (*wchodzi z pejczem w ręku*).

Papeczko! co się z Tobą stało?

P. PAPLAGA.

Chciałem wody się napić: naczynie zleciało.
Chcąc go podnieść, upadłem, teraz wstać nie mogę;
(*kurczy się*) Co najgorsza, podobno zbiłem sobie nogę.

HELENA.

Ja Cię zaraz podniosę, (*podnosi*) na krześle ułożę, (*układa*)
Poduszkami podeprę i nogi obłożę, (*obkłada*)
Świeżej wody naleję, (*nalewa*) we wszystkiem przysłużę,
I zażegnam być może, co spaść miała burzę.

P. PAPLAGA.

Tylko z burzą mi cicho, bo to widzisz dziecię,
Przykrzejszego nad burzę nic niemasz na świecie.

HELENA.

Jak nad jaką — dzisiejsza szczególniej mi służy
Za prognostyk wyborny.

P. Paplaga.

Cóż ona ci wróży?
Jam ciekawy niezmiernie; wszak wiesz — mego Jana
Konnom wysłał po Ciebie, Helenko kochana.

Helena.

Nim opowiem jak było, chcę się wpierw spodziewać,
Że papeczko mój drogi nie będzie się gniewać
Na Helenkę niewdzięczną, co domem znudzona,
Na koń wsiadła i w pole biegła jak szalona.

P. Paplaga.

To nic złego.

Helena.

To dobrze — bo to ja w zawody
Lubię puścić się z wiatrem i użyć swobody;
Zwłaszcza gdy koń jest rączy, zdrów w nogach i młody.

P. Paplaga.

Tak, tak—w nogach rzecz główna, na nogach świat stoi—
Koń jak człowiek być musi w nogach bez opoi.
(*wzdycha*) Wstyd mnie bierze, żem nie miał o swoich
[dość pieczy.

Helena.

Znów o nogach, gdy jabym chciała przyjść do rzeczy.

P. Paplaga.

Hem, do rzeczy — widzicie — jak rwie się ma mała;
No, opowiedz, opowiedz, jak to rzecz się stała.

Helena.

Oto, widzisz papeczko: gdym cugle ujęła
I Kirgiza dosiadła, ochota mnie wzięła
Poharcować do woli na łące pod lasem,
Jak to umiem, papeczko, nieprawdaż ja czasem?
Więc w lansadach powoli, póki harda dusza
Jeszcze drzemie jak fala, której wiatr nie wzrusza;
Potem konia wypuszczam w galop z prawej nogi,
Potem z lewej, znajome depcząc mi odłogi,
Jako rzeka co wzbiera; raptem koń się boczy

I wstydliwie jak dziewcze zgrabną nóżką toczy;
To przeszkoda—odgadłam—gniew błyśnie w mem oku;
Trącam pejczem Kirgiza, a ten w jednym skoku
Rów przesadza, chce pędzić,—ja wstrzymuję jeszcze,
Ręką szyję mu gładzę i słówkiem go pieszczę.
Lecz z kolei się zrywa i wstrząsa ma dusza,
Wtedy klasnę na konia, ten z kopyta rusza,
I pędzimy oboje jak kaskada grzmiąca,
Co się wścieka i z hukiem do dna wszystko strąca.
Lecz po burzy znów spokój—więc gdy tak szaleję,
Ścigam chmurki po niebie, raptem się zaśmieję,
Zwalniam bieg i hola! Kirgiza osadzę;
Potem zejdę ze siodła, za cugle prowadzę
I uwiążę, a sama pomiędzy sosenki
Biegnę kwiatków nazrywać, nucąc w głos piosenki.
Dzisiaj jednak, papeczko, rzecz się miała taka,
Żem opodal ujrzała leśnego śpiewaka,
Co nad gniazdkiem zawisnął i wywodził trele.
Poszłam gniazdko obejrzeć, porachować wiele
I czy ładne pisklęta? Raptem z kupy łomu,
Coś wybieży czarnego z fukiem, nakształt gromu,
W stronę konia; koń parsknął.....

P. Paplaga.

A to zuch dziewczynka!
Zeszła, panie, w barłogu dzika pojedynka.

Helena.

Ale słuchaj, papeczko, co się dalej stało.
Koń ze strachu się zerwał; tego było mało,
Pobiegł w knieje — i śladu po nim nie zostało;
Zniknął jak kamień w wodzie.

P. Paplaga.

A Ty sama w lesie!

Helena.

A tu jeszcze na przekor burza się już niesie,

Niebo grozić poczyna, błyskawice ciska,
A do domu nie była ztamtąd meta blizka.
Więc się lękam na dobre, — odmawiam pacierze,
Obiecuję dar jaki bogom nieść w ofierze;
I tą razą widocznie wysłuchały bogi,
Bo nareszcie dolata głuchy tentent z drogi,
Coraz bliżej i bliżej; — może Kirgiz bieży?
Więc podbiegam, drżąc cała. Wtem prosto z trzebieży
Na drożynę wypada Kirgiz, nie kto inny,
Lecz kierował nim młodzian, papeczko, tak zwinny,
Że to trudno dać wiarę; bo kiedy mnie zoczył,
Przez dwa pieńki przesadził, dwa rowy przeskoczył,
Oddał cugle do ręki, a gdy trzymał strzemię,
Drugą ręką tak lekko wzniósł mnie po nad ziemię,
Żem siedziała już w siodle; wtedy schylił nizko
Piękną postać i wyrzekł, że burza już blizko;
Zatem pora do domu.

P. Paplaga.

A jego nazwisko?

Helena.

Nie powiedział — i za tom gniewać się gotowa.
Nagląc w drogę nie wyrzekł przyjaznego słowa,
Nawet ręki nie podał, kiwnął tylko głową;
A ja, zbytnie wzruszona także w chwilę ową,
Zapomniałam języka i z wiatru powiewem
Mknęłam z kniei do domu. Wprawdzie potem [z gniewem
Nawróciłam znów konia, tłumiąc wstyd niewieści.
Chciałam znaleźć młodzieńca—lecz ten znikł bez wieści.

P. Paplaga.

Chciałaś pewnie nagrodzić swego chłopca z lasu?

Helena.

O, miałabym aż nadto do nagrody czasu.
A tymczasem musiałby wstąpić w nasze progi,

Opowiedzieć z jakich stron przyniosły go bogi.
(*po chwili*) Nad czem myślisz papeczko?

P. PAPLAGA.

Czy ma zdrowe nogi?
Bo to, widzisz, odnaleźć chłopca łatwo wszędzie,
Ale głównie rzecz idzie, czy co z tego będzie?
Chłopiec w domu to zaraz konkurentem zwie się;
A ja chciałbym wpierw wiedzieć, czy szczęście Ci
[wniesie.
Zresztą ja się tem zajmę, niechno się rozmyślę;
Ty tymczasem zmień suknię, ja po Ciebie przyślę.

HELENA (*całuje go w czoło*).

O, papeczko mój drogi! zawsze Cię obchodzi
Moja przyszłość, me szczęście. (*wybiegając*)
Ot i Jan nadchodzi.

SCENA V.

JAN — P. PAPLAGA.

JAN.

Zabłąkana sarenka powróciła przecie,
Konsekwentnie zrobiła, bo burza na świecie.

P. PAPLAGA.

Burza, mówisz, a wchodzisz tak niespodziewanie,
Jeszcze kiedy zawiejesz me pedały Janie.

JAN.

Że też nigdy o niczem innem pan nie powie,
Menpedały lub nogi wiecznie panu w głowie.
Już *rarytny* pan wielce.

P. PAPLAGA.

Zwłaszcza kiedy marzę,
Że małżeństwo w projekcie naprawdę skojarzę.

JAN.

I za kogóż w *projekcie* Helenkę pan swata?

P. PAPLAGA.

Ot, Helenka mu w głowie. Zrozumże do kata,
Że sam siebie chcę żenić, że z Lorą się żenię,
Już jesteśmy po słowie.

JAN.

Ja swego nie zmienię;
Galgamatia ztąd wyjdzie, lecz na pańską skórę.
Antrygantka—znam ci ja—to *krokodyl*.

P. PAPLAGA.

Burę
Znów dostaniesz, jak widzę, ty stary pleciugo!
Milczeć! kiedy pan zechce porozmawiać z sługą.
Przyszłej pani ubliżasz...

JAN.

Dobrze, milczeć będę.
(idzie w głąb sceny).

P. PAPLAGA *(na str.)*.

Gotów teraz powiedzieć, że ma pana zrzędę.
Gotów Lorci to donieść. *(głośno)* Posłuchaj no Janie?
He? no?—Janie? czyś ogłuchł? *(milczenie)*
Ot Boskie skaranie!

JAN.

Wszak pan milczeć rozkazał, ja też milczeć muszę.

P. PAPLAGA.

E! przekoro, wiem dobrze, czem ci język wzruszę.
Wiedz, że na mą Helenkę też pan młody czeka.

JAN.

Czy nie żarty?

P. PAPLAGA.

Na pewno—tylko że człowieka
Jeszcze znaleźć nie mogłem, w tem to i sęk cały.

JAN.

Jak pan pocznie przebierać, zleci czas nie mały,

A panience, wiem ci ja, tu z nami się nudzi;
Rwie się w pole, do lasu, bo nie widzi ludzi.
Dziś naprzykład, po co jej błądzić w lesie było?
Pan zapewne wie, co się z panienką zdarzyło?
Dzik podobno był w kniei, przelękła się srodze —
I koń zginął, tak do mnie mówiła po drodze.

P. Paplaga.

To ci również mówiła, że był tam dzik inny,
Co zatrwożył serduszko, był spóźnienia winny.

Jan.

Z *detalami* wiem o tem; przysiągłem na duszę,
Że panience powiedzieć, kto był taki, muszę.
Mnie samego coś korci wywiedzieć się w świecie,
Który z naszych sąsiadów wyratował dziecię.

P. Paplaga.

Ja też jestem ciekawy, kto był w tej pogoni
Za Kirgizem tak silnym w nogach, również w dłoni.
Czyby który z sąsiadów?

Jan.

Jużci że nie z miasta,
Wszak wiadomo — po miastach — to sama *hałasta*.

P. Paplaga.

Mam w tym względzie myśl świetną;—zrobię zaprosiny—
Wszak Helenki za miesiąc będą imieniny.

Jan.

Tak — drugiego są Marca.

P. Paplaga.

Otóż gości sproszę.
Z różnych stanów, nieprawdaż?—tych i tych potroszę—
Nie na balik, broń Boże! lecz na polowanie.
Czy pojmujesz myśl świetną?

Jan.

Niekompletnie Panie.

P. Paplaga.

Oto widzisz—z nich każdy włoży buty grube.

JAN.

W jaką buty wejść mogły u pana rachubę?

P. PAPLAGA.

Ciasna głowo! nie widzisz, że każdy z mych gości
W grubych butach się zdradzi co do nóg jakości;
W tym mi względzie zdasz raport, ja sprawdzę twe
[zdanie
I dopiero uwieńczę cudnie polowanie.
Bo z tym zuchem Helena będzie zaręczona,
Kto najlepsze ma nogi z myśliwskiego grona.
Czy nie świetna myśl taka?

JAN.

Prawdę wyrzec Panie,
Horginalne już wielce takie polowanie.
Wszak Helenka to nie dzik.

P. PAPLAGA.

Ale ja honorem
Ręczyć mogę, że idąc tym, nie innym torem,
Trafię pewnie na tego z lasu pojedynka,
Bezwątpienia, o którym marzy ma dziewczynka.

JAN.

A jeśli pan spudłuje, — wyśmieją sąsiedzi;
Ryzykowne to wielce.

P. PAPLAGA.

Co znów tam Jan bredzi?

JAN.

A jeżeli z wyboru wyjdzie *halabarda*,
Co powiedzą sąsiedzi?

P. PAPLAGA.

Sąsiadom pogarda;
A ty, stary pleciugo, naucz się raz drugi
Milczeć, kiedy ja, twój pan, przemawiam do sługi.
Patrzajcie go! nauki; — pierwszy raz to słyszę; —
Atramentu i pióra! zaproszenia piszę.
Gdzie jest papier? a oto. — (*pisze*).

JAN.

(*Odchodzi w głąb sceny*) Poczciwe panisko,
Lecz gorączka. — Tu siądę, — (*siada*) tam zanadto blizko...
(*Milczenie. — Jan zażywa tabakę, potem kicha raz, drugi, za trzecim razem*)

P. PAPLAGA (*pisząc*).

Wiatr mi robisz, siedź cicho — nosa ci nie stanie;
Z tem kichaniem, jak widzę, dziś Boskie skaranie.

SCENA VI.

CIŻ — LAURA.

LAURA

Czy pan zasnął?

JAN.

Nie — pisze.

LAURA.

W takim razie wracam,
I z twym panem rozmowy przyjemność utracam.
Przyjdę potem, a teraz masz doręczyć, Janie,
Te nieznaną mi ręką skreślone podanie.
Sam oddawca w przedsionku; — dodaj i to jeszcze,
Że Helence niedobrze, trapią biedną dreszcze.
(*odchodzi*).

SCENA VII.

CIŻ prócz LAURY.

P. PAPLAGA.

(*pisząc*) Czy pacierze odprawiasz? słyszę jakieś szepty.

JAN.

Zkąd pacierze? u pana to zawsze *koncepty*.
Była panna Laura, mówiąc, że Helence

Coś niedobrze; widocznie przemokła w sukience.
A niechże nam ją Pan Bóg od choroby broni.

P. Paplaga (*j. w.*).

Sama winna, bo na co rwać się tak do koni;
Jeszcze nogę wywichnie. (*składa pióro*).
No, wszystko skończone —
Zaproszenia roześlesz każde w inną stronę.
Czy rozumiesz?

Jan (*podchodzi i zabiera listy*).

Rozumiem *prefekcyjnie* panie.
Nim odejdę, mam jeszcze doręczyć podanie
Od człowieka, co w sieni obecnie przebywa.

P. Paplaga.

Czy to jaki z waszecia i jak się nazywa?

Jan.

Gubernantka mówiła, że nam jest nieznany.

P. Paplaga.

Idź go poznaj — rozmów się — a ja list podany
Będę czytał tymczasem. (*Jan wychodzi*).

SCENA VIII.

P. Paplaga.

Żeby to dziewczęta
Były wszystkie jak Lorcia, rzecz byłaby święta.
Jak to ona o wszystkich, o wszystkiem pamięta.
Teraz zajrzę do listu. (*czyta*).
„Panu z Dębanowa“.
Nie napisał „jasnemu“; to rzecz arcynowa,
Bez szacunku kołatać do mojej szkatuły,
Widać w kraju, zkąd przybył, nie płacą tytuły;
Idźmy dalej — „Spostrzegłszy w Dębanowskiej włości
„Zagrzebane bogactwa i to w obfitości“...

Aha, wiem już, bajeczkę ludzie mu mówili
O pieniądzach, co Szwedzi w bagnie zatopili.
Pewnie chce je wydobyć — owszem — idźmy dalej:
„I zważywszy, że masz pan niezbyt prawidłowe
„O swej ziemi pojęcie“... to nieco za śmiele;
Wszakżem rolnik z pradziadów, mówią przyjaciele.
A potwarco! co dalej? „albowiem do zbytku
„Zapuszczasz pan w odłogi pola do użytku“...
Co, morały mi prawi? — i temu przybłędzie
Może ujść to na sucho! „więc sądzę, że będzie
„Najkorzystniej dla pana“... Znów niema „jasnego“.
„Nieużytki te oddać do użytku mego“.
Do użytku twojegu—czego się zachciało!
Oddać może Dębanów, tego brakowało;
Dalej czytać nie będę. (*drze podanie i rzuca*).

SCENA IX.

P. Paplaga — Jan.

Jan (*uderzony w twarz podartym listem*).

Co się stało panie?

P. Paplaga.

Co się stało? co stało?... czyś go wypchnął Janie?

Jan.

Ale kogo?

P. Paplaga.

No, błazna tego, co tam stoi.

Jan.

To nie błazen — co z panem? pan się uspokoi....

P. Paplaga.

Błazen — mówię.

Jan.

Ależ nie...

P. PAPLAGA.

Muszę lepiej wiedzieć.

JAN.

Ale....

P. PAPLAGA.

Milczeć, kiedy ja „błazen“ chcę powiedzieć.

JAN.

Ale panie....

P. PAPLAGA.

Ja mówię bez żadnego ale...
Idź wyproś!

JAN (*stanowczo*).

Haologa nie wyproszę wcale.

P. PAPLAGA.

Haologa?

JAN.

No kupca, co przyszedł zdaleka.

P. PAPLAGA.

Kupca — mówisz?

JAN.

No kupca, co tam w sieni czeka.

P. PAPLAGA.

Jakże zwie się?

JAN.

Gewolog.

P. PAPLAGA.

Nieznane nazwisko.

JAN.

Zrezygnował, jak mówił, zakupić bagnisko.

P. PAPLAGA.

Niech zakupi i owszem, bagno nie da chleba,
A pieniędzy przeciwnie — tych zawsze potrzeba.
Niechaj kupi i owszem; poproś kupca Janie.
Jak on zwie się?

JAN.

Giwelog.

P. PAPLAGA.

Podnieśno podanie;
Coś przekręcasz mi strasznie nazwisko człowieka,
Każdą razą inaczej. (*bierze podanie*).
Kupiec niech nie zwleka,
Niechaj zaraz przychodzi.—Idź go, Janie, prosić.

JAN.

Oj, gorączka też z pana. (*wychodzi*).

SCENA X.

P. PAPLAGA (*czyta*).

A no muszę wnosić,
Że to prawda, co mówił przed chwilą Jan stary;
Tylko podpis tu inny... Ten Jan, nie dać wiary,
Jak przekręca nazwiska—zrobił z geologa,
Mieczyckiego Zbigniewa, jakiegoś tam „loga".
Trzeba upiec interes — i kałużę sławną,
Co mi psuje figurę majątku już dawno,
Sprzedam dzisiaj po takiej, jakiej zechce cenie.

SCENA XI.

P. PAPLAGA — ZBIGNIEW.

P. PAPLAGA (*do wchodzącego Zbigniewa*).

Pan Mieczycki?

ZBIGNIEW.

Tak panie.

P. Paplaga.

Kłaniam uniżenie.
Jeślim dobrze zrozumiał, gdym mówił ze sługą,
To interes jest do mnie..

Zbigniew.

Czekałem tak długo,
Że mi usiąść wypada. *(siada).*

P. Paplaga.

Pewnie słabe nogi?

Zbigniew.

O, nie panie.

P. Paplaga.

Czy przybył z oddalonej drogi?...

Zbigniew.

Niewiem, o kim pan mówi — jam przybył piechotą.

P. Paplaga *(wskazuje na buty).*

A zapewne, zapewne — dowodem to błoto.

Zbigniew.

Dla mnie to jest kapitał.

P. Paplaga.

Więc jeśli ochota,
Moje panu ustąpię!

Zbigniew.

Jaka cena błota?

P. Paplaga.

Bardzo tanio odprzedam—złotych sto tysięcy
Za dwie włóki. Nie będzie ni mniej ani więcej.

Zbigniew.

Wszak w gubernii siedleckiej lepszej gleby przecie
Włókę za dwa tysiące rubli sprzedajecie,
Już nie mówiąc o gorszej—za tę tysiąc będzie;
Zaś za bagno, jak pańskie, zapłaci się wszędzie
Rubli pięćset za całe; — ja dam rubli tysiąc.

P. Paplaga.

Bagno bagnu nie równe, a ja mogę przysiądz,
Że w głębinie mojego bogactwo się kryje.
Wszak w pamięci ludowej jeszcze po dziś żyje
Ta legenda o Szwedach, co przez wojska nasze
Napadnięci, musieli odbiedz w kotłach kaszę;
A pieniądze we złocie, pieniądze pułkowe,
Mieli pono z pośpiechu wrzucić w bagno owe.
Wiele w kasie być mogło?... pewnie miliony...
W stu tysiącach je oddam — rachunek skończony.

Zbigniew.

Czy to słowo ostatnie?

P. Paplaga.

Ostatnie... Więc zgoda?

Zbigniew.

Zgoda na to, że z panem tracić czasu szkoda.

P. Paplaga.

Ha, do woli, ja słowa szlachcica nie zmienię.

Zbigniew.

I tradycyi—nieprawdaż? W czem innem to cenię
Należycie ten upór; lecz tu... rozważ, panie,
Że nie idzie o szwedzkiej kasy świetnym stanie,
Ale więcej o przykład, — ażeby bagniska,
Kiedy się je osuszy, zmienić w torfowiska,
Z których kraj by korzystał. Tak więc tylko praca,
I ma wiedza techniczna, tu głównie popłaca.

P. Paplaga.

Tak jest! wiedza—nie przeczę—sam myślałem o tem,
Aby torfem opalać; dałem pokój potem.
Jeśli chcesz więc do mienia dojść z mych torfów, panie,
To nie darmo, — właściciel z krzywdą nie zostanie. —
Sto tysięcy chcę złotych; com wyrzekł, rzecz święta.

Zbigniew.

Nowy przykład ciemnoty—rzecz to niepojęta,
Jak się człowiek we własnym nie rozumie kraju.

Brak przemysłu, lecz nie brak zgubnego zwyczaju;
Po co torfy? gdy lasy blizkie, a siekiera
Wrąb co chwila każdemu tak łatwo otwiera.
Po co na wsi torf zda się i po co nauki?
Z torfowiskiem niech radzą, jak tam zechcą wnuki:
A tymczasem przyleci pierwszy żydek z miasta,
Wytarguje w procencie torf, bagno i basta.
Żegnam pana. (*wychodząc*) W Podlaskiem
|jeszcze znajdę błoto.

P. PAPLAGA.

Moje lepsze od innych.

ZBIGNIEW.

Nie sprzeczam się o to.
(*wychodzi*).

SCENA XII.

P. PAPLAGA.

Nic nie kupił — wyleciał. — Szkoda tej kałuży,
Z chęcią byłbym ją sprzedał... Na co ona służy?
Sitowie i tatarak nigdy w niej nie rosną;
Ledwie żaby zaskrzeczą i to wczesną wiosną;
Toć nie żaby hodować będę w Dębanowie.

SCENA XIII.

P. PAPLAGA — LEJBKO.

LEJBKO (*szamocze się z Janem*).

Wasyduez?... ny Janie, co jasny pan powie?...
Robić taki *harmider*...

P. PAPLAGA.

A co się tam dzieje?
Drzwi zamykać! bo przeciąg jeszcze mnie zawieje.

LEJBKO (*j. w.*).
Czy słyszycie?—pan woła. Czemu Jan w drzwiach staje?...
Jaśnie Panie już idę, tylko Jan nie daje.

P. PAPLAGA.
Puść Lejbę, — niechaj wejdzie. (*Żyd podchodzi i kłania się*).
A co, czy rachunki?

LEJBKO.
Nie—ja tylko przez *Jasne Pana* wszedł stosunki.
Chciałem trochę rozerwać *Jasne Pana* nogi.

P. PAPLAGA.
Moje nogi? — dam ja ci...

LEJBKO.
Jasny Pan nie gniwa...
Ja dziś biedny, pan Arkad nawarzył mi piwa.

P. PAPLAGA.
Jaki Arkad?

LEJBKO.
Ten panicz, co to w Deplach siedzi...
Jakie figle on płata!... Znają go sąsiedzi.
Ja nie znałem — i oto aż rublem przypłacę.

P. PAPLAGA.
Rublem — za co? opowiedz.

LEJBKO.
Znów wójta wzbogacę:
Byłem w Deplach, jak zwykle konia przywiązuję,
Idę prosto *na pałac*, z Arkadem handluję,
On tymczasem przykazał *koniu* stać w stodole,
A z rejwachem mi mówi, że koń uciekł w pole.
Ja krzyczę gewalt! aj waj! biegnę *won* z pałacu,
Konia niema przy płocie... jest cudzy na placu...
Ten był wójta—a Arkad twierdzi, że on luźny,
Żebym siadał na niego, *by nie było późny...*
Jam siadł jemu, lecz tylko co brzękły podkowy,
Pan wójt wyszedł, *i aj waj*! krzyczy na stójkowy:

„Łapaj! trzymaj!“ Ja myślał, *że to koń nie jemu*,
Het na pole *hałałaj*.... Arkad po swojemu
Już przed wójtem nagadał, *żem ja z takich żydki*.
Co to konie kradają... *aj geszeft* był brzydki —
I tłumaczeń wójt nie chciał, muszę rubla płacić.
Zkąd mi rubla wydostać? możeby chciał stracić
Tego rubla Jasny Pan?

P. Paplaga.

Co ci się zachciewa?

Lejbko.

Z przeproszeniem, niech tyłko *Jasny Pan nie gniwa*.
Nie mam szczęścia, co robić? Tamtego tygodnia
Także stracił *na rubla*... Przybył sędzia do dnia,
Do miasteczka i *pyta węgierza* odemnie;
Za to rubla obiecał; — ja szukał daremnie
Przez trzy godzin na mieście, — znalazłem go wreszcie,
Zadychany ciągnę go z karczmy na przedmieście,
Het na sądy; — on krzyczy, *iż na pasport stoi*,
Że on węgierz, że sędziech u nas się nie boi;
Ja w ugodę — i z rubla co obiecał *sędzie*,
Dał złotówkę — niech sobie mówię i tak będzie;
Staję w sądach z *węgierzem* i o rubla proszę,
A pan *sędzie* się śmieje, mówi: „*nie dam grosze*“.
Bo on ryby chciał *krągłej*... takiej co się jada...
Ny, a ten to nie jada? i z *wągierska* gada...
Ny, złotówka przepadła... To też *geszeft* brzydki;
Aj waj! w sądzie, jakże się śmiali ze mnie żydki.
Możeby chciał Jasny Pan zwrócić tę złotówkę?

P. Paplaga.

Co?

Lejbko.

Jasny pan nie gniwa... Ale... od tej *wdówkę*,
Co to włości ma wielkie i sporą gotówkę,
Ganc na dobre odprawę dostał pan Przywara...
Może teraz Jasny Pan o nią się postara?...

P. Paplaga.
Głupiś Lejbku, ja żądam jedynie miłości.
Lejbko.
Mam i taką, co w sam raz... Nie ma dużych włości,
Ale serce jak przetak... Jasny pan powierzy
I do niej bez *kłopociech pod serce* uderzy.
P. Paplaga.
Jam już wybrał mój Lejbku, mówić o tem wiele...
I niedługo ślub będzie.
Lejbko.
Czy ślub *na kościele?*
P. Paplaga.
Pytasz jeszcze?
Lejbko.
A to się proboszcz *zudziwuje...*
On, co Pana Jasnego na cmentarz *ładuje.*
P. Paplaga.
E, nudzisz, powiedz lepiej, co robi Przywara?
Lejbko.
Co pan *Psiwar* porabia?—ot historya stara.
Znowu jeździ, lecz teraz nie za młodą wdową,
Ale z synem za żoną — za przyszłą synową.
Ten pan *Alfret fajn* synek... tak ma być znudzony
Podlaskiemi pannami, że chce mu się żony,
Co na głowie ma pałkę z siedmioma korony.
Aj waj, czego mu chce się?... siedm koron na głowie!
Jak lud ze *wsiów*, a żydek z miasteczka się dowie,
Wyśmichować mu będzie.
P. Paplaga.
No proszę — szlachcianki
Paniczkowi za nudne — hrabiowskie zachcianki...
Niechno teraz pan Alfred o Helcię się stara,
A zobaczy, co wskóra?
Lejbko.
Nie głupi Przywara.

On tu nigdy nie wstąpi;—mówi, że się brata
Jasny Pan z nożycami, że się z szydłem swata...

P. PAPLAGA.

Z nożycami! powiedział? to on mnie przycina,
Żem Krawieckich w dom przyjął, to mi przypomina.

LEJBKO.

Ten pan *Psiwar dowścipny*, on przytem obstaje,
Że Krawiecki raz w zięciech teściowi obkraje.

P. PAPLAGA.

Chcesz powiedzieć, że wszystko straci w Dębanowie...

LEJBKO.

Niechaj pierwej Jasny Pan sobie część wypowie,
Jak to radził pan *Psiwar*—choć dwa alkierzyki.

P. PAPLAGA.

Alkierzyki? co słyszę!—niech dwa gołębniki,
Dwa kurniki, śmietniki pan Przywara sobie
U synowej wymawia, ja co zechcę zrobię...
Czy rozumiesz?—A temu staremu Przywarze
Ja się z czasem odwdzięczę, kaszy mu nawarzę...
Wiem co zrobię.

LEJBKO.

Na co gniw? Niech się udobrucha
Jasny humor i nowin Lejbowskich wysłucha.

P. PAPLAGA.

Cóż mi powiesz dobrego?

LEJBKO.

Co za *fajn* uczony
Ten pan Mruczek, co w Białej... On też szuka żony.
Aj waj, głowa! hebrajskim tak włada językiem,
Jak nasz rabin...

P. PAPLAGA.

Więc to żyd?

LEJBKO.

Jasny Pan przed nikim
Tylko tego nie powie;—on już jest wychrzczony,

I *kiełbasków* już jada, strach jaki uczony...
Spojrzy w niebo, już *go wie*—i zaraz wypowie,
Co tam słychać, lecz dla mnie w niepojętem słowie...
Czy Jasny Pan nie chciałby w *zięciech* tego pana?

P. Paplaga.

A dajże mi ty spokój.—Nie chcę ja bałwana
Dla Helenki, lecz męża—z głową i nogami.

Lejbko.

On z nogami.

P. Paplaga.

Czy zdrowe?

Lejbko.

Trochę z chorobami.

P. Paplaga.

Daj go katu.

Lejbko.

Mam inny... Ten bierze zajęcy —
A chodzuje kieby chart. On już *na tysięcy*
Tych zajęcy wydusił.

P. Paplaga.

Któż to?

Lejbko.

Paliwoda.

P. Paplaga.

No, mam dosyć twych nowin, czasu tracić szkoda.
Powiedz lepiej mi teraz, coby dali żydki
Za dwie włóki bagniska?

Lejbko.

Za te nieużytki
Coby kto dał?—to żarty. *Ny*... a bo kto głupi?
Na co zdadzą się żaby?—tego nikt nie kupi.

P. Paplaga.

A po Szwedach pieniądze, co leżą we złocie...

Lejbko.

A dokument jest na to?—chyba żaby w błocie.

P. Paplaga.

A torf z bagna co wart jest?

Lejbko.

Ko go wydobywa?

P. Paplaga.

Ja bo nie mam narzędzi — lecz ten kto nabywa...

Lejbko.

Musi włożyć *pieniądzów*; — to ryzyko wielkie.
Zbytu nie ma.

P. Paplaga.

Cóż dałby?

Lejbko.

Może sto *rubelki*...

P. Paplaga.

Dawał tysiąc! — Idź Lejbku!... łapaj geologa...

Lejbko.

Kogo złapać?

P. Paplaga.

Nabywcę!

Lejbko (*kurczy się*).

Aj waj! boli noga...

P. Paplaga.

I mnie boli — Lejbeczku, biegnijże...

Lejbko.

Nie mogę...
Pan geolog już nie ma, on daleko w drogę...
On z za pruskiej granicy, znam go. — *Oj doliga....*
(*kurczy się*).

P. Paplaga.

Ty go jeszcze odnajdziesz, a twoja fatyga
Nagrodzoną zostanie.

Lejbko.

Ny, rubelków wiele?..

P. Paplaga.

Dziesięć.

LEJBKO.

Mało ...

P. PAPLAGA.

Dwadzieścia.

LEJBKO.

Do nóżek się ścielę...
Chcę stu rubli, inaczej *nie chodzuję* w drogę.

P. PAPLAGA.

Dam sto rubli. (*daje*).

LEJBKO.

Aj waj! boli *noge*...

P. PAPLAGA.

Czego stoisz?

LEJBKO.

A rubla, com oddał *wójtemu?*

P. PAPLAGA (*daje*).

Masz i rubla.

LEJBKO.

A złoty, com dał *węgierzemu?*

P. PAPLAGA.

Masz i ruszaj.

LEJBKO.

Już chodzę.

P. PAPLAGA.

Sprowadź tego pana.
Za powrotem mu powiedz, że będzie spisana
Taka zgoda, jakiej chce — przyjmuję warunki,
Przemysłowe chcę bowiem zawiązać stosunki.

(*Lejbko wychodzi*).

SCENA XIV.

P. PAPLAGA.

Uf... zmęczonym! — Odpocznę; nie przyjmę nikogo...
Spracowanym — nie ruszam więcej ręką, nogą...

Może zasnę? zapomnę o życia kłopotach;
Tylko wiecznie śnić chciałbym o Laury cnotach.
(*zasypia*). Widzę Ciebie na jawie, we śnie, Laureczko...
(*Laura wchodzi*). Siądź koło mnie... daj rączkę... moja
[gołąbeczko....
(*usypia*).

SCENA XV.

LAURA.

Starowina śpi smacznie, a ja czuwam wszędzie,
Bo to dzisiaj pan Narcyz pisze, że przybędzie;
Sama pragnę go widzieć. — To się rozczaruje,
Gdy się dowie, że w myśli zmienne plany snuję,
Że z nim zerwę stanowczo... Niewielka go szkoda..
Takich wielu się znajdzie jak pan Paliwoda,
Ale takich niewielu jak Paplaga stary;
Co, jak czuły adonis, zdolny do ofiary.
A ofiary być muszą: — najprzód na podziękę
Paliwodzie oddamy Helci gołą rękę,
Bez posagu, bo posag przecie ja mieć muszę.
A jeśliby Helenka miała hardą duszę...
Mam ją w rękach. A schadzki z kim to były w lesie?
Nie posłucha — to wnet się ploteczka rozniesie,
I od wstydu pod ziemię skryje się dziewczyna.
W Paliwodzie naówczas ucieczka jedyna;
Ten naiwny uwierzy, kiedy mu nadmienię,
Jak bogate go z Helcią czeka ożenienie.
Winien wprawdzie Paplagę ująć nóg zaletą;
Ale na to mam radę; — wszak jestem kobietą.
(*pukanie*) To on puka; — otwórzmy tajemne podwoje —
Stary w susła zmieniony, nas tam będzie dwoje.
(*otwiera drzwi ukryte i wychodzi*).

KONIEC AKTU I-GO.

AKT II.

W miesiąc potem.

SCENA I.

PAN PAPLAGA — LAURA.

P. PAPLAGA.

Patrzaj Lorciu, znów chodzę, istne tworzysz cuda;
Jak nie wierzyć, że z tobą wszystko mi się uda.
Jeśli zechcesz aniołku, przyśpieszę wesele.

LAURA.

O, nie spieszno mi wcale; zresztą rzeczy wiele
Mamy pierwej załatwić, — wszak mój pan pamięta
O dwóch słońcach na niebie...

P. PAPLAGA.

Pamiętam — rzecz święta;
Helcię za mąż wydamy, nie turbuj się o to.
Siądźmy teraz, nóg szkoda, tu, moja pieszczoto...
(*siadają*). O czem gadać będziemy? o naszej miłości?...

LAURA.

Mówmy lepiej o pańskiej dla mnie przychylności.
Jabym chciała, wręcz mówię, przyśpieszyć zamiary
Co do ślubu Helenki. Nie da mi pan wiary,
Jak to dziewczę rozkoszne mocno mnie obchodzi.

P. Paplaga.
Sądzisz zatem, że zwłoka Helence zaszkodzi?
Laura.
Jestem pewna; ot dzisiaj Helci imieniny:
Któż się stawił na pańskie jednak zaprosiny?
Oprócz Mruczka chudego, prócz ojca Przywary,
Przybył raptem pan Alfred i Lipina stary.
Paliwoda na szczęście między nimi bawi,
I z Podlasia młódź całą najlepiej przedstawi.
P. Paplaga.
To rzecz dziwna, zapewne; by zabawić dziecię,
Wszakżem zrobił zaprosin ze trzydzieści przecie.
W tem się musi coś skrywać.
Laura.
I ja też tak sądzę;
Mam niektóre domysły — i jeśli nie błądzę,
To przejażdżki Heleny do lasu samotnie,
Raz podjęte na język sąsiedzki sromotnie,
Były złego początkiem; — ot i dosyć było,
By się plotek po świecie różnych namnożyło
Na niesławę dla Helci.
P. Paplaga.
Ależ to szkaradnie!
Język utnę oszczercy, gdy mi w ręce wpadnie.
Laura.
I ja o tem myślałam, — ale gdy w tym względzie
Będzie wina Helenki — co z dziewczyną będzie?
P. Paplaga.
Czyż są jakie dowody przeciwko Helenie?
Laura.
Ha, ze smutkiem rzec muszę, iż mam podejrzenie...
P. Paplaga.
Mów, Lauro! na Boga! — podejrzenie jakie?
Laura.
O, nie jedno jest tylko, znajdą się wszelakie.

Ale głównie na drogę podejrzeń wprowadza
To, iż moja obecność Helence zawadza.
Wciąż się kryje przedemną, pisując ukradkiem,
Pewnie listy...

P. Paplaga.

Do kogo?

Laura.

Nie wiem, lecz przypadkiem
N literę dojrzałam, — potem piórem śmiałem
N zwało się w tym liście serca ideałem.

P. Paplaga.

Cóż nam czynić wypada?

Laura.

Wszak pan głową w domu.
Helcię za mąż wydając, unikniemy sromu;
A że posag w tych czasach dla panny coś znaczy...

P. Paplaga.

Posag Helci odbieram.

Laura.

Jednak niech pan raczy
Wspomnieć, że to jest córka już adoptowana
Miła nasza Helenka...

P. Paplaga.

Nią nie jest od rana.

Laura.

Widać los się zagniewał. — W każdym jednak razie,
Co do męża wyboru — mowy o rozkazie
Być tu nawet nie może, bo dziś kto jej ręki
Poprosi, temu ona winna złożyć dzięki.
Na jej szczęście jest jeszcze pewien chłopiec młody,
Co jej pragnie.

P. Paplaga.

Kto taki?

Laura.

Imię Paliwody

Wszakże panu jest znane... Chłopiec niebogaty,
Ale zdrowy i młody; — to też dwie intraty.
Przytem chce się w nim widzieć tego chłopca z lasu,
Co to Helcię wydobył ongi z ambarasu.
Jakby to się składało... Helcia pisząc listy,
Od N wciąż ich poczyna; fakt to oczywisty:
N litera to Narcyz — imię Paliwody.
Ślub z nim Helci służyłby za podstawę zgody
Między nami, nieprawdaż?

P. Paplaga.

A tak, doskonale....
Niechby prosił o Helcię, — nie odmówię, ale...

Laura.

Jakie ale?

P. Paplaga.

A nogi?

Laura.

Te sam pan zobaczy.

P. Paplaga.

Dobrze, dobrze, a teraz niech Helcia przyjść raczy.
A na drogę (*Laura chce odejść*), Loreczko, jednego całusa...

Laura (*podaje rękę, którą P. Paplaga całuje*).

Jak przed ślubem, to myślę, że zbytnia pokusa..
(*odchodząc*) Z miłą Helcią jak mówić niechże pan pamięta.

P. Paplaga.

Twe rozkazy wypełniać to rzecz dla mnie święta.
(*odchodzi*).

SCENA II.

P. Paplaga.

No i ktoby przypuścił, ażeby me dziecię,
Przy tak zacnej osobie, jak jest Lorcia przecie,
Mogło się tak zapomnieć i stać się przyczyną
Ludzkich obmów i sromu... O! biedna dziewczyno!...

SCENA III.

P. PAPLAGA — HELENA.

HELENA (*wpada*).
Jakżem rada, papeczko, biedz na twe rozkazy,
Zatęskniłeś się za mną... (*całuje go w czoło*). Zawsze, wiele razy
Przybiedz chciałam i smutek spędzić z twego czoła,
Od zamiaru błogiego Lorcia mnie odwoła.
Lorci za to nie lubię — nie dać mnie z papeczką
Pożartować, pośmiać się...

P. PAPLAGA.
Ah! moja dzieweczko,
Jam już stary, tyś młoda. Wszak kochasz innego
Stokroć więcej odemnie?

HELENA.
Czy nieznajomego?

P. PAPLAGA.
No tak, tego co na N imię swe zaczyna.

HELENA.
Nieznajomy też na N.

P. PAPLAGA.
Zręcznaś ty dziewczyna,
Lecz nie łatwo mnie zwiedziesz; wszak już nam wiadomo,
Że w Narcyzie gustujesz, kochasz się kryjomo.

HELENA.
Wolałabym w tym razie kochać Hyacenta;
O tym bożek Apollo przynajmniej pamięta.
A Narcyza, przeciwnie, ukarały bogi
Za pogardę dla Echa, tej nimfy niebogi,
Co po dziś dzień z miłości dla Narcyza chudnie,
Zapełniając jękami skały, groty, studnie.
Przytem Narcyz sam usechł dla widma z miłości,
A jabym mu nie chciała robić tej przykrości.

P. Paplaga.
O Narcyza się spierasz; lecz gdy Paliwodę
Do Narcyza przyłączę, — co będzie?
Helena.
Pal wodę
Bezustannie papeczko, zawsze woda będzie.
P. Paplaga.
Na odpowiedź twa główka zawsze się zdobędzie;
Lecz co powiesz na plotki? pisujesz do niego...
Helena (*wzdycha*).
Tak, papeczko, pisuję do Nieznajomego.
P. Paplaga.
Ideałem go zowiesz...
Helena.
I czem więcej jeszcze?
P. Paplaga.
Ja nie wiem...
Helena.
List jest przy mnie papeczko; w nim mieszczę
Cztery stronic. (*pokazuje*).
P. Paplaga.
Cóż w nich jest?
Helena.
Miłości wyznanie,
Od jednego spojrzenia i w lesie spotkanie;
Lecz z kim że to? ja niewiem; — dać znać? — nie wiem
[komu,
Zatem liścik zostaje jeszcze w naszym domu.
Może ty mnie pomożesz, papeczku kochany;
Napisz adres, a liścik wnet będzie posłany,
Tylko nie ten — ten schowam — lecz pod twem
[imieniem
Napisz inny, papeczko, liścik z zaproszeniem...
P. Paplaga.
Z zaproszeniem do kogo?...

HELENA.

A do chłopca z lasu,
Co mi konia odnalazł.—Czyż od tego czasu
Nie mógł dać znać o sobie?

P. PAPLAGA.

Pisać nie potrzeba,
Bo za chwilę go ujrzysz.

HELENA.

Chyba zleci z nieba?

P. PAPLAGA.

Przyjdzie prosto po ziemi, z polowania, głodny;
A ty, moja dzieweczko, nałóż stroik modny,
Bo musisz się podobać młodym gościom przecie...

HELENA.

Więc być piękną nie można w skromnej toalecie?
Więc rozumem i sercem nikt się nie spodoba?...

P. PAPLAGA.

Helciu miła, rozstrzygać te rzeczy nie doba;
Zwłaszcza że z tych, co rozum w tobie by cenili,
Ani jeden nie przybył, — wszyscy mi skrewili.

HELENA.

To i jego nie będzie, daję za wygranę;
Tak jak jestem w dzień zwykły i w święto zostanę.
Serca z suknią nie zmienię; a papeczko zgrzeszył,
Że zbyt się z zaproszeniem swych gości pośpieszył,
Dniem się zmylił, gdyż jutro jest mojej patronki —
Jutro goście się zjadą.—Jan, wychodząc z sionki,
Jeszcze wtedy gdy listy miał do rozesłania,
Już o błędzie wspominał; do dat prostowania
Jednak czasu nie było—gdyż ja byłam chora,
A papeczko, się trwożąc, posłał po doktora.

P. PAPLAGA.

Prawda, prawda, me dziecię; teraz o obiedzie
Dla myśliwych idź pomyśl,—pięciu ich przyjedzie,
A djabelnie są głodni.

HELENA (*całuje ojca w czoło*).

Już idę papeczko.

(*wychodzi*).

SCENA IV.

P. PAPLAGA.

Czy nie rozkosz pogadać z moją przylepeczką?
Istna, panie, szczebiotka! nie gada, lecz śpiewa,
Wycałuje papeczkę, lecz się nań nie zgniewa.
To też Helci nikomu nie dam krzywdy zrządzić.
(*grozi*). A ty, stary kwękało, wara więcej błądzić!...
(*patrzy w okno*). No! myśliwi wracają.

SCENA V.

P. PAPLAGA — PRZYWARA — LIPINA — ALFRED — PALIWODA.

(*Dwaj ostatni ciągną sarnę zabitą za nogi.—Lipina rozsiada się na fotelu*).

PALIWODA.

A co? czy bezemnie
Moglibyście co zabić?

ALFRED.

Chwalić się daremnie,
Jak się widzi, pan lubi.

PALIWODA.

Strzał padł z mojej strony.

ALFRED.

Tylko że ja trafiłem – *votre coup* był chybiony.

PALIWODA.

Co?—chybiony?

ALFRED.

Mais sans doute, pańskie było pudło.

PALIWODA.

Tej pewności, mój panie, zkądże bierzesz źródło?

ALFRED.

Bo koziołek biegł w susach po pańskim wystrzale.

PALIWODA.

Mogł być rannym śmiertelnie, to nie dowód wcale.
A ponieważ najlepiej strzelam w okolicy....

ALFRED.

No i pływać też panu nie robi różnicy...

PALIWODA.

Co?

ALFRED.

Oui, c'est ça.

PALIWODA.

Po polsku niech się pan tłomaczy.

PRZYWARA.

Przedewszystkiem zgodnością! Pan Paplaga raczy
Mnie posłuchać. Ja powiem, jak się wszystko stało,
Zkąd się między młodzieżą na kłótnię zebrało.

P. PAPLAGA.

Niech pan powie, prosimy.

PRZYWARA.

Jak zwykle leśniczy
Nas rozstawił i puścił psy gończe ze smyczy,
Co wpaść miały za chwilę na trop sarny świeży;
Mruczek z Białej stał pierwszy u brzegu trzebieży,
Gdzie nieszczęściem dwa pieńki umieściło licho.
Otóż kiedy czekamy, para z ust! sza! cicho!
W pół godziny, nie więcej, profesor uczony
Siada sobie na pieniek...

P. PAPLAGA.

Pewnie był znużony,
Słabe nogi. — A gdzie on?

PALIWODA.

Już w domu być musi.

PRZYWARA.

Otóż w lesie pan Mruczek od kaszlu się dusi,
Broń odkłada, znów kaszle, w końcu przestał przecie.
Lecz cóż dalej on zrobił?—państwo nie zgadniecie:
Oto z torby coś wyjął; patrzę.... wydobyta
Książka, z której profesor na głos sobie czyta.
Więc w gniew wpadam; znak daję, jak na szpilkach
[stoję,
A on na mnie nie zważa,—ja swoje, on swoje.
W kwadrans potem leżała książka pod nogami...
Widać zasnął profesor...

PALIWODA.

Wart za to sforami.

P. PAPLAGA.

I cóż dalej?

PRZYWARA.

Wtem pieski zagrały głosami...
Pierwsza Śpiewka dyskantem, potem Kłopot basem,
A wtórował im z boku Hałas z Tołumbasem,
Wzięli w czwórkę na oko i hejże po lesie!
Mało dusza nie skoczy, tak gwar echo niesie,
Coraz bliżej, już tuż, tuż, jeno patrzeć dzika
Albo kozy, już słyszę chrzęst chrustu—coś zmyka.
Chlusta w kniei, i kic, kic, z Mruczkiem staje w oczy.
To był kozioł!—w głos huknę:—pilnuj! kozioł kroczy!
Drgnął profesor, rwie za broń... spalił—kozioł zboczy—
Błyskawicą raz mignął, i po kniei dalej...
Aż tu słyszę... paf! wystrzał—Paliwoda pali...

PALIWODA.

W samo serce!—i zaraz z nóg kozioł się wali.

ALFRED.

Pardon Monsieur, przepraszam, nie wali się zaraz,
Tylko chlusta w rozpędzie, a ja palę na raz

Deux coups de fusil—i kozioł padł już nieżywy.

PALIWODA.

Jak pan twierdzić to możesz?—ja lepszy myśliwy!

ALFRED.

Wierz mi pan, że *braconnier* nie cechuje wcale
Myśliwego *comme il faut*...

PALIWODA.

A to doskonale!
Żebra koni są winne, iż ja lepiej strzelam,
Pilnuj swoich pan koni, rady też udzielam.
Żebra na nich znać także...

PRZYWARA.

Przedewszystkiem zgoda,
Wszystkie konie z żebrami, panie Paliwoda.

P. PAPLAGA.

A za panem Alfredem kto miał stanowisko?

ALFRED.

C'est le vieux Jean, zda mi się, lecz on nie był blizko.

P. PAPLAGA.

Jan to stary myśliwy, on najlepiej powie,
Który kozła zastrzelił z was dwojga, panowie.
Ot Jan idzie z Helenką.

SCENA VI.

CIŻ — JAN — HELENA.

HELENA.

Papeczko, sarenka!
A.... (*spostrzega gości*) panowie myśliwi...

P. PAPLAGA (*przedstawia*).

To moja Helenka.

MYŚLIWI.

A witamy!—powitać!

ALFRED (*na str.*).

Fort belle! co za wdzięki!

PALIWODA.

Dobrze, pani, żeś przyszła; złożymy ci dzięki,
Jeśli spory rozstrzygniesz.

HELENA.

O co panom chodzi?

PALIWODA.

Kto z nas zabił koziołka?

HELENA.

Nie wiem, czy dogodzi
Mój sąd panom; bo, jeśli mam wierzyć Janowi,
Każdy z panów spudłował; zresztą Jan to powie...

ALFRED — PALIWODA.

Kto spudłował?

HELENA.

Rzecz prosta, bo panów sarenka,
Co paść miała od strzału, wpadła na bagienka,
Tam ugrzęzła... dopiero przyskoczył z pomocą
Pan geolog z torfiarni, zabrał ją przemocą,
Obmył z błota i żywą przysłał ją przez Jana.
Proszę patrzeć, na wózku leży przywiązana —
Jakżem wdzięczna jest panom!

PALIWODA.

To już Jana sprawa.
Ja do rogów koziołka tego roszczę prawa.

ALFRED.

Et moi donc? Ja także.

JAN.

Gdy idzie o rogi,
To zaręczam, że panom los nie będzie wrogi.
Weźmie każdy po jednym, ale reszta za to
Będzie moim tryumfem, bom ci strzelał na to.

ALFRED.

Qu'est ce qu'il radotte?

PALIWODA.

Mój stary, a gdzie są dowody,
Żeś strzelał?

JAN (*uderza w broń*).

Dokumenty?—tu paniczu młody.
Czem kto nabił? sprawdzajmy!

ALFRED.

Jam nabił loftkami;
Je vous assure, tak zawsze strzelam za sarnami.

PALIWODA.

A ja nulem.

JAN.

Więc patrzcie: loftkami i *nulą*.
A ja, panie, nie strzelam inaczej jak kulą;
Bo gdy chybię, to chybię, ale nie postrzelę—
I zwierzyny nie psuję.

PALIWODA.

Co z nim mówić wiele?

JAN (*idzie do kozła*).

Toż nie wiele,—bo oto tędy ślad od kuli,
A tu głębiej i kula. (*pokazuje*) Niechże teraz stuli
Każdy język i uszy, a sprzeczki nie wszczyna,
Bo nie jego dziewczyna — chciałem rzec zwierzyna...

HELENA.

Doskonale! mój Janie, od serca winszuję.

JAN (*do Helenki*).

A ja z żywej sarenki coś też prorokuję.

P. PAPLAGA.

No panowie! a teraz rzućmy kłótnie, złości,
Idę zaraz ja także. (*wstaje*) Oj, oj, moje kości!...

(*Jan wynosi sarnę.—Alfred z Paliwodą spluwają.—Wszyscy prócz Heleny wychodzą*).

SCENA VII.

HELENA.

Polowanie dzisiejsze zapewne że dziwne,
A jak wróżył Jan stary, dla mnie nie przeciwne;
Czy dla tego, że sarnę bogi mi przysłały?
Albo i ten geolog, jaki o mnie dbały...
Mnie, nie inną, chciał żywą sarenką obdarzyć.
Przytem mówił, że przyjdzie z papeczką pogwarzyć
W pewnej sprawie przemysłu; ja też go zobaczę —
I zapytam koniecznie, co u niego znaczę?

SCENA VIII.

HELENA — ZBIGNIEW.

ZBIGNIEW (*na str. z teką*).

O mój Boże!

HELENA (*na str. siedząc*).

Tak, to on. (*po chwili*). Czemu nie zagada?
Wszakże jemu pierwszemu przemówić wypada.

ZBIGNIEW.

Pan Paplaga w domu?

HELENA.

W domu panie — siąść proszę — odpowiadam komu?

ZBIGNIEW (*siada*).

Jestem pani z poblizkiej torfiarni sąsiadem.

HELENA.

A ja pańską sąsiadką, idąc za przykładem.
Ale pono nie dobrzy będą z nas sąsiedzi,
Jeśli nawet nie wiemy, gdzie które z nas siedzi.
(*na str.*) Teraz winien się przyznać, że mnie widział
w lesie.

ZBIGNIEW.

Czyż więc tylko ten dobrym, co plotki wyniesie
Z tego domu, gdzie bywa; a ten już złym będzie,
Co, u siebie pracując, nie kręci się wszędzie?

HELENA.

O mój Boże! co na to rzekłby pan Przywara,
Paliwoda, pan Alfred, lub Brzękalska stara?
Pan ich nie zna?

ZBIGNIEW.

Nie znam i znać nie potrzebuję.
Kto z takimi przestaje, czas tylko marnuje.

HELENA.

Ja marnuję go zatem, toś pan chciał powiedzieć...

ZBIGNIEW.

Gdy się niema nas godnych, lepiej w domu siedzieć...

HELENA.

I cóż czynić? o zdanie czy wolno poprosić?

ZBIGNIEW.

Swiat swój własny wytwarzać...

HELENA.

Ośmielam się wnosić,
Że potrzebaby na to iść w świecie przebojem.

ZBIGNIEW.

W takiej walce winniśmy postawić na swojem.

HELENA.

Pan, to twierdząc, mężczyznę ma tylko na względzie.

ZBIGNIEW.

I kobieta mężczyźnie niech wyrówna wszędzie.

HELENA.

Rzeczy trudnej pan żądasz, wszak tryb wychowania
Nie pozwala nam na to.

ZBIGNIEW.

Niechby przekonania
Wyrobiono najsamprzód, to przy silnej woli
Wieleżby to set kobiet z pod jarzma niewoli,

Wieleżby to jednostek, dziś ciemnych i biernych,
Wyszło na świat promiennych, dla swych zasad
[wiernych.
Czyżby ludzkość nie pchnięto wtedy w inne tory?
Wobec świetnej przyszłości co znaczą pozory,
Konwenanse światowe, o które hałasu
Tyle toczym? — Wszak wszystko w świecie kwestyą
[czasu;
Będzie lepsze o wiele przyszłe pokolenie.

HELENA.

Bądź pan pewny, że takie zdanie wielce cenię,
I że nieraz zamarzę o takiej kobiecie,
Coby, słynąc z mądrości, z działalności w świecie,
Mogła więcej od mojej guwernantki znaczyć.

ZBIGNIEW.

Z silną wolą tak łatwo siebie przeinaczyć.

HELENA.

Lecz ku temu kobiecie fach potrzebny będzie;
Ja, niestety, go nie mam.

ZBIGNIEW.

I fach się zdobędzie.

HELENA.

Czy pan zgadnie, jaka myśl przyszła mi do głowy?

ZBIGNIEW.

Powiedz pani—jam słuchać zawsze cię gotowy.

HELENA.

Niech pan powie — kobieta może być doktorem?

ZBIGNIEW.

Dla płci pięknej jedynym.

HELENA.

Również profesorem.

ZBIGNIEW.

Bezwątpienia.

HELENA.

A mówcą? posłem? mecenasem?

ZBIGNIEW.

W Ameryce i to też wydarza się czasem.

HELENA.

A pan czem jest?

ZBIGNIEW.

Technikiem jestem — geologiem.

HELENA.

Czy ja mogę nim zostać?

ZBIGNIEW.

Prawdę rzec przed Bogiem,
Nie zaprzeczę, że z kobiet nie jedna już wzrosła,
By z pożytkiem się wzięła do tego rzemiosła,
Co jest równie zaszczytne, mówiąc już nawiasem,
Korzystniejsze od innych, z każdym niemal czasem.
I choć nie chcę przesadzać, wierzę w chwilę blizką,
Że kobieta zdobędzie lepsze stanowisko,
Niżli dotąd je miała, że pod jednym dachem
Węzły ślubne małżonków połączy fach z fachem.

HELENA.

Ja geolog, byłabym żoną geologa.
(*na str.*) Pocom to ja wyrzekła?

ZBIGNIEW (*chce ująć jej rękę*).

O, tak pani droga!

HELENA (*się cofa*).

Nie mówiłam, że pańską żoną pozostanę.

ZBIGNIEW (*powstaje*).

(*na str.*) A tom głupstwo wypalił i rozjątrzył ranę!
(*głośno*) Zawiniłem, wyznaję, ale pani chęci
Tak szlachetne, wyzuły mię całkiem z pamięci.
Przebaczyć mi lub skarcić — w twojej, pani, woli;
Ale karcąc, dostrzeżesz, jak mnie serce boli,
Być przyczyną niełaski, tem ci jeszcze więcej,
Że wyjeżdżam ztąd, pani, za kilka miesięcy.

HELENA.

A dlaczego? — Torfiarnia nie powstrzyma pana?

ZBIGNIEW.

W tych dniach będzie kolei żelaznej sprzedana.
W tym też celu przyszedłem, by skończyć rachunki
Z ojcem pani...

HELENA (*na str.*).

Nie ze mną...

ZBIGNIEW.

A nasze stosunki,
Ledwie że zawiązane, chociaż los je kruszy,
Pozostaną mi wierne w pamięci i w duszy.
Żegnam panią.... (*odchodzi*).

HELENA (*na str.*).

Mój Boże! czem go udobruchać?
Jak powstrzymać? Ah! wiem już...
(*głośno*) Racz pan mnie posłuchać
I poczekać.—Mój ojciec jest gośćmi zajęty;
Tam, mój panie, na pewno będziesz niepojęty,
Gdy przeciwnie tu ze mną...

ZBIGNIEW.

Pojętym być mogę;
O pani! takiem słowem skracasz serca trwogę.
Więc mi może przebaczasz?

HELENA.

Przebaczam z warunkiem...

ZBIGNIEW.

Który spełnię z rozkoszą.

HELENA.

Pod pana kierunkiem
Chciałabym się zapoznać z pańskim fachem nieco.
Wiem już o tem, nad nami czemu gwiazdy świecą;
Niech wiem jeszcze, pod nami co się w ziemi dzieje?
Czy to prawda, że w ziemi czarni dobrodzieje,
Vulgo duchy mieszkają?

ZBIGNIEW.

To maluczkich baśnie.

HELENA.
Odróżnienia też prawdy od kłamstwa chcę właśnie.
Na to słowo mam pana.

ZBIGNIEW.
Słowo jest rzecz święta.

HELENA.
Pierwsza lekcya więc kiedy będzie rozpoczęta?

ZBIGNIEW.
Mów pani.

HELENA.
A więc dzisiaj, pierwsze posiedzenie
Na torfiarni się zrobi. A na potwierdzenie,
Patrz pan, biorę kapelusz, szal i kostur długi. *(bierze)*.
Jana z sobą weźmiemy, nie można bez sługi:
On ciekawy, naukę niech moją zobaczy.
Teraz w drogę, a rękę pan mi podać raczy...

(Zbigniew podaje rękę i wychodzą).

SCENA IX.

PAN PAPLAGA — LIPINA.

P. PAPLAGA.
Sąsiad za złe nie weźmie, że siądę; — tyle lat...
Sześćdziesiąt pięć; — pan wiele?

LIPINA.
Siedmdziesiąt.

P. PAPLAGA.
I chwat.
Jeszcze włosy nie siwe, pewnie nogi zdrowe —
Na szarugę, na zimno, na wszystko gotowe...
Moje nie tak, już nieraz tak mi się przyjadły
Niebożątka, że krzyczę:—bodaj wy przepadły.

LIPINA.

Przyjechałem swatami.

P. PAPLAGA.

Swatami?—No proszę,
Nie wiedziałem naprawdę, teraz to już wnoszę,
Że nie po co innego; wszak mam córkę w domu.
Rozmyślałem z początku nie dać jej nikomu,
Bo to takie rozkoszne, tylko ją całować,
Takiej drugiej, jak Helcia, trudno się dochować...
Więc mi pan chce ją swatać? (*pauza*) to pewnie za [syna? (*p.*).
Tak, tak, w dzieciach to nasza pociecha jedyna... (*p.*).
Pan ma syna? (*p.*) czy zdrowy? (*p.*) czy się uczył [przecie? (*p.*).
Gdzież się uczył? (*p.*) czy mądry? (*p.*) a czy ładne [dziecię? (*p.*)

LIPINA.

Syn ma milion.

P. PAPLAGA.

To dobrze, będzie więc bogaty,
Nic nie szkodzi—milionik—lubię takie swaty;
Helcia także ma milion, będą dwa miliony,
To i związek nie będzie tak źle skojarzony.
Tylko tego nie pojmę, co u licha znaczy,
Że synalka tu nie ma?—niech pan wytłumaczy.

LIPINA.

Ma ból w nogach.

P. PAPLAGA (*zrywa się*).

Aj! aj! aj!... do widzenia panie...
Reumatyzm zapewne, — odłóżmy swatanie...
Zdaje mi się, że wieje — zasłoń biedne kości...

LIPINA.

Mój syn, mówię, ma milion.

P. PAPLAGA.

Idźno pan do gości...

Graj pan w karty, w maryasza, w co pan chcesz
[do licha....
Ja nie idę, bom słaby, mówić muszę z cicha....
Do widzenia! drzwi proszę, okno zamknąć szczelnie!
Oj! oj! kości... (*na str.*) Co robić? siedzi wciąż bezczelnie...
(*głośno*) Już odchodzi pan pewnie?...

LIPINA.

Mój syn jest bogaty.

P. PAPLAGA.

Więc cóż z tego? — Z chorobą niech go porwą katy!
Co za myśl! aby Helcia miała nieużytki
Pielęgnować za milion... — Idź pan do szarytki;
Ona taniej się zgodzi. — Interes skończony.

(*Wchodzi Przywara i Alfred*).

LIPINA (*odchodząc*).

Masz gorączkę jegomość, a mój syn miliony.

(*odchodzi*).

SCENA X.

PAN PAPLAGA — PRZYWARA — ALFRED.

P. PAPLAGA.

Milionerzy bez nogi wszak to istna plaga!

PRZYWARA.

Bez rozumu tem więcej.

ALFRED.

Tak *Monsieur* Paplaga.
Temu panu Lipinie trzeba z Krasickiego
Zacytować bajeczkę:

„Pytał głupi mądrego,
Na co rozum zda się?
Zaś biedny bogatego,
Czy ma milion w kasie?

Na co tamci odrzekli: — Na takie pytanie
Odpowiedzi stosownej nie będziem dać w stanie.”

PRZYWARA.

Jaki Fredzio dowcipny.

P. PAPLAGA.

Gdy bajki przekręca...

ALFRED.

Krasickiego przytaczać coś zawsze zachęca,
Bo to mądry był klecha; toż i to jest jego:
„Mieć pieniądze Bielskiego, wziętość Krasickiego“.
Jabym radził przerobić, chociażby dla blagi:
„Kołowerckich mieć wziętość, pieniądze Paplagi“.

PRZYWARA.

Możnaby to połączyć; wszakże Helcia wolna.
I mój Fredzio swobodny.

P. PAPLAGA.

Łączyć rzecz mozolna.
(*na str.*) Teraz mu się odemszczę za dwa alkierzyki —
I zobaczym, kto górę weźmie na przytyki?

PRZYWARA.

A dla czego mozolna? Mój Fredzio da radę,
Zwłaszcza kiedy warunków małżeństwa nie kładę.

P. PAPLAGA.

Jaka łaska! no proszę — bez żadnych warunków...

ALFRED.

Pan zapewne świadomy jest naszych stosunków?
Kołowercki w Galicyi po dziś dzień tytuły
Nosi hrabi; i słusznie, ma pełne szkatuły.
Myśmy wprawdzie się zrzekli hrabiowskiej korony,
Lecz niech tylko posagiem wzbogacę się żony,
Zaraz tytuł powróci.

P. PAPLAGA.

Posagu tak chce się?

ALFRED.

Mais certainement, posagu gdy żona nie wnosi,
Czy o rękę takowej ktokolwiek dziś prosi?

P. PAPLAGA.

W takim razie ja mogę dziś zapewnić panów,
Że nie wpadnie wam Helcia w ręce ni Dębanów.

PRZYWARA.

To nas bardzo zadziwia, — Helcia bez imienia...

P. PAPLAGA.

Moje imię już nosi.

ALFRED.

I bez wykształcenia...

P. PAPLAGA.

Istotnie, wszystkich nie zna herbów i herbarzy,
Lecz przekręcać nie zwykła bajek i pisarzy.

ALFRED.

No i nie jest tak piękna, jest w niej feler pono...

P. PAPLAGA.

Niedojrzałe dla lisa pono winogrono.

PRZYWARA.

Koligacyi na świecie wszak trzeba kobiecie,
A z Alfredem Helenka będzie je mieć przecie.

P. PAPLAGA.

Które gorzko opłacze, a drogo opłaci;
Zyska tytuł, nic więcej, a spokój utraci,
Bo z pań dobrze zrodzonych każda się postara
Wykpić żonę, do której zniżył się Przywara.
Nie, panowie! Helenki wydać wam nie mogę.

ALFRED.

Allons nous en cher papa! co tu robić więcej?
Panien stanu niższego tyle jest tysięcy,
Które cenić nas będą.

PRZYWARA.

(*Wchodzi Paliwoda*). Alfredzie, masz racyę,
Do hrabiego kuzyna jedźmy na kolacyę.
(*wychodzą*).

SCENA XI.

P. PAPLAGA — PALIWODA.

P. PAPLAGA.

A to istne nieszczęście z taką koligacyą.

PALIWODA.

Alfred chełpi się z tego, że drzwi mu otwiera
W pańskie dwory herb stary, który wpływ wywiera
Co najwięcej na babcie i na stare ciocie;
Lecz nie na nas wieśniaków, co to w czoła pocie
Pracujemy na roli, choć bieda doskwiera. —

(*Paplaga z zajęciem ogląda łydki Paliwody*).

— Nie rozumiem z tem wszystkiem słowa *brakoniera*...
Czy brakonier czasami sławie nie uwłacza?
Już Przywara napomknął, że słowo oznacza,
Iż coś kalam burego. — Co burego kalam?
Wszak nie Helcię, — ta czysta; — Lorcię? to pozwalam.

(*Na str., widząc zajęcie się p. Paplagi, który to głaszcze, to szczypie łydki Paliwody*).

Już się rybka znęciła, już do sieci wpadła.

P. PAPLAGA (*uderza z całej siły w kolano Paliwodę*).

No, takiegom, jak żyję, nie widział kowadła.

PALIWODA.

Bij! nie pytaj—mój panie, bo to mucha spadła.
Tu ma siła i sława, — nikt mnie nie zaprzeczy,
Że dwie nogi to w świecie najważniejsze rzeczy.
(*p. Paplaga potakuje*). A z Helenką znów w lesie, coby się
Gdyby nie ja? [zdarzyło,

P. Paplaga.

Toś pan był? mówże jak to było,
Bo to bardzo ciekawe.

Paliwoda.

Oto szedłem lasem,
Na pomyka, cichutko, by gajowy czasem
Nie wyśledził mych kroków...—Co pan tak spoziera?

P. Paplaga.

Bo poznaję nareszcie mego brakoniera.

Paliwoda.

Znów to słowo przeklęte!

P. Paplaga.

Mów pan teraz dalej.

Paliwoda.

Otóż słyszę, że tentni, że coś na sztych wali...
Myślę — sarna... więc za *kierz...* i gdy się to dzieje,
Patrzę — Kirgiz wyskoczy... ja rzucam się w knieje,
Biegnę za nim, upadam,—zrywam się, znów gonię...
A że dla mnie igraszką jest dopędzać konie,
Więc Kirgiza dopędzam — w tryumfie go wiodę
Przed panienkę wylękłą... Wtedy dziewczę młode
Opowiada o dziku;—ja za kindżał chwytam,
Biegnę w stronę wskazaną, o więcej nie pytam,
Alem dzika nie znalazł. — Panienka tymczasem
Odjechała, — sądziła, że mnie spotka z czasem;
Nie spotkała...

P. Paplaga.

Jest u mnie, mogę ci zaręczyć.

Paliwoda (*z zapałem*).

Nas zaręczyć?—O panie! nie chciej zwlekać, męczyć...

P. Paplaga.

Zaręczyny mu w głowie; — wpierw poznaj panienkę.
Idź, — pozwalam odnaleźć chybioną sarenkę;
Tylko znowu nie spudłuj. (*Paliwoda wychodzi*).

SCENA XII.

P. PAPLAGA.

Ot i chłopiec z lasu.
By go znaleźć, potrzeba było miesiąc czasu.
A to Lorci zawdzięczyć, że na tropy wpadła,
Byłby przepadł inaczej;—nogi jak kowadła...
Niechaj koło Helenki jeszcze się pokręci,
Niech się panna też dowie, co się w sercu święci,
A i sprawię wesele...—A moje wesele?
Przyjdzie spóźnić je nieco, lecz znów nie tak wiele.
(*po chwili*) Uf.... zmęczonym! odpocznę... (*ustawia parawan*).
Że kocham Loreczkę,
To rzecz pewna... (*kładzie się, usypiając*).
Helenko! — ucałuj papeczkę...

SCENA XIII.

PAN PAPLAGA — ZBIGNIEW — HELENA.

HELENA (*prosi Zbigniewa usiąść*).
Śpi papeczko — patrzaj pan — odłóż pan rachunki,
A wykładu tymczasem ułóżmy warunki.

ZBIGNIEW.
Ja na wszystko przystaję.

P. PAPLAGA (*budzi się*).
(*na str.*) Czyj to głos mię budzi?
A... geolog z Helenką — wszak sen mię nie łudzi.
Zkąd znajomość?—Nic z tego,—udam, że śpię smaczno,
I dowiem się wszystkiego, o czem mówić zaczną.

ZBIGNIEW.
Chciałbym jednak twą, pani, zwrócić wpierw uwagę

Na potrzebną w tym względzie cywilną odwagę
I wytrwałość.

HELENA.

Wszak żądza wiedzy u mnie spora;
Reszta będzie zależeć już od profesora.

ZBIGNIEW.

A co ludzie powiedzą?

HELENA.

Mówiłeś pan przecie,
Że co wolno mężczyznie, wolno i kobiecie.

ZBIGNIEW.

Tak, lecz silnej; zaś słaba może paść ofiarą
Za to, że śmie naruszać nam tradycyę starą.

HELENA.

Gdy o siłę tu chodzi, mogę swej spróbować;
Wszak pan mówił, że szkoda sił ducha marnować.

ZBIGNIEW.

Ojciec pani co powie?

HELENA.

Z ojcem będzie sprzeczka;
Ale na to mam sposób,—poproszę papeczka,
On się zgodzi na wszystko.

P. PAPLAGA (*na str.*).

Otóż się nie zgodzę.
Czyż mam widzieć ją brnącą po gorszącej drodze?
O nie, nigdy! takiego nie dopuszczę sromu.

ZBIGNIEW.

To mnie jeszcze zatrważa, żem jest obcy w domu.

HELENA.

Nim pan byłeś, lecz teraz nie jesteś nim więcej.
Wszak kolej za torfiarnię dwadzieścia tysięcy
Ofiaruje już panu...

P. PAPLAGA (*na str.*).

A dał tylko tysiąc.

HELENA.

Jak papeczko się dowie o tem, mogę przysiądz,
Że sam pana poprosi, na wszystko przystanie—
I rozpoczną się lekcye.

ZBIGNIEW.

Ależ zaufanie
Moralne i pieniężne to rzecz wcale inna.

HELENA.

Więc pan sądzi, że jestem naiwna, dziecinna,
I że ludzi rozróżnić nie byłabym w stanie?
Otóż mylne w tym względzie masz pan przekonanie.
Dowiedz się pan i o tem, że głównie z powodu,
Żem od ludzi doznała przykrego zawodu,
Muszę szukać rzemiosła, coby chleb mi dało.

P. PAPLAGA *(na str.)*.

Co Helenka znów plecie?—Dziewczę zwaryowało.

ZBIGNIEW.

Nie rozumiem cię, pani, wszakże ojca włości..

HELENA.

Przejdą w ręce kobiety złej, pełnej chytrości...
Będę biedną, więc wtedy cóż mi pozostanie,
Jeśli nie fach, o który prosiłam cię, panie.

P PAPLAGA *(na str.)*.

Biedna!

ZLIGNIEW.

Skrzywdzić cię, pani, ojciec nie pozwoli.

HELENA.

Ta kobieta, wiedz panie, intrygą, powoli,
Zrobi z ojcem co zechce. Za to nie miłością
Nawet płaci, a zdradą, chytrością, podłością...

P. PAPLAGA *(zrywa się)*.

Więc mnie zdradza Laura? lepiej ja ją zdradzę;
Niechaj powie przynajmniej, że mam w głowie władzę.
Niechno tylko gołąbki wpierw skończą gruchanie...

ZBIGNIEW.

To com słyszał z ust twoich, o pani, mnie skłania,
Bym się cały poświęcił na twoje usługi.
Rozporządzaj mną zatem.

HELENA.

A wdzięczności długi...

ZBIGNIEW.

O nich teraz nie mówmy, długi niechaj rosną.
A tymczasem niech chwilą cieszę się radosną,
Że mi wolno, raz w życiu, będzie zajrzeć w serce,
Pielęgnować uczucie, zatlone w iskierce,
Dla mnie drogiej istoty...—O tak! raz już w życiu
Był czar na mnie rzucony; odtąd choć w ukryciu,
Choć nie w oczy, za oczy zwałem ideałem
Owo dziewczę urocze, co w lesie spotkałem.
Jakże w sercu przytomna ta pamiętna chwila!...

HELENA.

Tak, to chwila pamiętna...

ZBIGNIEW.

Me życie umila,
Każe wierzyć, że, duchem spokrewnieni sobie,
Szukaliśmy natchnienia, ty we mnie, ja w tobie...
O tak, ufaj mi pani!... *(bierze jej rękę)*.

HELENA.

Wierzę w słowa pana.

ZBIGNIEW *(całując Helenę w rękę)*.

O dzięki!

P. PAPLAGA *(na str.)*.

Oświadczył się—nie padł na kolana...

HELENA *(po chwili)*.

Niechaj jeszcze się dowiem, jak pan skłonił konia,
Że ten z lasu wprost pobiegł na bagniste błonia?

ZBIGNIEW.

Kiedym ujrzał Kirgiza, jak w pełnym rozpędzie
Musiał mijać bagienka obrosłe krawędzie,

Myśl mi przyszła stać wpoprzek między bagnem,
|lasem,
Na wąziutkim przesmyku, a nagłym hałasem
Zwrócić konia na bagno. I tak się też stało:
Koń się wyląkł, zbił z drogi, — tu bagno się zdało,
Bo w niem ugrzązł nieborak... Kiedym go swobodą
Obdarzył, był jak dziecko, obmyłem go wodą
I ruszyłem sam szukać amazonkę młodą.
Ot i cała historya.

P. Paplaga (*na str.*).

A ja, cymbał stary,
Paliwodzie łgarzowi dałem tyle wiary.

Helena.

Dziś znów inne do bagna wpadło niebożątko.
Za sarenkę dziękuję.

Zbigniew.

To miłe zwierzątko,
Walcząc w bagnie z rozpaczą, dało znać o sobie.
Ocaliłem ją, myśląc o drogiej osobie.

Helena.

By podobnie jak sarna do błota nie wpadła.

Zbifniew.

W błoto ludzkie, tak myślę, to pani odgadła.

P. Paplaga (*na str.*).

Ten geolog naprawdę gotów jest uwierzyć,
Że w Podlaskiem, że u mnie błoto tylko mierzyć...
Niechże więc się przekona, że czasami błoto
I my po wsiach umiemy zamieniać na złoto.
(*budzi się*).

Helena.

A! papeczko się zbudził; -- to dobrze, rachunki
Pan geolog ci przyniósł i nowe warunki.

P. Paplaga.

Nie chcę żadnych rachunków, opowiem wam tylko,
Jaki błogi sen miałem. Ot śniłem przed chwilką,

Że geolog obecny, zrobiwszy majątek
Na mem błocie, chciał lekcye dawać na początek,
Ale komu, zgadniecie?—oto mej Helence.
Naturalnie, że pierwej kochał się w panience,
Bo ją tam gdzieś napotkał i zwał ideałem;
Na te lekcye, zgadnijcie — pozwolenie dałem?

HELENA.

Dał papeczko.

P. PAPLAGA.

A dałem. — Cóż się wydarzyło!
Oto dziewczę po lekcyach raptem zamarzyło,
Aby zostać, czem? zgadnij! (*do Heleny*).

HELENA.

Zostać geologiem...

P. PAPLAGA.

Geologiem, powiadasz, nie zgadłaś przed Bogiem,
Lecz nie wiele chybiłaś, bo geologową
Chciała zostać dzieweczka.—A więc mnie *ab ovo*,
Opowiada historye, że ją w świat coś korci,
Aby na chleb zarabiać, że mnie nikt do Lorci
Przeszkód czynić nie będzie, by smalić cholewki...
Ja po rozum—ujrzawszy, że to nie przelewki;
Więc pewnego wieczora, widząc jak me dziecię
Kocha chłopca, a on ją, — com zrobił? zgadniecie?

HELENA. — ZBIGNIEW.

Nie zgadniemy — nie wiemy.

P. PAPLAGA.

Ręcem tak zestawił....

(*Krzyżuje ręce Heleny i Zbigniewa*).

I co dalej, zgadniecie?

HELENA. — ZBIGNIEW.

I pobłogosławił...

P. PAPLAGA.

Alem we śnie to zrobił. Co zrobię na jawie?
Czy zgadniecie?

ZBIGNIEW — HELENA.

Nie wiemy.

P. PAPLAGA.

Znów pobłogosławię.

(*Jan wchodzi*).

HELENA.

O! kochany papeczko...

SCENA XIV.

CIŻ — JAN.

JAN.

A co, moja panienko! czy złą była wróżbą
Ocalona sarenka?—Teraz choć nie drużbą,
Za to służbą niech będę na blizkie wesele.

HELENA.

Czem chcą będą tak wierni, jak ty, przyjaciele.

P. PAPLAGA.

Idźże teraz i poproś razem wszystkich gości;
Nam dasz wina, a miodek niechaj piją prości.
Wypijemy za zdrowie skojarzonej pary.
Ot i goście nadchodzą;—idźże, idź mój stary.

(*Jan odchodzi*).

SCENA XV.

WSZYSCY — prócz Jana, Paliwody i Laury.

P. PAPLAGA.

Proszę moich sąsiadów, proszę, wszystkich proszę,
Coś wam powiem...

PRZYWARA.

Co takiego?

P. Paplaga.

Jak się zbiera grosze.

Lipina.

Mnie nie trzeba, mam milion.

P. Paplaga.

Zbierał go przez lata:
A tu Zbigniew Mierzycki, patrzcie jak do kata
Zakpił z pana Lipiny, bo, w ciągu miesiąca,
Wziął dwadzieścia tysięcy z jednego tysiąca —
I to rubli, słyszycie?

Wszyscy.

W jaki sposób?

P. Paplaga.

Z błota.

Lejbko.

Ny, pan Zbigniew, faktorne, — ja napędził złoto...
(*Zbigniew daje faktorne*). Za lat dziesięć pan Zbigniew cały
[będzie w złocie.

Lipina.

U mnie też jest bagienko.

P. Paplaga.

W niem żab pełne krocie.

Lipina.

Żab tam niema, jest jedna, Basia, córka przecie;
Też ma milion.

Alfred (*do Ojca*).

Cher papa! est ce vraie, co on plecie?
Możeby w dom uderzyć tego milionera?

Przywara (*do syna*).

No, nie radzę, z nim trudno, wszak to znany sknera.

Alfred (*do Ojca*).

Lecz, jak twierdzi, ma w domu milionową żabkę.

Przywara (*do syna*).

Rozumiem cię, na milion, jak widzę, masz chrapkę.

P. Paplaga.

Oto zdziebło przemysłu, a wniosło dochody.
Dla Alfreda ztąd przykład i dla Paliwody,
Że to takiem, nie innem, do rzeczy się wzięciem
Mógłby każdy był zostać z młodzieży mym zięciem.
Dziś wybieram Zbigniewa... (*Jan wnosi wino*). Zacnej zaś
[drużyny
Proszę starym węgrzynem święcić zaręczyny.

(*Piją wino z okrzykami wiwat*).

SCENA XVI.

Wszyscy.

P Paplaga.

A gdzie Lorcia? gdzie Narcyz?

Jan.

A tam — w gabinecie...

P. Paplaga.

Co tam robią?

Jan.

Jak zwykle, *hamory* w sekrecie...

P. Paplaga.

A to chodźmy obaczyć. (*otwiera drzwi*). Na klęczkach
[wyznanie!

(*Wchodzi Laura za nią Paliwoda*).

Winszujemy! aż miło takie zakochanie!
A że młodych nie trzeba dręczyć nadaremnie,
Zaręczyny oblejmy! (*Piją zdrowie drugiej pary*).

Laura (*do p. Paplagi*).

Pan kpi chyba ze mnie?

P. Paplaga (*do Laury*).

Nie dam siebie okpiwać...

LAURA (*na str.*).

Wszystko utracone.

PALIWODA (*na str.*).

A to piękną, mospanie, mam pozyskać żonę.

P. PAPLAGA.

Paliwoda, co to jest! a gdzieś podział łydki?

PALIWODA (*miarkuje się*).

A to prawda, zgubiłem... (*Jan je wnosi. — Śmiech ogólny*).

LEJBKO.

Pański *geszeft* brzydki...

KONIEC.

WYDZIEDZICZANI.

KOMEDYA ORYGINALNA W 1-m AKCIE.

OSOBY.

Żubryłowa, właścicielka ziemska (secundo voto).
Żubryło, jej mąż.
Zofia, | siostrzenice pani Żubryłowej.
Helena, |
Basia, kuzynka pana Żubryły.
Zbigniew Liwoda, sąsiad.
Alfred de Betys Betyski, praktykant.
Dwaj doktorzy.

(Rzecz dzieje się nad Bugiem, w majątku Żubryłowej).

(*Scena przedstawia salon wiejski*).

SCENA I.

ŻUBRYŁO (*Z silnym akcentem litewskim*).

Ot, *paj bdzieju*, czego to żonce się zachciało...
Balu, cukrów i ciasta. — Ale było mało
Całej fury łakoci; musiała więc z miasta
Przywieść jeszcze rejenta... — Mniejsza już o ciasta;
Niech kupuje, paj bdzieju... toż to babskie rzeczy...
Ale wzywać rejenta, aby jego pieczy
Oddać sprawy majątku... to trochę nikczemnie...
Niepomna, że takowy przepadłby daremnie,
Jak już przepadł w jej rękach przed dwunastu laty.
W rzeczy samej... niech powie, kto stworzył intraty,
Zysk potroił, popłacił długi i procenta?
Wszak mój rozum i praca... — Za to u rejenta
Żona teraz przedemną kryje w tajemnicy
Zapisanie własności na rzecz siostrzenicy. —
Lecz nic z tego, paj bdzieju, bo jeszcze nie było,
Żeby dmuchać pod nosem dał sobie Żubryło...

SCENA II.

ŻUBRYŁO — BASIA.

ŻUBRYŁO.

A co? — rejent przyjechał?

BASIA.

Już oddawna przecie
Tam się z panią naradza...

ŻUBRYŁO.

Powiedz, moje dziecię,
Jest kto z nimi?

BASIA.

Pan Alfred, — prosiłam też Zosi..

ŻUBRYŁO.

Na radę familijną widać się zanosi...

BASIA.

Tylko zamęt tam powstał od tego momentu,
Kiedy pani nie może znaleźć testamentu
Po mężu nieboszczyku... — Scheda darowana —
Mówił rejent—jest przez to wielce podejrzana.

ŻUBRYŁO.

Wyśmienicie! — Toż teraz im kaszy nawarzę...

BASIA.

Czyż nie lepiéj pozostać w zgodnej z żoną parze?

ŻUBRYŁO.

Nie, paj bdzieju, nie lepiej; — a ty, Basiu miła,
Coś mej żonie nic więcej jak suknie kroiła,
Zawsze jesteś kuzynką... — A że kocham ciebie,
Zapiszę ci majątek, jak Bóg miły w niebie.

BASIA.

Jeśli z krzywdą mej pani, to strasznie się boję
Z łask podobnych korzystać... Wolę już szyć stroje.

ŻUBRYŁO.

Tylko nie pleć, majątek na posag ci zda się;
Toż to wtedy przypuszczą chłopcy szturm o Basię...

BASIA.

Takich chłopców, wierz mi pan, najmniej bym kochała,
Co posagu szukają... Jabym się ich bała....

ŻUBRYŁO.

A gdyby też tak Alfred...

BASIA.

Co? — Alfred?...

ŻUBRYŁO.

Raka spiekła...

BASIA.

Znowu żarty.... (*wychodzi*).

ŻUBRYŁO (*w ślad za Basią*).

Masz tobie... znowu mi uciekła...
To rzecz dziwna, paj bdzieju! wiele razy Basię
Chcę przekonać, że Alfred na męża nie zda się,
To dziewczyna ucieka, albo jak rak płonie,
Albo w tego gagatka staje znów obronie...
Zwie go piwem, co lepsze od tego momentu,
Gdy się nieco ustoi, wyszumi z fermentu...
No, no, dobrze.... Alfreda, widzę, ci sądzono. —
(*wychodząc*) Teraz idę, paj bdzieju, pokłócić się z żoną...

SCENA III.

ZBIGNIEW.

Czym nie przybył zawcześnie? — Nie widzę nikogo...
A jednakże nadzieję żywię w sercu błogą,
Że się spotkać tu muszę z osobą mi drogą.
Tu gdzieś blizko być musi... (*spostrzega portret*).
Boże, to jej oczy!
Ten sam uśmiech niewinny, te sploty warkoczy,
Nawet pączek we włosach tejże białej róży. —
Jakże błogo tkwi w myśli ta chwila z podróży,
Gdy kwiat do stóp się stoczył nieznanej Wenery...
Jam go podniósł, ocalił — za com uśmiech szczery
I jedno, tylko jedno, otrzymał wejrzenie. —
Od tej chwili pragnąłem osiągnąć marzenie,
Znaleźć jasne słoneczko na błękitnem niebie,

Z tobą bliżej się poznać i pokochać ciebie...
(*Odchodzi na środek sceny*).
Nie zawiodło przeczucie; — dziś po skarb niewieści
Spieszę w ten dom gościnny. — Lecz mnie dręczą
[wieści
Złe i dobre... Bóg to wie? Może być, że ona
Już po słowie z kimkolwiek... może zaręczona...
A do tego bogata, być może wybredna...
O! co dałbym dziś za to, żeby była biedna.
O jej rękę prosiłbym, a teraz, o wstydzie!
Muszę kłamać uczuciom...
(*po chwili*). Ale sza, ktoś idzie...

SCENA IV.

ZBIGNIEW — ALFRED.

ALFRED.
To *cher* Zbigniew! *Quel bonheur!* Sto lat niewidziany!
(*ściskają się*). Jakże w porę przybywasz, Zbigniesiu kochany!
Niech cię jeszcze uściskam... (*ściska*). A to niespodzianka!
Zkądże Bogi cię niosą?

ZBIGNIEW.
Z własnego zaścianka,
Co ztąd leży, być może, tak milę z okładem;
Tego domu, jak widzisz, jestem więc sąsiadem...

ALFRED.
Nie uwierzę, *pas de blagues*, pewnie stroisz żarty;
Wszak niedawno Algieru sporządzałeś karty,
Most stawiałeś i szluzy nad modrym Dunajem...
Potem jeszcze ze Wschodu poznałeś się krajem...
Wszakżeś kopał kanały perekopskie w Krymie...

ZBIGNIEW.
Pewnie o tych kanałach wyczytałeś w Rzymie?

ALFRED.
A l'étranger, mój drogi, o ile mi zda się.

ZBIGNIEW.
A ja wracam tymczasem na głuche Podlasie,
By pracować w swym kraju na ojców spuściźnie,
Zasiać ziarna zbierane tak długo w obczyźnie...
Ot i siedzę na roli. — Lecz kolej na ciebie;
Ty, Alfredzie, co robisz na podlaskiej glebie?

ALFRED.
Tu est curieux, co robię? Oto nic nie robię....
Odpoczywam, tańcuję, przyśpiewuję sobie;
Czy nie słusznie? Wszak dosyć żyłem za granicą,
Gdziem się starał zapoznać z niejedną wszechnicą.
Prawam słuchał w Madrycie, gospodarki w Pradze,
Medycyny *à Paris*, astronomii w Hadze,
Kontrapunktu w Berlinie, muzyki w Bolonii...

ZBIGNIEW.
A po patent ci radzę jechać do Smorgonii.

ALFRED.
Czy to także stolica? w której Włoszech stronie?
Zresztą, co po patencie, gdy myślę o żonie.
Ja się żenię Zbigniesiu i właśnie w tym celu
Siedzę w domu Żubryłów już rok, przyjacielu,
Grając rolę dwoistą: — najprzód praktykanta,
A powtóre... no zgadnij? — rolę aspiranta.

ZBIGNIEW.
Ależ bredzisz... Żubryło jest przecie bezdzietny.

ALFRED.
Ça n'empêche pas, Żubryło jest to mąż szlachetny, —
Rejentalnie w posagu, wedle obietnicy,
Całe mienie oddaje starszej siostrzenicy.

ZBIGNIEW (*przed portretem*).
Chciałbym ciebie zapytać, kto jest ta dziewica?

ALFRED.
C'est elle! — Sophie! Żubryłów starsza siostrzenica.

Jak malina dziewczyna, którą nieraz skrycie
Tak pożeram...

ZBIGNIEW.

E... nie strawisz; miej wzgląd na jej życie...
Powiedz lepiej, Alfredzie, dla mej świadomości,
Dla jakiego powodu sproszono dziś gości?

ALFRED.

Jakto, nie wiesz? dziś mamy Zofii imieniny...
Fête de nuit, bal świetny... Wszak masz zaprosiny?

ZBIGNIEW.

No tak, prosił Żubryło, bym wstąpił w te progi...
Przedstawisz mnie domowi, nieprawdaż, mój drogi?

ALFRED.

De tout mon coeur, Zbigniesiu, będziesz przedstawiony;
Właśnie idzie Żubryło w towarzystwie żony...

SCENA V.

CIŻ — ŻUBRYŁOWIE.

(*Pani Żubryło z pieskiem*).

ALFRED.

Państwa sąsiad, *mon ami, Zbigniew de Liwoda*!

ŻUBRYŁO.

Dolejwoda! — A... witam! Tylko wielka szkoda,
Żeś przypomniał sąsiada tak późno... Wszak więcej
Jakeś osiadł w tych stronach, niż osiem miesięcy.
A czyż dobre sąsiedztwo nie pierwszą osłodą
W życiu na wsi? Czyż nie tak, panie Dolejwodo?

ŻUBRYŁOWA (*siada*).

Ależ mężu, Liwoda ten pan zwie się wszędzie.

ZBIGNIEW.

Winien Alfred de Betys,—zawsze gadać będzie
Dwuznacznikiem z francuska...

ŻUBRYŁOWA (*na str.*).

Co on to powiada?
Że mój Fredzio rozkoszny, *bêtisses*, głupstwa gada...
To mi piękny przyjaciel, przycinać Fredziowi...

(*Zbigniew następuje nieumyślnie na psa*).

Teraz depcze nożynę biednemu Medziowi.
(*głośno*) Fredziu, proszę Medora otocz swą opieką,
Od mych gości inaczej zostanie kaleką...
(*na str.*) Odemściłam za Fredzia. (*głośno*) Ale... Fredziu [drogi,
Pozwalam ci przestąpić buduaru progi,
Medzia ułóż w poduszki, i wróć tu z pannami.
(*do Zbigniewa*) Pan Liwoda siąść raczy, porozmawiać [z nami.

(*Alfred całuje rękę Żubryłowej — głaszcze pieska i wychodzi*).

SCENA VI.

CIŻ prócz ALFREDA.

ŻUBRYŁO (*siada i prosi siadać Zbigniewa*).

Panie bdzieju... a to co? Liwodo, kochanie,
Rozgniewałeś mi żonę... Piękne zapoznanie!
Nie leź pieskom pod nogi....

ZBIGNIEW.

Bo ukąsić mogą...

ŻUBRYŁO.

A są takie, których ty ani trącisz nogą,
A ugryzą cię milczkiem.

ŻUBRYŁOWA.

Co też mąż mój gada?
Czyż się w tonie podobnym odzywać wypada?
Zamiast słówek uprzejmych, dawać nam nauki...

ŻUBRYŁO.
Panie bdzieju, od dziadów niech się uczą wnuki.
A jam stary i wielem widział już na świecie.
Przedewszystkiem przysłowie: „nie zwierz się kobiecie“.
ŻUBRYŁOWA.
Coraz lepiej, jakiż to koniec będzie, tedy?
ŻUBRYŁO.
Wodzy żonie nie popuść, bo narobi biedy...
ZBIGNIEW *(na str. powstając).*
To zanadto, jak widzę, nie trzeba im świadka.
Niech się w stadle małżeńskiem rozjaśnia zagadka,
Ja tymczasem ztąd czmychnę do komnat Alfreda,
Ale chyłkiem... inaczej wymknąć mi się nie da.
(wymyka się).

SCENA VII.

ŻUBRYŁOWIE.

ŻUBRYŁOWA.
Więc to ze mną w ten sposób mąż mój sprzeczkę
[wszczyna,
Po tak zgodnem pożyciu? Jakaż to przyczyna
Tych przycinków, zaczepek, serca jego zmiany?
Czy mi jasno powiedzieć raczy mąż kochany?
ŻUBRYŁO.
Oj! kochany, kochany... — czy to tylko szczerze?
Powiedz raczej — cierpiany... to prędzej uwierzę.
ŻUBRYŁOWA.
Ale zkądże cierpiany? Wszakżeś panem w domu...
ŻUBRYŁO.
Właśnie że nim nie jestem, wszystkim to wiadomo.
Z dniem twej śmierci, czyż przyszły zięciaszek nie
[powie,

Niechaj stary się Litwin naostatek dowie,
Że nie jego tu miejsce; — precz więc hreczkosieju!...

ŻUBRYŁOWA.

Ależ tak się nie stanie...

ŻUBRYŁO.

O! stanie, paj bdzieju!
I już nawet się stało; boć przecie *de jure*
Sporządziłaś testament, wiem to, na mą skórę...

ŻUBRYŁOWA (*zmieszana*).

No tak, prawda... testament, nie przeczę, istnieje...
Ale zważno mój drogi, co się ze mną dzieje...
Jam już stara, schorzała, a do tego troski
Kazały mi pomyśleć....

ŻUBRYŁO.

Aby na sąd Boski
Stanąć czystą, dla męża arcy sprawiedliwą...

ŻUBRYŁOWA.

Przestań, mężu, bo będę bardzo nieszczęśliwą...

ŻUBRYŁO.

Lub też bardzo szczęśliwą... wiedząc, że ma praca
O ile mnie zubaża, to ciebie wzbogaca...

ŻUBRYŁOWA.

Więc za pracę, mój mężu, coś dał w czoła pocie,
Wynagrodzę. — Chcesz, dam ci dożywocie
Na folwarku najbliższym...

ŻUBRYŁO.

Mały hreczkosieju,
Wtedy kwita na wieki... — Ale nie, paj bdzieju!
Na tak szczodrą jałmużnę zgodzić się nie mogę;
Sprawiedliwość jest zamną i znajdę jej drogę. —
Uprzedzam cię, rybeńko...

ŻUBRYŁOWA.

To weź dwa folwarki,
A jak do nich dołożę niektóre podarki...

ŻUBRYŁO.

To i tak, ci powiadam, będzie bardzo mało,
By z małżeńskiej wyjść spółki z jaką taką chwałą...

ŻUBRYŁOWA.

Więc zabieraj, wiesz mężu, całe dożywocie...

ŻUBRYŁO.

A jak umrę, zięciaszek będzie żył we złocie.
A zaś w mojej familii jako była bieda,
Tak i będzie,—zięciaszek pewnie jej nic nie da.
Ale tak się nie stanie, jakeś uradziła,
Panie bdzieju, nie stanie, nie, rybeńko miła...
Winnaś wiedzieć nareszcie, że Żubryły głowa
Jak do rady tak również do zwady gotowa...
Kochanieńko, słuchajże... niema innej rady,
Ja z kolei ci zacznę dyktować układy. —
(*powstaje*) Przedewszystkiem zapisu zrobisz odwołanie,
Rejentalnie mi potem podpiszesz, kochanie,
Odstąpienie pewnego tytułu własności,
Panie bdzieju, do całej twojej posiadłości.
A ja za to ci daję, ni mniej ani więcej,
Tylko twoje przedślubne złotych sto tysięcy...

ŻUBRYŁOWA (*na str.*).

Co tu począć? Ten układ wtrąca mnie do nędzy...

ŻUBRYŁO.

A co? dosyć... piętnaście tysięcy pieniędzy?
Kochanieńko, ugoda czy się spodobała,
Że wilk syty i owca także będzie cała?

ŻUBRYŁOWA (*zrywa się*).

Oto nigdy nie zmienię mego testamentu!...

ŻUBRYŁO.

Pamiętajże, rybeńko, od tego momentu
Nasze kroki już pójdą innemi drogami,
I jak zechcę, to pójdziesz po świecie z torbami.
Twoja własność nieczysta i chociaż nią władasz,
To zapisu prawnego na nią nie posiadasz;

A tymczasem familiant nieboszczyka męża
Chciałby wstąpić w swe prawa; siły więc wytęża,
By cię zniszczyć i zniszczy, gdy mu dopomogę,
Gdy wprowadzę procesa na znaną mi drogę.

ŻUBRYŁOWA.

Taka groźba, to podłość!... Co świat na to powie?

ŻUBRYŁO.

Co świat powie? — to powie, że mam olej w głowie.
(*wychodząc*) Ten Liwoda zuch chłopak, wyniósł się [ukradkiem,
Nie chcąc sceny małżeńskiej pozostawać świadkiem.
Ale ja go uprzedzę... (*wychodzi*).

ŻUBRYŁOWA (*siada na fotelu*).

Ja Fredzia uprzedzę...
On mi przecie poradzi, mając takt i wiedzę.

SCENA VIII.

ŻUBRYŁOWA — HELENA.

HELENA.

Ja tak ciocię szukałam, a ciocia tu siedzi...
W sali światło już płonie; zjeżdżają sąsiedzi,
W świetnych strojach sąsiadki, goście okoliczni,
Dwaj doktorzy, ciotuniu, jak lalki prześliczni.
Jeden mówił: tem lepiej żem zdrową, nie chorą...
Tem ci gorzej, rzekł drugi. — Za kogo mnie biorą?...
Może żarty? — No, wtedy za swoje odbiorą;
W tańcu zemścić się muszę... Ho, ho, jacy franci! —
Ale, ciociu, już przyszli z miasta muzykanci:
Dwoje skrzypek, flet jeden i bas z bębenkami.
Już się wszyscy szykują do tańca parami...
Chodźmy, ciociu, do sali. — Co to?... ciocia płacze...

ŻUBRYŁOWA.

A gdzie Fredzio?

HELENA.

Pan Alfred koło Zosi skacze.

ŻUBRYŁOWA (*powstaje*).

To nic złego, pójdziemy. Dobrze, moje dziecię,
Żeś tu przyszła... Wszak panią jestem przecie...

(*wychodzą*).

SCENA IX.

ZBIGNIEW (*zagląda*).

Wyszli, spory skończywszy, zacni małżonkowie.
Lecz czy w zgodzie? to wątpię. — Kto mi teraz powie.
Gdzie jest Zofia? gdzie Alfred? — Niema ich na sali,
W oranżeryi też niema... Gdzież się pochowali?
Chyba w damskiej komnacie. — Tam iść nie wypada...
Tyle na raz tajemnic.... Kto je wszystkie zbada?...

(*Staje przed portretem Zofii. — Helena wpada*).

SCENA X.

ZBIGNIEW — HELENA.

HELENA (*natyka się na Zbigniewa*).

Ah! przepraszam...

ZBIGNIEW.

O pani! już prędzej jam winny,
Żem raz pierwszy tak naszedł dom arcygościnny.

HELENA.

Tak? raz pierwszy? to zkądże pewność gościnności?

ZBIGNIEW.

Dwór polski jest gościnny, niema wątpliwości...
Czy odpowiedź wystarcza?

HELENA.

Wystarcza.

ZBIGNIEW.

W odwecie,
Jeśli wolno, spytałbym o jedną rzecz w świecie... .

HELENA.

O dwie naraz pozwalam; wszak wiadomo, panie,
Że miło odpowiadać na mądre pytanie.

ZBIGNIEW.

W takim razie zamilczę...

HELENA.

Dla czego?

ZBIGNIEW.

Przyczyną
Nie chciałbym być zawodu; a myślą jedyną
Było sobie zasłużyć na miłe wspomnienie.

HELENA.

O, przy takich zasadach znika podejrzenie...
(*na stron.*) Lecz nie o dwóch doktorach... (*głośno*) A teraz [do rzeczy.

ZBIGNIEW.

Mem pytaniem twierdzenie, że nikt nie zaprzeczy,
Że to pani jest córką chrzestną gospodarzy,
Piękną Zofią... — Ten portret tak podobny z twarzy...
(*wskazuje na portret*).

HELENA.

I pan swego jest pewny?

ZBIGNIEW.

Poszedłbym zakładem,
O co kto chce...

HELENA.

I ja też za pańskim przykładem.

ZBIGNIEW.

Ja mą duszę oddałbym...

HELENA.

Zostaw ją pan w ciele;
Z duszy ułóż pan wierszyk, — będzie lepiej wiele.
Gdy ja przegram — ustąpię róży białej kwiatek...
Zgoda?

ZBIGNIEW.

Zgoda, gdy w kwiatku zamknie pani światek.

HELENA.

Na to powiem: *c'est selon.* — W zakładzie zaś ze mną
Sprostanie się byłoby rzeczą nadaremną,
Bo ot Zofia nadchodzi we własnej osobie.

ZBIGNIEW.

Pani więc jest?...

HELENA.

Jej siostrą.

ZBIGNIEW.

Przegrałem! — masz tobie...

SCENA XI.

CIŻ — ZOFIA — ALFRED.

ZBIGNIEW (*na str.*).

Tak, to ona!

ZOFIA (*na str.*).

Tak, to on! towarzysz podróży...

ALFRED (*przedstawia Zbigniewa*).

Mon ami de...

ZBIGNIEW.

Liwoda.

ALFRED.

Przepraszam, że dłużej,
Niżem myślał, zostałeś sam na sam bezemnie.

HELENA.

Czy nie można bez pana spędzić czas przyjemnie?

ZBIGNIEW.

Zwłaszcza jeśli gość, w braku wice-gospodarza,
Bawi wice-gosposię, jak to dziś się zdarza...

HELENA.

Znów omyłkę pan czyni; wice-gospodynię
Masz pan w Zosi, — przy siostrze ja goszczę jedynie.
(*do Zofii*) Ten pan sądził, mnie widząc — zważ, droga [siostrzyczko,
Że się spotkał ze znaną już mu gdzieś twarzyczką...
Z piękną Zofią Żubryłów... (*do Zbigniewa*)
Tak pan mówił przecie...

ZOFIA.

Pan mnie widział? — jak dawno?...

ZBIGNIEW.

Tylko na portrecie...
(*wskazuje na portret*). Na którym wpierw już Alfred czynił [spostrzeżenia.

ZOFIA (*na str.*).

Więc zapomniał... — mój Boże! — gdzież me sny? [marzenia?...
(*do Alfreda*) Proszę pana... (*siada*).

ALFRED (*siada*).

A vos ordres.

HELENA.

Co to, posiedzenie?

ZOFIA.

Tak, ostatnie...

HELENA.

No, proszę — kłaniam uniżenie...
Ja do sali wychodzę, ale nie inaczej,
Jak pan Zbigniew Liwoda podać rękę raczy.

ZBIGNIEW.

Taki zaszczyt...

HELENA.

O panie! zaszczyt to niewielki.
Zresztą poco być świadkiem, jak z pustej butelki
Pan de Betys przelewa do próżnej; — to nudzi...
Lepiej będzie przetańczyć. — Wszak taniec nie trudzi?

ZBIGNIEW (*podaje rękę;—słychać takt walca*).

Zwłaszcza kiedy tancerka do taktu pobudzi.

(*wychodzą*).

SCENA XII.

ZOFIA — ALFRED.

ALFRED.

Siostra pani okrutna, — w serca mego stanie
Widzi butelek próżnych w puste przelewanie.
Czyż nie słusznym za afront mógłbym pałać gniewem?

ZOFIA.

Jak już dawno znajomy pan z panem Zbigniewem?.

ALFRED.

Od dzieciństwa. — *Parfaitement* wyglądasz dziś pani.
Serce, bijąc dla ciebie, złożyłoby w dani......

ZOFIA.

I jakiejże opinii pan Zbigniew używa?

ALFRED (*na str.*).

Nieznośna z tym Zbigniewem, ciągle mi przerywa.
Na czem stało? A... (*głośno*) w dani.....

ZOFIA.

Nie w Danii, lecz w kraju.

ALFRED.

(*na str.*) Zbitym z tropu. (*głośno*) Ten Zbigniew, co do obyczaju,
Byłby sobie niczego; — tylko że niestety
Nie uczęszczał na żadne uniwersytety...
Ztąd poglądów wszechstronnych posiadać nie może.

ZOFIA.

Wszak ma patent paryski?

ALFRED.

Czyż to trudno, Boże!
O patenta techniczne? — kto je chce, posiędzie.
Inżyniera, jak krawca, można znaleźć wszędzie...
Lecz duchowa i świecka salonu ogłada
Zbigniewowi nieznana. (*na str.*) Teraz już wypada
Oświadczyć się...

ZOFIA (*przerywa*).

Pan Zbigniew, czytałam to przecie,
Słynie z licznych podróży...

ALFRED.

Włóczył się po świecie—
I to jeszcze po takim, gdzie między stepami
Dziki Arab lub Kirgiz żyje z tygrysami.
Czyż to życiem się zowie? — Zbigniew się zmarnował
Nie dla siebie pracując — i pewnie zmiarkował,
Że na głupstwa czas tracił, *par ce que* siadł na roli.

ZOFIA.

Słyszę jeszcze, że kraj swój oczyszcza z kąkoli
I że przemysł uprawia, — to jego zasługa.

ALFRED.

I to pani pochwalasz? — Uniżony sługa...
Jeszczem o tem nie słyszał, by szlachcie przystało
Wskrzeszać przemysł. — Czyż Żydów na to u nas
[mało?...
U Zbigniewa brakuje niestety polskości...
Ja inaczej rozumiem być panem swych włości.
Te to właśnie zamiary, królowo, ma pani,
Składam przed twe oblicze...

ZOFIA.

Może lepiej w Danii?...

ALFRED.

O tak! zgadłaś!... (*klęka*).

SCENA XIII.

CIŻ — ŻUBRYŁOWA.

ZOFIA.

Ach! ciocia!...

ALFRED.

Więc mnie kochasz? Dzięki!...

ŻUBRYŁOWA.

Błogosławić wam będę.

ZOFIA.

Oto nowe męki.

ŻUBRYŁOWA.

Więc się dawno kochacie?...

ZOFIA.

Ależ...

ALFRED (*wstaje*).

Już od roku
Pannę Zofię tak strzegę jak źrenicę w oku.

ZOFIA (*na str.*).

No, proszę, bezwstydny!

ŻUBRYŁOWA (*do Alfreda*).

Kochasz się w dziewczynie?

ZOFIA.

Ależ...

ŻUBRYŁOWA (*do Zofii*).

Ty go też kochasz,—widzę to po minie.

ZOFIA.

Ciocia raczy posłuchać, ale....

ŻUBRYŁOWA.

Nie chcę „ale".

(*Chce pocałować Zofię;—ta się wyrywa*).

ZOFIA.

Otóż pana Alfreda ja nie kocham wcale.

ŻUBRYŁOWA.
Jakto? Fredzia?.. Niewdzięczna! Na klęczkach wyznanie...
ZOFIA.
To tak było z pustego w próżne przelewanie.
ŻUBRYŁOWA.
Ależ wyjaw przyczynę, co ty widzisz złego
W pięknym Fredziu?... Chcę wiedzieć...
ZOFIA.
Ja kocham innego.
ŻUBRYŁOWA.
Temu wierzyć nie mogę, — to okropnie, dziko,
Ukryć miłość zbrodniczą przed swą dobrodziką...
Chyba nie wiesz, że w świecie innego człowieka
Tobie kochać nie wolno; że cię kara czeka,
Jeśli myślą odmowy, myślą tak swawolną,
Zechcesz głowę zaprzątać...
ZOFIA.
Odmówić mi wolno.
ŻUBRYŁOWA.
Musisz tego pozostać, kogo ja chcę, żoną...
Będziesz obcą inaczej i...
(*Zbigniew wchodzi*).
ZOFIA.
Wydziedziczoną...
Czy nie zgadłam? — Tem słowem chce mnie ciocia [w karbach
Nadal trzymać... Lecz, ciociu, zważ, że o twych skarbach
Ja nie myślę; — przeciwnie, żądam, aby były
Pozrywane te węzły, które u Żubryły
Tamowały mi wolność. Gdy one się skruszą,
Czyż on wtedy mnie całą nie pokocha duszą?
ALFRED.
Moi — pani? — O!... nigdy!
ŻUBRYŁOWA.
Tak, zerwij me dziecię!...

(*na str.*) Ale chłopca nie puszczę, wiem co zrobić
[przecie.
(*głośno*) Lecz z kolei cię, Fredziu, nadzieją kołyszę,
Że co Zosi odbiorę, to Helci zapiszę.
Wiem, że Helcia nie będzie z rozumem w rozterce,
Jak jej siostra niewdzięczna, i odda ci serce.

(*Alfred całuje Żubryłowę w rękę i razem z nią wychodzi.—Zofia oparta o stół, zasłania twarz chustką, przed nią na podłodze leży róża.— Zbigniew niepostrzeżony schyla się po nią*).

SCENA XIV.

ZBIGNIEW — ZOFIA.

ZBIGNIEW (*podchodząc*).

Pani!...

ZOFIA.

Jakto? Pan ze mną?

ZBIGNIEW.

I Bóg także z nami.

ZOFIA (*na str.*).

Jak on rzewnie przemawia...
(*głosno*) Więc nie z tancerkami.
Nie z Helenką pan Zbigniew tworzy tańca koło?

ZBIGNIEW.

Brak mi ciebie tam, pani, więc mi nie wesoło.
O! rozpogódź twe lica i bądź mi królową,
Jakeś była, pamiętam, w świetną chwilę ową,
Kiedym podniósł, ocalił, w podróży kwiat biały...
Czy pamiętasz, o pani, żem ja spłonął cały,
Kiedym spojrzał w twe oczy... Dzisiaj sobie wróżę,
Że odemnie znów przyjmiesz śnieżno-białą różę...

ZOFIA (*przyjmuje podaną różę*).

Więc tę podróż po dziś dzień jeszcze pan pamięta?

ZBIGNIEW.

Czy pamiętam?... O pani! ona dla mnie święta...

ZOFIA.

Czemu się pan zataił z pierwszego wejrzenia?

ZBIGNIEW.

Owszem, chciałem się odkryć, lecz brakło natchnienia.

ZOFIA.

Czy natchnienie to przyszło, tak sobie, przypadkiem?

ZBIGNIEW.

Przyszło podczas rozmowy, której byłem świadkiem.

ZOFIA.

Jakże było szlachetne w tym razie milczenie!...

ZBIGNIEW.

W niem mą duszę zawarłem. — Dziś me oświadczenie
Jeśli przyjmiesz, to będę najszczęśliwszy z ludzi...

ZOFIA.

Pańska miłość, wyznaję, zaufanie budzi...

ZBIGNIEW (*bierze jej rękę*).

O dzięki! droga Zofio! teraz nam niebiosy
Sprzyjać będą, gdy miłość wiąże nasze losy...
Ale porzuć Żubryłów, te wrogie ci progi;
Z siostrą powróć do matki, gotuj się do drogi,
Uprzedź chwilę, w którejby znów cię obrażono,
Mówiąc, żeś jest niewdzięczną, żeś wydziedziczoną...

ZOFIA.

Tem chętniej to uczynię, że to proźba pana.

ZBIGNIEW (*idzie pod rękę z Zofią*).

Jakżem z tobą szczęśliwy, Zofio ukochana!...

(*wychodząc, stykają się z Heleną, prowadzącą dwóch doktorów do figury w mazurze.—Słychać takt mazura*).

SCENA XV.

Ciż — Helena. — Dwaj doktorzy (*dwie karykatury*).

Helena.

Zosiu! tak się nie godzi; — dziś bal, imieniny,
Posiedzenia zaś twoje trwają od godziny.
I ciekawam, coś mogła przez ten czas uradzić?

Zofia.

Bardzo wiele—Helenko! pokochać i zdradzić.

Helena.

A nikogo w otchłanie nie pchnęłaś rozpaczy?
Zresztą o tem pomówim, ale nie inaczej
Jak przetańczysz mazura choć z jednym doktorem.
Obaj w gronie młodzieży tańczącej są wzorem:
Jeden *gorzej* przezwał się, drugi *lepiej* zwie się;
Każdy równą z nich ilość ofiar śmierci niesie.

Zofia.

Wybór, droga Helenko, nie trudny mi zda się,
Bo i *Lepiej* i *Gorzej* przyszli po niewczasie.
Mnie zamówił pan Zbigniew, tańczę już mazura!...

(*odchodzą*).

SCENA XVI.

Helena. — Dwaj doktorzy.

Helena.

Więc widzicie, panowie, gdy zajęta która
Jest z tancerek, to do niej nie podchodzić lepiej.
Ostrzegałam — panowie — lecz byliście ślepi;
Niesłuchając, obadwaj noścież swe odkosze.
(*na str.*) Czy nie moje na wierzchu? zemszczonam [potroszę...

(*wybiega*).

DOKTÓR PIERWSZY.

Tem ci gorzej, kolego!

DOKTÓR DRUGI.

Tem ci lepiej! — Proszę...

(*Oddają sobie pierwszeństwo i ceremonialnie wychodzą*).

SCENA XVII.

ŻUBRYŁO. — ZBIGNIEW.

ŻUBRYŁO.

Więc nareszciem cię złapał, panie bdzieju, siłą,
Od panienek oderwał. Ach! gbur ten Żubryło,
Czy nieprawdaż? — Lecz daruj, że cię spytać muszę, —
Lubisz konie?

ZBIGNIEW.

Tak, jeśli mają hardą duszę.
Więc stepowe przekładam... (*wzdycha*).

ŻUBRYŁO.

Wzdychasz za stepami.
To nie Alfred, co wzdycha, ale za pannami.

ZBIGNIEW.

Kąpałem dosyć długo w stepach duszę młodą;
Nic dziwnego że wzdycham za dawną swobodą,
Kiedym zbiegał obszary aż na morza krańce,
Wytwarzając w umyśle szlak, którym pohańce
Zaznaczali pochody. — A nieraz bywało,
Że z za konia do dropia strzelić się udało,
Albo poszczuć zająca, sajgę, wilka chartem...
Toż to były gonitwy...

ŻUBRYŁO.

Widzę, żeś nie żartem
Podróżował po świecie; lubisz step otwarty,
Polowanie, gonitwy, rącze konie, charty...

Toś nie z naszej młodzieży, co myśli jak grosze
Wywieść z kraju i paplać o wszystkiem potroszę.
Lecz co po tym rozumie? co po słów hałasie?
Weź naprzykład Alfreda. Przybył na Podlasie,
I ot plecie, Bóg wie co. — Mówił, że myśliwy,
I że konia dosiada bez ujęcia grzywy.
Fałsz wierutny! — Wyjechał, lecz koń wkrótce wrócił;
Co się stało, paj bdzieju?... Koń panicza zrzucił...
W kilka godzin przychodzi zwalany... — A co to?
— Koń ochlapał—powiada—lepiej iść piechotą...
Przytem sobie odsedził (*ukazuje*) tego ten, mospanie...
Raz się znowu zdarzyło, robią polowanie...
I to na gwałt, paj bdzieju, bo dał znać leśniczy,
Że dzik w kniei. Więc za broń, ogary ze smyczy,
Psy, myśliwi na sanie i dalej do lasu,
Stanowiska obstawiać! — Czuj duch! bez hałasu!
Uszy w górę! wzrok w knieje! oczekujcie hasła!
A wtem naraz, paj bdzieju, jak psiarnia nie wrzasła!
Tak że bór aż zajęczał... Tu psów ujadanie...
Strzały... łoskot... tam tentent i dzików chrząkanie...
A tu chlust coś przedemną!—Co to jest u licha?
To nie sarna, ani dzik; to mój Alfred czmycha...
Kiedy psiarnia: niach! niach! niach! jeno patrzeć
[dzika...
„Czuj duch!“ krzyknę.—Jaki duch?—Alfred rzekł—
[i zmyka,
Przepuszczając, paj bdzieju, warchlaków ośmioro,
Co mu na sztych sadziły z dziewiątą maciorą...
Krzyczę—sfory dostaniesz! zszedłeś z stanowiska!...
On mi z zimną krwią na to: „Meta była blizka“.
Czy słyszałeś, paj bdzieju? meta była blizka...
I w te pędy wypalił, kroków ze czterysta...
(*śmiejąc się*) Naturalnie spudłował...

ZBIGNIEW.

Temu na zaletę,

Kto lwa, dzika przypuszcza na najbliższą metę.

ŻUBRYŁO.

Prześlicznie! i co dalej?...

ZBIGNIEW.

I w ucho mu pali.

ŻUBRYŁO.

A szaraka w kotlinie?

ZBIGNIEW.

Puścić jak najdalej. —

ŻUBRYŁO.

Tak, tak, brawo! prześlicznie! ot za to cię lubię.
(*ściska go*). Wiesz co, serce Zbigniewie, tyś u mnie w
[rachubie...

ZBIGNIEW.

Nie rozumiem.

ŻUBRYŁO.

Paj bdzieju, jestem z żoną w gniewie,
W gniewie strasznym, lecz nie dziw temu się,
Zbigniewie,
Bo niewdzięczna, złem tylko za dobre odpłaca.
Wystaw sobie, niepomna, że tylko ma praca,
Me zasługi sprawiły prędki wzrost dochodu,
Ona zasług zaprzecza.—Dalej, bez powodu,
Bez mej wiedzy, oddaje Zosi swój majątek,
Mnie na starość żyć każąc na łasce, ze szczątek...
Lecz zadarła z Litwinem naiwna, o Boże!
Nie myślała, co Litwin w zemście zrobić może;
Że na kogo on węzeł na wąsie zawiąże,
Ten zadrży, choćby to był sam Radziwiłł książe.

ZBIGNIEW.

Cóż pan czynić zamierza?

ŻUBRYŁO.

Chcę ją wydziedziczyć.

ZBIGNIEW.

Ludzie pana potępią.

ŻUBRYŁO.

Chcę się z tego szczycić.

ZBIGNIEW.

Żona w łzach się pogrąży.

ŻUBRYŁO.

O łzy łatwo przecie.

ZBIGNIEW.

A zkąd pewność wygranej?

ŻUBRYŁO.

Najpewniejsza w świecie.
Wiesz więc jedno, a teraz wiedzże jeszcze drugie;
Ceregiele, jak widzisz, nie są ze mną długie.
Panie bdzieju, tą razą mam ci, niespodziankę
Wyjawiając, wyswatać uczciwą bohdankę...
Parle franse nie umie, nie z waszego świata,
Ale panna praktyczna, rzecz główna—bogata...
Moja krewna; jest w służbie u żony, ją stroi,
Suknie szyje... Kto jednak przesądów się boi,
Gdy mej Basi milionik napewno zapiszę?

ZBIGNIEW.

Basia krewną jest państwa! w służbie? co ja słyszę?

ŻUBRYŁO.

Tak, tak, Basi, Zbigniewie, wszystko przeznaczone...
Niechaj tylko wpierw własną wydziedziczę żonę.
I cóż wtedy, paj bdzieju?...

ZBIGNIEW.

Uposażyć Basię
Będzie czynem szlachetnym, lecz łatwo nie da się.
Co do pańskiej zaś myśli swatania ją ze mną,
Byłoby to fatygą z pewnością daremną.
Raz, że panny Barbary inne wychowanie,
Inne moje; a zatem nie możliwa, panie,
Zgodność myśli, dążności... Powtóre, za żonę
Jej nie wezmę, bo mam już inną narzeczoną.

W każdym razie panience jak najlepiej życzę,
A względami sąsiada niezmiernie się szczycę.
(*wychodzi*).

SCENA XVIII.

ŻUBRYŁO.

Hm! co wiedział powiedział,—zawsze chłopca szkoda...
Dzielnym mężem byłby mi dla Basi Liwoda;
Bo to, widać, myśliwy, dzika nie przepuści,
A i żonie, to żonie wodzy nie popuści...
Pójdę jeszcze do niego, — nadziei nie tracę,
Że młodzieńca z rozumem majątkiem wzbogacę.
(*wychodzi*).

SCENA XIX.

ZOFIA. — HELENA.

HELENA.

Zosiu droga! nic nie wiesz, co się ze mną dzieje?

ZOFIA.

Ze mną także...

HELENA.

To powiedz.

ZOFIA.

Twe zdarzenie pierwsze.

HELENA.

No zgoda! (*pokazuje papier*). Patrz i czytaj...

ZOFIA (*czyta*).

Co to znaczy? wiersze?...

HELENA.

Zbigniew wierszem, jak wiesz już, pozostał mi dłużny.

ZOFIA.

Czy z zakładu?

HELENA.

Z zakładu. — A że nie jest próżny,
Więc uprzedził, że wierszy nigdy nie układa;
Ale za to dał mi wiersz Wrewody, sąsiada.
A ten, patrzaj Helenko, musiał mieć natchnienie..
Osądź sama, przeczytaj... (*podaje papier*). Co za wydarzenie!...

ZOFIA (*czyta*).

Orzełku biały,
Wznieś się nad skały,
I spójrz wokoło,
Jak świat wesoło
Do życia zwie cię. —

Nieraz na świecie,
Z myślą o niebie,
Widziałem ciebie,
Jako z gór szczytu
Biegłeś w przestworza,
Na krańce morza,
Ziemi, błękitu. —

Tam, tocząc kręgi,
Czytałeś księgi
Mądrości, Boga,
Zdala od wroga. —

Czemuś powrócił?
Błękit porzucił,
Zleciał w niziny,
Duszne krainy,
Kędy pociski
Ciebie są blizkie? —

Ale ty biały,
Orzełku śmiały,
Gardź ludzkim grotem;
Potężnym lotem
Uleć w tę stronę,
Gdzie przeznaczone
Miejsce na tronie
Orłu w koronie. —

Tam cię jedynie
Szczęście nie minie;
A orły z chwałą
Orliczkę białą,
W minutę ową,
Nazwą królową. —

ZOFIA (*po chwili do Heleny*).

I nad czemże tak myślisz?

HELENA.

Nad całem zdarzeniem.
Wystaw sobie, ten wierszyk, widzę ze zdziwieniem,
Jest poprostu na mój list gładką odpowiedzią.

ZOFIA.

Pisałaś do Wrewody?...

HELENA.

Nie gorsz się spowiedzią...
List mój, Zosiu, był w piśmie „Postęp“ drukowany;
W nim przedstawiam stan kobiet naszych opłakany.
Postępu jest Wrewoda, jak wiesz, redaktorem;
Wyzwolenia zaś kobiet głównym promotorem...

ZOFIA.

Musiał, pisząc, znać ciebie przez pana Zbigniewa...

HELENA.

Ja go lepiej znam jeszcze... Jak on cudnie śpiewa!...

ZOFIA.

Więc się znacie?...

HELENA.

Wybornie...

ZOFIA.

Od kiedy?

HELENA.

Od roku.

ZOFIA.

Zatem bywał u matki?

HELENA.

Wciąż jest przy mym boku.

ZOFIA.

Co to znaczy, Helenko? mówisz zagadkami;
Wszak tajemnic nie może być między siostrami.

HELENA.

To też żadnej nie będzie; patrz mego śpiewaka...
(*pokazuje książkę pod tytułem „Szkice Wrewody"*).

ZOFIA.

Więc Wrewoda to książka?...

HELENA.

Książka!—ale jaka?...
Czy wiesz, o czem też pisze kochanek Wrewoda?

ZOFIA.

Bardzom tego ciekawa...

HELENA.

Więc nie wiesz, to szkoda.
Ja, przeciwnie, Wrewodę na pamięć się uczę,
Zapożyczam od niego do zagadek klucze,
Do zagadek najwyższych, bo do praw kobiety.
On nam, hołdy składając, dodaje podniety,
By wyzwolić się z jarzma, by, zadaniu wierną,
Przygotować jednostkę z nas czynną, nie bierną...
Co Mill zaczął, ten kończy; bije na przesądy,
Maskę zdziera, a mądre popiera poglądy
Dowodami, co zebrał w mądrej Ameryce. —
Wiesz co, Zosiu? Kto pisze tym podobne szkice,

Kto ludzkość, kwestyę kobiet, postęp śledzi, bada,
Dzielną duszę mieć musi i rozum nie lada.
Miłość jego, chcę wierzyć, to miłość olbrzyma!...
A ta, która Wrewody pierwszeństwo otrzyma,
Czy nie olśni tak siebie, jak i męża chwałą?
Teraz pojmiesz, dlaczego serce moje drżało,
Gdym wierszyki czytała, któremi się szczycę...
O tak, Zosiu! wiesz teraz moją tajemnicę...

ZOFIA.

A pan Zbigniew zaś resztę jeszcze nam opowie.

HELENA.

Teraz kolej na ciebie...

ZOFIA.

Jam, Helciu, po słowie...

HELENA.

Ze Zbigniewem?—Winszuję!

ZOFIA.

Mówił, że mu smutno
Żyć bezemnie, że skróci rozłąkę okrutną,
Spiesząc pod mej miłości dziewiczej skrzydełko,
Aby ujrzeć swe słonko, swe jasne światełko...
Jak on rzewnie przemawia!...

HELENA.

Bo cię kocha szczerze.

ZOFIA.

A w me serce dla niego, wierzysz?

HELENA.

Wierzę, wierzę...

SCENA XX.

CIŻ — ZBIGNIEW.

ZOFIA — HELENA.

A... pan Zbigniew!

ZBIGNIEW.

No jakże, wierszyk odczytany?

HELENA.

Odczytany, i patrz pan, gdzie jest przechowany...

(*Zbigniew bierze z rąk Heleny „Szkice Wrewody"*).

ZBIGNIEW.

O... znam dobrze to dzieło;—jest w niem takt i wiedza.

HELENA.

Pan zna równie Wrewodę?

ZBIGNIEW.

Dzieli mnie z nim miedza.

HELENA.

A to proszę powiedzieć: — Wrewoda żonaty?...

ZBIGNIEW.

Tak jak pani.

HELENA.

Czy młody?...

ZBIGNIEW.

Jak pani.

HELENA.

Bogaty?...

ZBIGNIEW.

Tak jak pani.

HELENA.

Wesoły?...

ZBIGNIEW.

Gdy przy pani siędzie.

HELENA.

Więc naprawdę we wszystkiem podobny mi będzie?...

ZBIGNIEW.

Podobny i w poglądach—i w sądzie o rzeczy...
Słowem kopią jest pani—temu nikt nie przeczy.

HELENA.

Oryginałem więc jestem.—Dobrze—dla sprawdzenia

Pan Wrewoda się stawić ma na posiedzenia...
Podobieństwo jeżeli zgodnie potwierdzimy,
Oryginałów dwóch będzie...

ZOFIA.

Których skojarzymy.

HELENA.

Na to powiem: *c'est selon.* Choćbym była zatem,
Pan Wrewoda...

ZBIGNIEW.

Zań ręczę, bom Wrewody bratem.

ZOFIA — HELENA.

Czy być może?...

ZBIGNIEW.

Nie kłamię.

HELENA.

Zkąd imię Wrewody?...

ZBIGNIEW.

Pseudonim pisarski Mścisława Liwody.

HELENA.

Czemuż do nas nie przybył?

ZBIGNIEW.

On przybędzie zaraz.

ZOFIA.

Na obrządek zaręczyn...

HELENA.

To chyba dwóch naraz...

SCENA XXI.

CIŻ — ALFRED.

ALFRED (*do Zosi*).

Ciocia tu mnie przysyła; — zwie panią do siebie.

HELENA.

Idę z tobą, Zosieńko, służyć ci w potrzebie...

ALFRED (*do Helenki*).

Pani ze mną ma zostać—tak ciocia mówiła...

HELENA.

Idę spytać się cioci—czy to prawda była?

(*Zofia z Heleną wychodzą*).

SCENA XXII.

ALFRED — ZBIGNIEW.

ALFRED.

Mon cher Zbigniew! Ty tutaj? Zbigniesiu kochany,
Jak to dobrze! dla ciebie jam duszą wylany...
I na dowód, że tobie jak najlepiej życzę,
Odstępuję ci Zosię i z tego się szczycę.
Z Zosią jestem *sans façon*; wiesz! słowo honoru!
Bierz ty Zosię, ja Helcię. Czy zgoda? bez sporu....
I będziemy, „paj bdzieju", jak mówi Żubryło,
Szwagierkami od serca. Toby cudnie było...

ZBIGNIEW.

Nie łap ryby przed siecią.

ALFRED.

E! piosenka stara!
Więc przyjmujesz, co daję? Ale za to wara
Od Helenki zepsutej!—Słyszę, żeś, podobno,
Nazwał z Aten Minerwą Helenkę nadobną;
Bałamucie! a wstydź się psuć głowę dziewczęcia...
Mon cher! Ona zaledwie wyrosła z gąsięcia,
Wcale nie jest stworzona na mądrą Helenę...

ZBIGNIEW.

Tak ty kochasz Helenkę, nadobną Atenę?...

ALFRED.

O Atenach nie wszczynaj! raz że tej stolicy
Nie zwiedzałem ni razu,– powtóre dziewicy
Mogą głupstwa się trzymać;—kiedykolwiek powie...

ZBIGNIEW.

Że ma w pięcie rozumu więcej, niż ty w głowie.

ALFRED.

Tego ona nie powie, wiedząc żem bogaty...
Żubryłowa szczególniej popiera te swaty.
Ja do Helci, jak wiesz już, mam się też potrosze...
Panna sobie niczego, będzie miała grosze...
I w tym celu chcę szczerze na jej niespodziankę
Ukuć wierszy gorących niewielką wiązankę.
Ty w tem pomódz mi musisz...

ZBIGNIEW.

Nie układam wierszy.

ALFRED.

To tak łatwo,—weźmiemy oto wyraz pierwszy,
Rym do niego dobierzem, a potem myśl całą
Można wysnuć kwieciście, mało zrozumiałą...
Wyraz pierwszy niech będzie, słuchaj: „tajemnica"...
Z tajemnicą zrymuję siebie, więc „szlachcica"...
Trzecią z rzędu końcówką może być „zwierciadło"...

ZBIGNIEW.

A na czwartą ja myślę położyć: „przepadło".

ALFRED.

To za mało poezyi; — będzie lepiej „zgadło".

ZBIGNIEW.

Kładź, co zechcesz, lecz wierszy nie dawaj panience.

ALFRED.

Więc zazdrosnyś?—Więc może kochasz się w Helence?...
I odradzasz dlatego?... knujesz same zdrady?...
Chcesz mi odbić dziewczynę?... szukasz ze mną zwady?...
Więc to tacy na świecie dzisiaj przyjaciele!...
Dołki kopać podemną! – O! tego za wiele...

W pole wywieść się nie dam, i jeśli Helenki
Nie ustąpisz w tej chwili, to zginiesz z mej ręki...

ZBIGNIEW.

Uspokój się Alfredzie! — Gadasz banialuki...
Mógłbyś karą przypłacić za podobne sztuki.
Pojedynek rzecz inna; jeśliś miał na celu
W nim mnie zabić, to zgoda, służę przyjacielu!
Tylko pomnij—w tym razie meta ze mną blizka,
I nie dam ci, jak ongi, czmychać z stanowiska.
W każdym razie wpierw spróbuj poprosić o rękę
Ciocię, mamę, kogo chcesz, a głównie Helenkę.

ALFRED.

Że to zrobię, to pewna; dziś to jeszcze zrobię.
Nie odmówi, rzecz prosta. A teraz na dobie
(*siada i pisze*) Będzie skończyć wiersz gładki z uczuciem [i siłą...

ZBIGNIEW.

O jakim się Helence w życiu nie przyśniło...
(*wychodzi*).

SCENA XXIII.

ALFRED — ŻUBRYŁOWA (*z teką w ręku*).

ŻUBRYŁOWA.

Biedny chłopiec, samotny! coś pisze, pracuje,
Jeszcze zdrowie postrada, jeszcze się zmarnuje. —
Fredziu!

ALFRED (*odwraca się*).

Pani! *Quel bonheur*! O pani wciąż myślę!...

ŻUBRYŁOWA.

I pisałeś coś o mnie...

ALFRED (*chowa papier*).

Wierszyk wdzięczny kreślę.

ŻUBRYŁOWA (*siada*).
Jak ty o mnie pamiętasz! — Ale, moje dziecię,
Jam już stara; Helence poświęć wierszyk przecie.
Już widziałam dziewczynę;—na twoje wspomnienie
Spiekła raka, dwa razy wydała westchnienie,
A w dół oczki spuszczając, była jakoś rzewna...
To znak dobry; — że kocha, jestem tego pewna.
Wasze szczęście jest mojem;—o tem tylko marzę,
Bym was mogła skojarzyć. — Czy tylko skojarzę?...

ALFRED.
Bezwątpienia, połowa roboty gotowa.
Ja nie cofnę danego szlacheckiego słowa....

ŻUBRYŁOWA.
Wiem to dobrze, mój Fredziu; ale ja boleję
Nad tem wszystkiem, co teraz w mym domu się [dzieje.
Mąż stanowczo odrzuca dać mi dożywocie,
Zwrócić posag, com wniosła w stutysięcznej kwocie...
Zmienił zamiar pierwotny od tego momentu,
Gdy po pierwszym małżonku zbrakło testamentu;
Wręcz mi grozi, że muszę być wydziedziczoną...
W tym to celu z przeciwną ułoży się stroną,
Kupi od nich za bezcen spadkobierstwa prawa...
Oj! nie dobrze, nie dobrze stoi moja sprawa...

ALFRED.
Gdzież są pani papiery?

ŻUBRYŁOWA (*podaje tekę*).
Tu są, moje dziecię.

ALFRED.
Lecz testament być musiał, kiedyś pani przecie
Lat dwanaście władała nieboszczyka mieniem...

ŻUBRYŁOWA.
Jam władała pod męża pierwszego imieniem,
A testament jak leżał, tak i leżał w tece...
W końcu przepadł, i śladu niema w hypotece...

ALFRED (*przetrząsa tekę*).
Różne akta, -- sprzedaże, — piśmienne pamiątki...
No, a to co?...

ŻUBRYŁOWA.
To portret, — nieboszczyka szczątki.

ALFRED (*wydobywa dużą paczkę*).
Qu'est-ce-que-c'est-que-ca? coś miękkiego...

ŻUBRYŁOWA.
Nie rusz, tam są włosy.

ALFRED (*czyta na okładce*).
Jakie włosy? W tym zwitku leżą pani losy. —
Testament! (*rozwija;—włosy wypadają*). *Voyez le*—to on!
[Eureka!
(*czyta*). Że majątek twój—pani—to w nim się orzeka.
(*oddaje*).
Teraz biegnę u siebie obaczyć w zeszycie,
Jak profesor wykładał na kursach w Madrycie
Sprawę męża, którego wydziedzicza żona...
(*idzie do biblioteki i czyta*).

ŻUBRYŁOWA.
Zobacz Fredziu, bo w tobie jedyna obrona. —
(*składa papiery*) Te papiery w porządku niech złożę do
[teki
Wraz z zapisem mężowskim, coby leżał wieki,
Gdyby nie spryt Alfreda i gdyby nie włosy...
Ale w co tu obwinąć nieboszczyka kosy? (*bierze papier*).
W te papiery czy można? czy znów nie testament?...
(*czyta*) Tak, to zapis mój własny. Gdzie pióro? atrament?
Niech wymażę zeń Zosię, a Helenkę wpiszę...
(*bierze pióro*).

ALFRED (*z księgą*).
A co? znowu znalazłem...

ŻUBRYŁOWA (*upuszczając pióro*).
Testament! co słyszę?

ALFRED.
Nie testament, lecz radę. Te księgi nie kłamią,
I zabiegi Żubryły o spryt mój się złamią.

ŻUBRYŁOWA.
A mówiłam to wszystkim, że Fredziowi w sprycie
Nikt nie może dorównać.

ALFRED.
Ha, bom był w Madrycie.

ŻUBRYŁOWA.
Ostatecznie, co czynić?...

ALFRED.
Najprzód, w testamencie
Zrobić zapis Helence!

ŻUBRYŁOWA.
To się zrobi święcie....

ALFRED.
Wtedy naraz słówkami, pełnemi słodyczy,
Rzec Żubryle, że go się całkiem wydziedziczy...

ŻUBRYŁOWA.
Ależ Fredziu! co radzisz? żartujesz, na Boga!
Mąż mnie z domu wypędzi...

ALFRED.
To też pani droga,
Gdy go się wydziedziczy — oba testamenta,
Nieboszczyka i pani, złożyć u rejenta!
Jednocześnie zaś podać do rozwodu proźbę...
Wyobrażam to sobie, jak na taką groźbę
Litwin zblednie, paj bdzieju... — A teraz kłopoty
Rzucam wszelkie i biegnę do drogiej istoty,
Do Helenki, która dziś, że mnie kocha, wyzna. —
Że się umiem urządzać, każdy mi to przyzna...

(*wychodząc, napotyka Helenę*).

SCENA XXIV.

CIŻ — HELENA

HELENA (*z koszykiem*).
Poczta przyszła przed chwilą, gazet pełne kosze.
(*do Alfreda*) Jest list także do pana... wraz z koszykiem,
[proszę...
ŻUBRYŁOWA (*na str.*).
Niepoprawna Helenka; koszem go obdarzyć!
W chwili, kiedy okoje chciałabym skojarzyć...
HELENA.
Bierz, panie Alfredzie...
ALFRED.
Czy to myśl ukryta?
HELENA (*wydostaje gazety*).
Postęp, Wiek, Bluszcz i Zdrowie. — Postęp czy pan
[czyta?
ALFRED.
Bzdurstw takich ani czytać, ni trzymać nie radzę.
To zakała oświaty...
HELENA.
Czy tak uczą w Hadze?
Ale... panie Alfredzie! niech pan wytłomaczy,
Kopenhaga a Haga czy to jedno znaczy?...
ALFRED.
Naturellement, że Kopen z Hagą jedno prawie,
Jak naprzykład przedmieście Praga przy Warszawie.
HELENA.
Więc to z królem Holandyi nabrałeś pan manii,
Na przedmieściu zamieszkać u monarchy Danii...
ŻUBRYŁOWA.
Znowu sprzeczka, Helenko!—Jakaż z tobą bieda...
Czy nie możesz się obejść bez pana Alfreda?

HELENA.

Ja to mogę—pan Alfred to prędzej nie może.

ŻUBRYŁOWA (*wychodząc*).

Zostawiam was tu chwilkę... (*na str.*). Natchnij ich,
[o Boże!

SCENA XXV.

HELENA — ALFRED.

ALFRED.

Tu est cruelle!

HELENA.

Nie jestem okrutną, mój panie,
Gdy pozwalam na takie sam na sam zostanie...

ALFRED.

Nie odmawiasz... O dzięki!—Więc me serce wróży...

HELENA (*przerywa*).

Że zostaję pięć minut z panem, lecz nie dłużej.

ALFRED (*podaje papier*).

To wystarcza, byś mogła ocenić mnie, pani...
Przeczytawszy ten wierszyk, co składam ci...

HELENA.

W dani...

ALFRED (*na str.*).

Znów to słowo przeklęte, znowu będę w Hadze,
I znów w oczach Helenki stracę na powadze..

HELENA (*czyta*).

„Myśl głęboko ukryta, wielka tajemnica,
„Bo dziewica zaszczyca de Betys szlachcica.
„A zwierciadło
„Wszystko zgadło".— (*śmiech*).

ALFRED.

(*Na str.*) To „dani" mnie zgubiło. (*głośno*) Więc się pani
[śmieje?

HELENA.

Tego mało, mój panie!... Ja z śmiechu zemdleję...

ALFRED.

Gdybyś była mężczyzną, poradziłbym sobie...

HELENA.

Wielka szkoda, lecz za to wiesz pan, co ja zrobię?

ALFRED.

Nie zgaduję...

HELENA.

To szkoda... Ja panu doradzę,
Będąc pewną, że panu nie brak na odwadze —
Z zawiedzionej miłości strzelić sobie kulą,
Albo do Wincentego wstąpić a Paulo...
Do Krakowa ztąd blizko...

HELENA.

Gdzie zechcę, pojadę...

HELENA.

W takim razie po drodze daję panu radę,
Tych odwiedzić, co zwą się dobrzy braciszkowie...
Jak po Włosku ich zowią? Czy mi pan podpowie?...
Pan nie umie po włosku? — A mnie się zdawało,
Że pan umie, że tylko panu brakowało
Rodzinnego języka....

ALFRED (*na str.*).

Widzę, do stu katów,
Że naprawdę ztąd można pójść do bonifratrów...
(*głośno*) Więc uczucie drwin, śmiechu ostatnie się [wkradło
Dans ton esprit, o pani?...

HELENA.

Przepraszam, zwierciadło
Naostatek się wkradło i wszystko odgadło...

ALFRED.

Więc mnie pani nie kochasz? Powiedz! wiedzieć [muszę...
Moi — pani — *je T'adore*. (*klęka*).

HELENA.

Ja się z śmiechu duszę...

(*śmiech*).

ALFRED.

Ja cię błagam o miłość, domagam twej ręki...

SCENA XXVI.

CIŻ — ŻUBRYŁOWA.

ŻUBRYŁOWA.

Co ja widzę?... Pan Alfred u stóp mej Helenki...

HELENA.

Dobrze, ciociu, żeś przyszła. Patrz co się tu dzieje...
Tu pan Alfred się modli, a tu ja się śmieję...

(*Alfred powstaje, ociera pył z kolan i wychodzi*).

ŻUBRYŁOWA (*siada*).

Kto się modli, z takiego śmiać się nie wypada.

HELENA.

Lecz w modlitwie, ja sądzę, z Bogiem człowiek gada.
A pan Alfred z kim?—ze mną, ziemiańską istotą,
I to prosząc, wie ciocia... ot poprostu o to,
Abym zaszczyt ten miała zostać jego żoną...
Wtenczas, kiedy ja mam być z innym zaręczoną...

ŻUBRYŁOWA.

Co ty pleciesz? Z kimże to?...

HELENA.

Ze Zbigniewa bratem.

ŻUBRYŁOWA.

To pan Zbigniew ma brata?—I któż był tu swatem?

HELENA.

Pan Wrewoda! Ten ciociu, coś go to poznała...
Co to pisze tak pięknie...

ŻUBRYŁOWA.

Partya doskonała.
Więc Wrewoda, rozumiem, pseudonim tylko....

HELENA.

Tak ciociu. Mówił też nam pan Zbigniew przed
[chwilką,
Że się brata Wrewody przyjazdu spodziewa.
W oświadczyny odrazu!... Czy się ciocia gniewa?...

ŻUBRYŁOWA.

Czyś prosiła od siebie?

HELENA.

Tak, cioteczko miła.

ŻUBRYŁOWA.

A konwensans światowy?—Bardzo źleś zrobiła...
Opowiadać się starszym była dawniej moda...

HELENA.

Teraz inna, cioteczko, pisze pan Wrewoda.

ŻUBRYŁOWA.

Widzę więc, iż z Alfredem swatam cię daremnie...
Bóg chciał, widać, że męża wybierasz bezemnie.
Ale nie wiem, Alfreda z kim wyswatać da się?...

HELENA.

No, w tym domu wszak, ciociu, mamy jeszcze Basię...
A po Basi zaś swatać całe mu Podlasie!...

SCENA XXVII.

CIŻ — BASIA — ZBIGNIEW — ZOFIA.

BASIA.

Straszne rzeczy się dzieją.—Słyszę, pani droga,
Że cię z mienia wyzuto, że w mężu masz wroga...
Boże wielki! czyżby to straszną prawdą było,
Że w tej chwili miał zapis zrobić pan Żubryło

Na mą korzyść z Liwodą Zbigniewem w połowie?...
Lecz myśl krzywdy czyż kiedy powstała w mej głowie?
I niewdzięczną dla ciebie czyliż byłam kiedy?
To też, mówię stanowczo:—Nie chcę takiej schedy...
Co do pana Zbigniewa,—niech robi, jak zechce...

ZBIGNIEW.
Jaki przykład szlachetny!—Ja też schedy nie chcę...

HELENA.
Co za serce! tak w panu, jak w pannie Barbarze.

ŻUBRYŁOWA.
Mnie się zdaje, że z Basią pan Liwoda w parze,
Przy majątku mogliby stworzyć wspólne szczęście...

ZBIGNIEW.
Już mnie raz pan Żubryło wspomniał to zamęźcie;
Lecz wyrzekłem już wtedy, że mi przeznaczone
Są śluby z panną Zofią. — Ją biorę za żonę...

ŻUBRYŁOWA.
Bez mej wiedzy?...

ZOFIA.
Z mą wolą.—Cioci to przeciwne?...

ŻUBRYŁOWA.
Tego nie mam na myśli, tylko że to dziwne...
Opowiadać się starszym była dawniej moda...

HELENA.
Teraz inna, cioteczko, pisze pan Wrewoda...

ŻUBRYŁOWA (*błogosławi*).
Wola niebios już taka, więc wam błogosławię...
(*Żubryło z Alfredem wchodzą*). Dziś zaręczę, a potem i wesele [sprawię.
(*wzdycha*) Biedny Fredzio! Nie mogłam wyswatać [dziewczyny...

SCENA XXVIII.

WSZYSCY.

ŻUBRYŁO.
A... jak widzę, Zbigniewa z Zosią zaręczyny?...
ALFRED (*podchodzi do Zbigniewa*).
Tak, tak, z Zosią! Ja z Helcią... Uściskam cię za to...
(*ściska*).
ŻUBRYŁOWA (*dobywa papiery*).
Nim mąż parę zaręczy, co też powie na to?
ŻUBRYŁO (*bierze i czyta*).
Co?... testament! (*do Basi*) No Basiu! teraz, dziecko moje,
Sprawem przegrał z kretesem... (*do żony*) Pani! wszystko
[twoje... (*oddaje*).
BASIA.
Jakżem rada, że wreszcie znikną niepokoje. —
ŻUBRYŁOWA.
Tak więc nie mam przegranej lękać się powodu?...
ŻUBRYŁO.
Wolno, pani, ci nawet, idąc do rozwodu,
Żadnej dla mnie nie czynić prawnej darowizny.
ŻUBRYŁOWA.
Jednak tego nie czynię, chcę zagoić blizny
I jak dawniej przykładnie żyć pod jednym dachem.
Tylko, współzawodniczyć nie chcąc z męża fachem,
Dzisiaj jeszcze oddaję zapis nie podarty
I testament przepadły Zosi nie na żarty..
Ty zaś, panie Zbigniewie, jako narzeczony,
Energicznie wejdź w prawa przyszłej swojej żony.
ALFRED (*do Żubryłowej*).
Mais c'est absurde! powiadam; zkąd przyszło do zmiany?
W czemże jam tu zawinił, żem jest zapomniany?...

Wszakżem służył ci z serca, o pani!—i oto...
Taką wdzięczność odbieram!—Ale idyotą
Nie jestem, i gdy krzywdzić chcesz, pani, Helenkę,
Tem ci gorzej,—nie mogę prosić o jej rękę...

Żubryłowa.

Drogi Fredziu! nic nie wiesz, że Helenka miła
Wedle gustu serduszkiem już rozporządziła.

Helena.

Przecież sam pan napisał, że zwierciadło zgadło,
Iż dla pana w tym względzie już wszystko przepadło...

Alfred.

Nie przepadło... Wytoczę pani proces wielki...

Helena.

Znów pan z próżnej do pustej przelewasz butelki.

Zofia.

Ażeby zaś pan Alfred nie myślał, żem chciwa,
Ja z mej strony oznajmiam, iż będę szczęśliwa,
Gdy z mą drogą Helenką podzielę w połowie
Moją schedę, jak wielką? — to pan Zbigniew powie...

Zbigniew.

Piękneś, Zofio, wyrzekła. ale niech z kolei
I Żubryło wujaszek będzie też w nadziei,
Żę mu krzywdy nie zrządzisz,—toż on pracę łożył;
Mojem zdaniem nie inny, lecz on schedę stworzył.
Więc stokrotnie szlachetniej z twojej strony będzie,
Gdy Żubryło ze schedy połowę posiędzie;
A tą drugą połową, jaka pozostanie,
Siostry niech się podzielą. (*do sióstr*) Czy tak, moje panie?...

Zofia.

Ależ to jest cudowne...

Helena.

Bardzo słuszne zdanie...

Żubryłowa.

Ja się zgadzam na wszystko—i szczęśliwa będę,
Kiedy męża, jak dawniej, szacunek zdobędę.

ŻUBRYŁO.

Ja się zgadzam na wszystko ze względu na Basię.

ALFRED (*podchodzi do Basi i bierze jej rękę*).

Tak, tak, panno Barbaro—posażek nam zda się...
Kuć żelazo póki czas! Dobrze pani radzę...
Ja tę sprawę załatwię... Prawam słuchał w Hadze...

HELENA.

Przedtem było w Madrycie... Pan Alfred ma manię,
Jak widzę, do Holandyi skakać przez Hiszpanię...

BASIA.

Jak tymczasem, to prędzej przez nasze Podlasie...

ŻUBRYŁO.

Pomówicie, paj bdzieju, o tem w swoim czasie...
No, a teraz pójdziemy do reszty drużyny,
Jak przystało, oblewać Zosi zaręczyny....

KONIEC.